magazyn

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 178 (9696) Białystok — Łomża — Suwałki, 10—11—12 września 1982 r. Nakład 210.000 Cena 5 zł

Przywódca Libii Muammar Kadafi z wizytą w Polsce

WARSZAWA (PAP) — 9 bm. przybył do Polski z wizytą przyjaźni przywódca rewolucji 1 Września w Libijskiej Arabskiej Dżamahiriji Ludowo-Socjalistycznej — płk. MUAMMAR KADAFI.

Na warszawskim lotnisku — udekorowanym transparentem powitalnym oraz flagami obu krajów — libijskiego gościa serdecznie powitali: I sekretarz KC PZPR, prezes Rady Ministrów, gen. armii WOJCIECH JARUZELSKI i przewodniczący Rady Państwa, HENRYK JABŁOŃSKI.

Na powitanie przybyli: członek Biura Politycznego KC PZPR, minister Spraw Zagranicznych **Stefan Olszowski**, wicemarszałek Sejmu **Zbigniew Gertych**, wicepremier **Andrzej Jedynak**, generałowie WP, gospodarze stolicy.

Wśród członków delegacji towarzyszącej płk Kadafiemu znajdują się: sekretarz Biura Łączności z Zagranicą — **Abdulati el Obeydi**, sekretarz Ogólnego Komitetu Ludowego d/s Mieszkalnictwa — **Mohamed el Mangoush** i sekretarz d/s Przemysłu Ciężkiego — **Omar el Muntase**, sekretarz Departamentu Informacji — dr **Muftah el Osta Omar**, członek Komitetu Administracyjnego Rewolucyjnych Środków Przekazu — **Ibrahim Sakah**, radca sekretarza Biura Łączności z Zagranicą — **Issa el Baba**, dowódca wojsk lotniczych — **P. Serezaini.**

Na lotnisku obecni byli: ambasador PRL w Libii **Włodzimierz Sawczuk**, sekretarz Komitetu Ludowego Biura Libijskiej Arabskiej Dżamahiriji Ludowo-Socjalistycznej w Warszawie — **Ramadan M. A. el-Hadad**, dziekan korpusu dyplomatycznego akredytowanego w Polsce, ambasador Ludowej Republiki Bułgarii **Iwan Nedew**, reprezentujący przedstawicielstwa dyplomatyczne krajów arabskich, ambasador Syrii **Mohammad Toufik Juhani.**

W czasie uroczystości orkiestra odegrała hymny narodowe Libii i Polski, a kompania reprezentacyjna WP, złożona z żołnierzy trzech rodzajów broni, oddała honory wojskowe.

Gorące przyjęcie zgotowała przywódcy swego kraju obecna na lotnisku grupa młodych

Ciąg dalszy na str. 2

Zakładnicy z ambasady PRL w Bernie uwolnieni

Aresztowanie terrorystów

BERNO (PAP) — Korespondent PAP, Jerzy Wańkowicz, podaje:

W czwartek o godzinie 10.45 oswobodzono pracowników polskich, więzionych od poniedziałku przez terrorystów w okupowanym gmachu ambasady PRL w Bernie. Wszyscy terroryści, których było czterech, zostali aresztowani.

Akcja policji szwajcarskiej rozpoczęła się o godzinie 10.42. W tym czasie dostarczono pod drzwi wejściowe do ambasady zbiorniki z rzekomą żywnością dla sterroryzowanych pracowników polskich. Jak okazało się po kilku sekundach, w momencie przejmowania ich przez terrorystów zbiorniki te eksplodowały, wydzielając duszący gaz. W tej samej chwili do gmachu ambasady wdarł się oddział funkcjonariuszy policji w maskach gazowych. Broni palnej nie musiano używać.

W 3 min. później wyprowadzono terrorystów, a następnie uwolnionych pracowników ambasady. Lekarze jednego ze szpitali berneńskich poinformowali korespondenta PAP w rozmowie telefonicznej, iż zdrowiu tych osób nie zagraża niebezpieczeństwo.

Zakładników uwolniono na niecałe 24 godziny przed upły-

Ciąg dalszy na str. 2

Narada w KC PZPR

Usprawnienie pracy administracji

WARSZAWA (PAP) — 9 bm. odbyła się w Komitecie Centralnym PZPR narada I sekretarzy komitetów zakładowych ministerstw i urzędów centralnych.

Celem narady było omówienie zadań organizacji partyjnych ministerstw i urzędów centralnych w usprawnianiu pracy administracji państwowej w obecnej sytuacji społeczno-politycznej i gospodarczej kraju.

Naradę prowadził zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR **Włodzimierz Mokrzyszczak.**

Obchody Święta Narodowego Bułgarii

SOFIA (PAP) — Korespondent PAP — Maciej Pędzich pisze:

9 bm. — w dniu Święta Narodowego LRB — w Sofii i innych miastach Bułgarii odbyły się manifestacje ludności, wyrażające jej gorącą wolę życia w pokoju, przywiązanie do idei socjalizmu i poparcie dla programu Bułgarskiej Partii Komunistycznej.

Rocznicę powstania wrześniowego, które otworzyło przed Bułgarią drogę budownictwa socjalistycznego, obchodzono po raz 38. W Sofii pochód przeszedł przez plac „9 Września" gdzie na trybunie — mauzoleum Georgi Dymitrowa zajęli miejsca członkowie kierownictwa partii i państwa z sekretarzem generalnym KC BPK, przewodniczącym Rady Państwa LRB **Todorem Żiwkowem.**

wiadomości dnia

Dyrektor generalny MSZ Japonii przebywał w Polsce

● *WARSZAWA — W dniach 7—9 bm. przebywał w Polsce dyrektor generalny MSZ Japonii Yoshiya Kato. Przeprowadził rozmowy w Ministerstwie Spraw Zagranicznych PRL z dyrektorem departamentu, Tadeuszem Mulickim, na temat polsko-japońskiej współpracy bilateralnej. Gość japoński złożył wizytę wiceministrowi Józefowi Wiejaczowi, której przedmiotem były niektóre problemy międzynarodowe.*

Grupa rannych Palestyńczyków przybyła do Moskwy

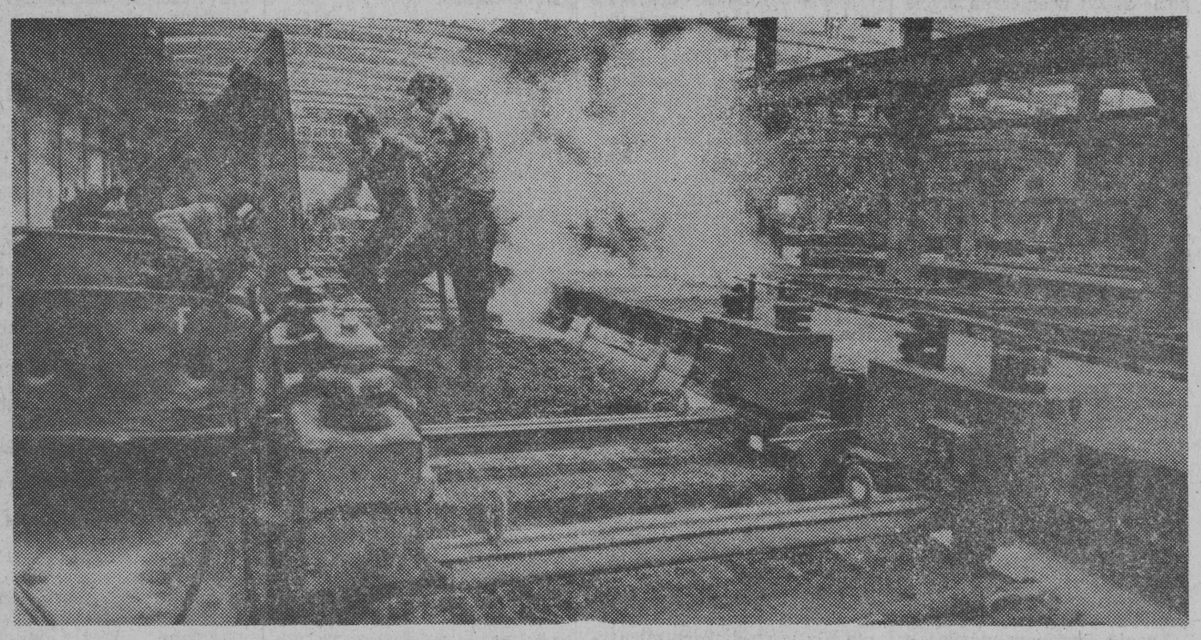
● *MOSKWA — Specjalnym samolotem „Aerofłotu" przybyła do Moskwy grupa Palestyńczyków rannych w wyniku działań izraelskich agresorów w Libanie. Zostali oni przyjęci w celu przeprowadzenia kuracji przez radzieckie Towarzystwo Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężyca oraz Ministerstwo Zdrowia ZSRR.*

Realizacja reformy rolnej w Indiach

● *DELHI — W Delhi odbyła się konferencja przedstawicieli indyjskich rządów stanowych, poświęcona sprawie jak najszybszej realizacji reformy rolnej. Przemawiając na konferencji indyjski minister Rolnictwa, Rao Birendra Singh wskazał, że Indie uzyskały znaczne sukcesy jeśli chodzi o przeobrażenia w rolnictwie, zwłaszcza w rozdziale działek rolnych wśród najbiedniejszych chłopów.*

Dymisja dowódcy argentyńskiej marynarki wojennej

● *BUENOS AIRES — W środę podał się do dymisji naczelny dowódca marynarki wojennej Argentyny, adm. Jorge Isaac Anaya. Oświadczył on, że z dniem 1 października br., przechodzi na emeryturę. Jednocześnie z Buenos Aires zakomunikowano, że nowym dowódcą argentyńskiej marynarki wojennej będzie wiceadmirał Ruben Oscar Franco, obecnie przedstawiciel Argentyny w Międzyamerykańskiej Radzie Obrony w Waszyngtonie.*



W suwalskim „Kolbecie"

WYDŁUŻONYM TOREM

Przyznaję, że do **Wytwórni Podkładów Strunobetonowych w SUWAŁKACH** jechałem z pewnym niepokojem, mając jeszcze w świeżej pamięci krzykliwą działalność przywódców zakładowej „Solidarności". W jakim stopniu — zastanawiałem się — zaciążyła ona po postawie załogi, na jej pracy i stosunku do twardej rzeczywistości?

Niepokój wzbudzał i dzień poprzedni — 31 sierpnia, w którym to wydarzyły się w kraju tragiczne ekscesy. Czy na ten i na inne tematy będą chcieli rozmawiać z dziennikarzem robotnicy z wytwórni? A jeśli tak, to co powiedzą? Przecież życie wciąż jest trudne, biednie w sklepach, z zarobkami ledwo dociąga się do pierwszego, a ich praca jest wyjątkowo ciężka, nieporównywalna do innych przedsiębiorstw.

I oto prowadzimy przyjacielską rozmowę, jak starzy, dobrzy znajomi. Nikt nie ukrywa swoich myśli i poglądów, wypowiedzi są szczere i krytyczne, ale też nacechowane spokojną oceną sytuacji, odpowiedzialnością za dzień dzisiejszy i jutrzejszy.

AŻ WSTYD MÓWIĆ...

Zanim poszedłem do hal produkcyjnych, spotkałem się z dyrektorem wytwórni — **JERZYM WAWRUKIEM.** Chciałem zorientować się w bieżącej problematyce zakładu, w rezultatach pracy w warunkach reformy gospodarczej, w perspektywach.

To co na wstępie usłyszałem było po prostu w dzisiejszej zakładowej rzeczywistości rewelacyjne. Dyrektor oświadczył, że jeśli chodzi o realizację planu, to jest tak dobrze, że... aż wstyd mówić. Zaopatrzenie dopisuje, chęci do pracy są — tak, że robota idzie na pełne trzy zmiany. W planie założono produkcję większą o 100 tysięcy podkładów kolejowych od wykonania w ubiegłym roku, a po 8 miesiącach sprzedaż została przekroczona o 15 km toru.

Wniosek prosty: skoro tak przebiega praca, to i dobre są wyniki finansowe — Naturalnie — odpowiada dyrektor. — Ustaliliśmy zysk w wysokości 29 procent do kosztów przerobu, ale w międzyczasie zaszły zmiany cen surowców i ulegnie on zmianie. Niemniej przewidujemy, że po opodatkowaniu zostanie nam na koniec roku 17 milionów złotych. Już wypracowaliśmy 26 mln, ale w drugim półroczu będzie miesiąc postoju.

Ile z tego pójdzie na nagrody, na tzw. 14-stkę? — Po uwzględnieniu funduszów rezerwowego, rozwoju, socjalnego i mieszkaniowego, jakieś 4 miliony. Założyliśmy wypracowanie środków na 5-procentowy wzrost płac, ale może być wyższy, w zależności od końcowych rezultatów.

I tu, jak w każdym innym zakładzie, dyrektor Wawruk zwraca uwagę na konieczność związania płacy z pracą. Mówi, że średnia płaca w zakładzie, jak na Suwałki, jest przyzwoita, wynosi 8.200 zł, a w niektórych grupach sięga nawet **14 tysięcy złotych.** Zaznacza jednak, że w brygadach betoniarskich czy transportowych praca wymaga ogromnego wysiłku. Opracowuje się więc zmiany zasad wynagrodzenia, w których **preferowane będą stawki akordowe w pracach ciężkich.** — Jest to jednak rozwiązanie doraźne — mówi. — Z nowym rokiem musimy wejść w nowy system płac, zrozumiały dla każdego robotnika, godzący jego interesy z interesem wytwórni. W systemie tym powinien być wynagrodzony wysiłek, przydatność, wkład w efekty zakładu. Na przykład stosujemy premie za jakość, w rezultacie czego zmniejsza się ilość braków. Powinny też być premie za lepsze wykorzystanie materiałów, zważywszy że stanowią one u nas aż 70 procent kosztów. Zmniejszenie ich tylko o 1 procent, to miliony złotych zysku.

Mówiąc o sytuacji bieżącej, dyrektor Wawruk wybiega myślami w przyszłość. Chociaż wytwórnia należy do PKP to

Ciąg dalszy na str. 3



Marny widok na Randziowym polu. — Nie ma czym się chwalić, z hektara zbiorę najwyżej 120 kwintali — powiada Walenty Randzio ze wsi Koty-Rybno.

Prosto z pola

Marny widok

Zapewne miniona środa była fatalnym terminem do reporterskiego rajdu po polach. Niemal po samo Grajewo nie spotkaliśmy przy pracy ani jednego rolnika. Prawie wszyscy spod Moniek i Knyszyna od rana spieszyli się na odpust do Krypna, a z okolic Bełdy — na podobne uroczystości do Rajgrodu. Dopiero za Grajewem na polach tłoczno jak na odpuście. Tu widać, że wykopki idą całą parą.

Walenty Randzio przed ósmą rano uruchomił swoją kopaczkę. Po godzinie zeszły się na hektarową plantację dwie rodziny: jego żona — Danuta z trzyletnim synem Jarkiem (sam już wiąże worki) oraz Honorata Baranowska z dziećmi, razem siedem osób do zbierania kartofli, w tym pięcioletnia Małgosia Baranowska i czternastoletnia Dorotka Chmielewska, „bo szkoła akurat ma wolne — wykopkowe".

Marny widok na Randziowym polu. Łęty całkiem suche, kartofelki malutkie, jak orzechy włoskie. Co kilkanaście metrów pełen worek, a normalnie stałyby co kilka metrów.

Ciąg dalszy na str. 2



Trzyletni Jarek też pracuje przy wykopkach — potrafi już wiązać worki, a że dużo roboty nie ma, to częściej odpoczywa.

ZDZISŁAW ZAREMBA

Nowa magistrala energetyczna ZSRR—Polska

MOSKWA (PAP) — Rozpoczęła się budowa linii energetycznej, która połączy chmielnicką elektrownię atomową (Ukraina zachodnia) i Rzeszów. Magistrala energetyczna o napięciu 750 kilowatów jest wspólną budową państw-członków RWPG.

Na terenie ZSRR linia ta będzie miała długość 260 km. Zbudują ją specjaliści radzieccy. Pozostały odcinek 117 kilometrów, od granicy do Rzeszowa, zbuduje strona polska. W budowie pomagać będą Czechosłowacja, NRD i Węgry, państwa te dostarczą niektórych niezbędnych środków i materiałów.

Wraz z uruchomieniem nowej linii energetycznej zwiększy się niezawodność systemu energetycznego państw-członków RWPG. Zwiększą się również planowane dostawy energii elektrycznej ze Związku Radzieckiego. Po pełnym rozruchu elektrowni atomowej, którą budują wspólnie Czechosłowacja, Polska, Węgry i ZSRR, dostawy tej energii będą dwukrotnie wyższe.

„Szczyt" w Fezie

Egipt nadal poza Ligą Arabską

ALGIER (PAP) — Reuter powołując się na syryjską agencję SANA informuje, że obradujący w Fezie przywódcy państw arabskich odrzucili propozycję dotyczącą ponownego przyjęcia Egiptu do Ligi Arabskiej. Według SANY, projekt ten przedstawił podczas środowych obrad prezydent Sudanu, Dżafar Mohammed Nimejri, ale został on jednogłośnie odrzucony przez uczestników spotkania w Fezie. Egipt zawieszono w Lidze Arabskiej po podpisaniu układów z Camp David.

Przedterminowe wybory w Izraelu?

BEJRUT (PAP) — Jak już informowaliśmy, w środę zebrał się parlament izraelski, Kneset, w celu przedyskutowania ostatnich propozycji prezydenta Reagana w sprawie rozwiązania konfliktu bliskowschodniego.

Podczas debaty Begin zaproponował, co zdaniem obserwatorów ma bezpośredni związek z planem bliskowschodnim Reagana, przeprowadzenie przedterminowych wyborów parlamentarnych w maju, lub czerwcu przyszłego roku. Kadencjar obecnego rządu upływa dopiero w listopadzie 1985 roku.

Zdaniem obserwatorów, krok premiera Begina stanowi również wyzwanie dla Waszyngtonu. W stolicy USA twierdzi się, że Begin, który zdecydowanie odrzucił plan amerykański, będzie miał teraz wytłumaczenie, iż nie może zajmować się planem ani rozmawiać na jego temat, dopóki nie zostaną przeprowadzone wybory.

Agencje piszą, iż dążąc do przedterminowych wyborów, Begin pragnie wykorzystać swoją obecną popularność w społeczeństwie, według sondaży — najwyższą od dwóch lat.

Begin oświadczył, że rząd jest zdecydowany przeprowadzić wybory, gdyż jest pewny poparcia większości narodu dla polityki reprezentowanego przezeń bloku. Raz jeszcze odrzucił plan amerykański, dodając, iż „nikt nie będzie decydował za nas o granicach naszego kraju".

Również parlament izraelski odrzucił propozycje amerykańskie. Zaaprobował ponadto agresję izraelską na Liban.

Wrzesień 1939 r.

9—20—bitwa nad Bzurą

WARSZAWA (PAP) — W dniach od 9—20 września 1939 r. oddziały Wojska Polskiego stoczyły nad Bzurą największą i najbardziej krwawą operację zaczepną w wojnie obronnej Polski 1939 r. Stoczona ona została między polskimi armiami „Poznań" i „Pomorze" a związkami niemieckich: 4, 8 i 10 armii.

Obie armie polskie, maszerujące z Wielkopolski i Pomorza ku Wiśle, zostały wyprzedzone na drodze odwrotu przez zgrupowania szybkie niemieckiej 10 armii, które 8.9 pod osłoną 8 armii podeszło pod Warszawę.

W tej sytuacji gen. dyw. Tadeusz Kutrzeba zdecydował się na odwrót zaczepny. Uderzenie wojsk armii „Poznań" (rozpoczęte w nocy z 9 na 10 września), wsparte następnie przez część sił armii „Pomorze", znad Bzury w kierunku na Stryków, początkowo zaskoczyło nieprzyjaciela i zadało mu poważne straty. Nie doprowadziło jednak do przełamania frontu.

Niemcy, stopniowo orientując się w sytuacji, przegrupowali swoje wojska, skupiając nad Bzurą 18 dywizji. W zaciekłych, dziesięciodniowych zmaganiach z wrogiem, dysponującym obsolutną przewagą w powietrzu i na lądzie, wyczerpała się energia zaczepna polskich oddziałów.

17—19 IX koncentryczne natarcie wojsk niemieckich, wspartych przez lotnictwo, złamało siłę — bo złamać musiało — oporu armii „Poznań" i „Pomorze". Resztki ich jednak przebiły się do okrążonej już Warszawy.

Uderzenie polskie znad Bzury, choć związało znaczne siły nieprzyjaciela oraz umożliwiło obronie Warszawy okrzepnięcie, nie dało jednak czasu na zorganizowanie oporu w południowo-wschodniej części kraju.

Tak więc bitwa ta, podobnie jak cała wojna obronna Polski 1939 r. zakończyła się klęską i rozbiciem polskich sił zbrojnych. Jednakże Wehrmacht — podkreślamy to wyraźnie — swoje wrześniowe zwycięstwo okupił dotkliwymi stratami, które powstrzymały na pewien czas niemieckie plany ekspansji.

Bitwy polskiego Września — Westerplatte, Mokra, Mława, Wizna, Bzura, obrona Warszawy i wiele innych — dowiodły, że walczący w imię sprawiedliwych celów żołnierz może zadawać skuteczne ciosy wielokrotnie silniejszemu przeciwnikowi, zyskały najwyższe uznanie i sympatię dla Polski, Polaków i Wojska Polskiego w opinii całego świata.

Groźba wybuchu „wojny dorszowej"

BONN (PAP) — Rzecznik rządu zachodnioniemieckiego, Klaus Boelling, oświadczył na konferencji prasowej, że RFN daje Danii tydzień na uchylenie zakazu przebywania na wodach u zachodnich wybrzeży Grenlandii trawlerów z RFN, uprawnionych do odłowu w tym akwenie dorsza zgodnie z decyzją komisji EWG.

Jednocześnie ujawnił, że rząd zapewni poparcie finansowe swym rybakom, gotowym rzucić wyzwanie Danii.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych RFN zostało upoważnione do rozpoczęcia rokowań ze stroną duńską w celu złagodzenia sporu między obu krajami, najostrzejszego w ostatnich latach.

Dania — jak wiadomo — zagroziła zajęciem zachodnioniemieckich jednostek, gdyby odważyły się wpłynąć na wody Grenlandii. Duńczycy ogłosili zakaz połowów dla obcych trawlerów w tym akwenie po zażądaniu przez mieszkańców Grenlandii, gospodarczo uzależnionych od rybołówstwa, praw wyłączności dla siebie. Zdaniem Bonn, decyzja Kopenhagi jest nielegalna, co uznała również komisja EWG.

Rzecznik rządu RFN powiedział, że komisja EWG zwróciła się 8 bm. do Danii o uzasadnienie postępowania. Natomiast dyplomaci duńscy twierdzą, że ich rząd jest zaskoczony nieprzejednaną postawą Bonn w całym sporze.

pogoda

DZIŚ — zachmurzenie małe umiarkowane. Temperatura maksymalna 21—23 st. C., minimalna 10—12 st. C. Wiatr słaby, zmienny.

Orientacyjna na dalsze 48 godz. - bez opadów. Ciepło.

Dziś imieniny Łukasza i Mikołaja, w sobotę Prota i Jacka, w niedzielę — Gwidona i Radzimira. (ska)

Przywódca Libii z wizytą w Polsce

Ciąg dalszy ze str. 1

Libijczyków pracujących i kształcących się w Polsce.

Tego dnia płk Muammar Kadafi wraz z towarzyszącymi mu osobami przybył na Plac Zwycięstwa w Warszawie, gdzie złożył wieniec na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza.

W czasie ceremonii odegrano hymny narodowe obu krajów, a kompania reprezentacyjna WP oddała honory wojskowe.

9 bm. odbyło się spotkanie I sekretarza KC PZPR, prezesa Rady Ministrów, przewodniczącego WRON, gen. armii **Wojciecha Jaruzelskiego** z przebywającym w Polsce z wizytą przyjaźni przywódcą Rewolucji 1 Września w Libijskiej Arabskiej Dżamahiriji Ludowo-Socjalistycznej **Muammarem Kadafim.**

Wymieniono poglądy na węzłowe problemy sytuacji międzynarodowej ze szczególnym uwzględnieniem sytuacji na Bliskim Wschodzie.

Wojciech Jaruzelski i Muammar Kadafi poinformowali się nawzajem o sytuacji w obu krajach. Rozmowa odbyła się w przyjacielskiej i serdecznej atmosferze.

W spotkaniu udział wzięli: sekretarz Biura Łączności z Zagranicą w Libijskiej Dżamahiriji Ludowo-Socjalistycznej — **Abdulati el Obeydi,** sekretarz Ogólnego Komitetu Ludowego d/s Mieszkalnictwa **Mohamed el Mongoush,** sekretarz Departamentu Informacji **Muftah el Osta Omar,** członkowie Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR — **Józef Czyrek;** minister Spraw Zagranicznych — **Stefan Olszowski.**

Spotkanie L. Breżniewa z sekretarzem generalnym ONZ

MOSKWA (PAP) — W czwartek **Leonid Breżniew** przyjął na Kremlu **Javiera Pereza de Cuellar,** przebywającego w Związku Radzieckim z wizytą oficjalną. W spotkaniu **uczestniczył Andriej Gromyko.**

Leonid Breżniew mówiąc o głównych międzynarodowych inicjatywach Związku Radzieckiego zwrócił uwagę na ich zgodność z pokojowymi celami i zasadami Karty NZ. Związek Radziecki — podkreślił — zdecydowanie odrzuca politykę prowadzoną przez niektóre kraje, zmierzającą do wojny atomowej, osiągnięcia przewagi militarnej i wykorzystywania siły w stosunkach międzynarodowych. Polityka ta jest głównym czynnikiem wzrostu napięcia na świecie i narastania zagrożenia wojennego.

Na łamach prasy regionalnej

W „KRAJOBRAZACH"

„Opowiem Wam — deklaruje Andrzej Gawęcki, jak ludzi uczy się kraść, zmusza do tego, by kombinowali, oszukiwali i przechytrzali jeden drugiego. Opowiem Wam, jak ci, którzy są powołani do respektowania prawa, swoimi nieprzemyślanymi decyzjami czynią wszystko, by szary obywatel omijał to prawo nie w celu spekulacji i bogacenia się, życia ponad stan, lecz wyłącznie po to, by żyć normalnie, przeciętnie.

Powiem Wam, jak traktowany jest petent przed majestatem urzędniczego biurka. Jak jest spychany do roli przedmiotu, elementu w sformalizowanej statystyce, jak musi pielgrzymować od świętości do świętości — co jednej to wyżej, jeszcze bardziej nieomylnej i niepodważalnej. Jak w końcu słyszy najbardziej wymijające i oddające sens biurkowej roboty słowo „czekać".

Taki wstęp do tekstu „Pod pregierz!" anonsuje trzy konkretne przykłady suwalskich „nerwówek", spraw, które z niewiadomym rezultatem ciągną się przez miesiące i lata. Od podobnych, drobnych i poważniejszych konfliktów i spięć, prawie nikt z nas nie jest wolny. Nie są od nich także wolne kolumny „Krajobrazów", z których raz po raz wyziera samo życie.

Rzućmy okiem na parę krótkich cytatów: „Kiedy nowy szpital zacznie normalnie funkcjonować? Przyznaję, że im dłużej przysłuchuję się różnym dyskusjom, im częściej jeżdżę na budowę, tym mniej wiem (...) Moje niezmienne stanowisko sprowadza się do tego, że najwyższa już pora ustalić priorytety wśród priorytetów, których mamy po prostu za wiele". („Stare grzechy"): „Przysłuchując się tym relacjom, patrząc na tragiczne warunki, myślę o tych wszystkich, którzy w Suwałkach urodzili się i za lat kilka lub kilkanaście umrą, a którzy nic poza rozsypującym się piecem, czadem i czterema spróchniałymi ścianami nie mają". („Umierać bez dymu").

W „KONTAKTACH"

Tygodnik łomżyński obchodzi jubileusz wydania setnego numeru. Z tej okazji w piśmie znalazły się okolicznościowe publikacje. Ogłoszono też warunki przyznawania dorocznej ogólnopolskiej nagrody imienia Zygmunta Glogera, zaproponowanej przez redakcję.

„Kontakty" publikują też szereg tekstów, w których powracają do szarej codzienności. „Pięć twarzy miasta" to retrospektywne, nie pozbawione jednak współczesnych refleksji spojrzenie na Łomżę oczyma kilku jej mieszkańców. — „Ppłk Tadeusz Jabłoński, pełnomocnik komisarza Obrony Kraju, nazywa Łomżę miastem wiecznej dysputy, w której zatracają się wszelkie inicjatywy. — Wydaje mi się, że Łomża to miasto, w którym dyskutuje się nawet wtedy, gdy trzeba wziąć się do rzetelnej pracy, aby coś wygrać". — Jakie to polskie! — chciałoby się rzec, gdyby trzeba było ów passus komentować.

Z Danutą Wroniszewską w reportażu z sądowej ławy pod tytułem „Ból", jeszcze szybciej „wracamy na ziemię" w konglomerat powszednich spraw i uwikłań. Autorka nie szukając taniej sensacji, w sposób swoisty interpretuje kulisy pewnego nieszczęścia (reportaż o dzieciobójczyni).

(apo)

Marny widok

Ciąg dalszy ze str. 1

— Nie ma czym się chwalić, z tej plantacji zbiorę co najwyżej 120 kwintali. „Irys", odmiana wczesna, plonu nie wydała, trąciły ją przymrozki czerwcowe — powiada zasmucony gospodarz. Żona jego dodaje: no i susza dopełniła reszty.

Walenty Randzio uprawia kartofle na powierzchni 3,5 ha. Interesuje nas, ile ze swych zbiorów sprzeda państwu. — Do geesu nie oddam nic, za to mam hektar zakontraktowany w Centrali Nasiennej. I z tego obowiązku się wywiążę — powiada.

A co z resztą? Randzio zaklina się, że z geesem handlować nie będzie. I straszy, że hodowlę ograniczy. Wiosną brakowało mu paszy, więc dokupił trzy tony zboża rynkowego, po 2700 zł za 100 kg. Wydał osiemdziesiąt tysięcy. Liczył, że odbije sobie na sprzedaży loszek hodowlanych. POZH wybiło mu to z głowy — trzody ze znakiem jakości „Q" nie kupiło, bo ponoć ma jej za dużo. Randzio dostał po kieszeni na pięćdziesiąt tysięcy. I tak wiosną trzymał dziewięć macior, a razem osiemdziesiąt świniaków, dzisiaj ma sześćdziesiąt, na zimę zostawi dwadzieścia, w tym trzy lochy.

— Z jesiennych wyproszeń wszystkie prosiaki powiozę na bazar, choćby po pięćset złotych miałbym sprzedać. Chów świń nijak się nie kalkuluje — mówi zdecydowanie.

Próbuję z rolnikiem się przekomarzać, zachęcając go językiem oficjalnej propagandy do utrzymania stada. W miastach brakuje mięsa, perspektywy są coraz gorsze, a kolejki dłuższe, jesteście naszymi żywicielami i powinniście poczuwać się do obowiązku dostarczenia mięsa, intensyfikowania hodowli. Randzio na te agitki nawet ucha nie nastawił, tylko w obłoki się zapatrzył. — Co pan bredzisz niech pan posłucha, co o dzisiejszej polityce rolnej mówią chłopi. A mówią, że władze nad hodowlą nie panują. Wszyscy w Kotach - Rybno schodzą z hodowli świń. Oto dowód: na tucznika muszę przeznaczyć osiem metrów kartofli i pięć osypki. Licząc po cenach państwowych wyjdzie piętnaście tysięcy. A dodatki mineralne? A zielonka, lucerniane sianko? A serwatka? A robocizna? Razem koszt hodowli sięga dwudziestu tysięcy. Za dobrego tucznika wezmę czternaście. Głupich szukacie?

Ostra to reprymenda, ale gdy pytam sąsiadów Randzia — mówią jeszcze dosadniej, domagają się natychmiastowej dymisji „kogo trzeba". W szczegółach nie będę tych opinii przytaczał, bo tego papier nie zniesie, można się tylko domyśleć.

Kierownika służby rolnej w Prostkach — Zygmunta Kotarskiego zastaję za biurkiem z twarzą w stercie papierzysk. Oblicza, ile rolnicy odstawią zboża, kartofli, a ile zostawią sobie. Podobnie, jak pięciu jego wspólników, zgodnie z resortowym zarządzeniem, od początku br. Kotarski został przypisany do biurka, bo do doradztwa wyznaczono innych specjalistów, prosto z Suwałk i Olecka. Nie dziwi więc, że rozmowa z kierownikiem należy do abstrakcyjnych.

— Ile planuje pan skupić kartofli?

— Województwo nakazało 850 ton, w magazynach mamy dwanaście. W zeszłym roku kupiliśmy 346 ton. W tym roku może uda się zgromadzić sto, nie więcej.

— Zameldował pan w Suwałkach, że wyznaczają wam księżycowe zadania?

— Im też każą, próżna nasza robota.

— Dziękuję za szczerość.

Dyrektor SKR w Prostkach — Fryderyk Korowajczyk powiada, że w tym sezonie cztery kopaczki i kombajn jak nigdy stoją bezużyteczne. — Jest tak mało kartofli, że rolnikom nie opłaca się korzystać z naszych usług — mówi.

— Kolumny parnikowe chyba też nie będą uruchomione — dorzuca kierownik Zakładu Usług Mechanicznych — Robert Dąbrowski.

Mońki tradycyjnie są naczym zagłębiem ziemniaczanym. Sądzimy, że tutaj natrafimy na górę kartofli. Na placu geesowskim spotykamy Eugeniusza Tyneckiego dyskutującego z wiceprezesem GS — Edwardem Klimaszewskim.

Rolnik: panie prezesie, za 900 zł kartofli nie odstawię.

Prezes: ależ to cena wysoka, prawie jak za zboże.

Rolnik: a czemu przed tygodniem płaciliście 1400 zł? Dlaczego tak ceny raptownie zmieniacie?

Prezes: panie Tynecki, a co ja mam do cen? Wie pan że Warszawa je ustalała. W tym miejscu rolnik Tynecki pod adresem rolników z Marszałkowskiej wypowiedział bardzo obraźliwe zdanie, które nie nadaje się do druku.

Naczelnik Miasta i Gminy Mońki — Jan Stachurski na pytanie o wykopki rzecze: na dobre zaczną się około 20-tego. Dotąd skupiliśmy 1300 ton, plan wynosi 6650. To dużo, ale w tym tygodniu rolnicy nie przywieźli ani kilograma. Przedtem dopingiem były ceny. Ale za to będziemy mieli Święto Ziemniaka, 9 i 10 października.

— Czy jest sens świętować, skoro zanosi się na kartoflany krach?

— To nasza tradycja, a przy okazji rolnicy się rozerwą. No i planujemy spotkanie z najwyższymi władzami państwowymi, niech hodowcy powiedzą, co im na wątrobie leży.

Co do rozrywki — Święto Ziemniaka zapowiada się bombowo. I to jest optymistyczny akcent naszego środowego rajdu.

HENRYK KIN

Zakładnicy uwolnieni

Ciąg dalszy ze str. 1

wem terminu ultimatum terrorystów, którzy grozili, że w piątek o 10 rano wysadzą budynek w powietrze i wymordują więźniów jeśli nie spełni się ich żądań.

WARSZAWA (PAP) — W związku z pomyślnym zakończeniem okupacji ambasady PRL w Bernie i uwolnieniem polskich obywateli minister Spraw Zagranicznych **Stefan Olszowski** przyjął 9 bm. o godzinie 13.00 ambasadora Szwajcarii w Polsce **Rogera Campiche.**

Stefan Olszowski złożył na ręce Rogera Campiche w imieniu prezesa Rady Ministrów, gen. armii **Wojciecha Jaruzelskiego** i rządu PRL podziękowania dla rządu Szwajcarii za działania, które doprowadziły do zakończenia okupacji ambasady PRL przez terrorystów, w szczególności do bezpiecznego uwolnienia przetrzymywanych tam w charakterze zakładników obywateli polskich oraz do ujęcia sprawców.

Minister Olszowski podziękował również ambasadorowi Campiche i ambasadzie szwajcarskiej w Warszawie za owocną i efektywną współpracę z władzami polskimi przy rozwiązywaniu tego dramatycznego problemu.

*

Personel polski był terroryzowany przez blisko 73 godziny. Jedna z osób osiwiała. Terroryści przykładali nabitą broń do skroni uwięzionych Polaków, maltretując ich i grożąc przez cały czas wymordowaniem personelu ambasady. Na głębokie uznanie zasługuje postawa więzionych obywateli polskich, między innymi attache wojskowego, płk **Zygmunta Drobuszewskiego** i pracownika ambasady **Józefa Matusiaka,** którzy zabarykadowali się w nie zajętych przez terrorystów pomieszczeniach ambasady. Dzięki ich determinacji i zdecydowanemu działaniu udało się dostatecznie wcześnie włączyć do akcji policję szwajcarską i uruchomić łączność ze światem zewnętrznym, dzięki czemu siły policyjne dysponowały pełnym obrazem sytuacji w okupowanej ambasadzie. Ułatwiło to w ogromnej mierze osiągnięcie sukcesu w akcji wyzwalania zakładników.

Przywódca bandy terrorystów, przedstawiający się jako „pułkownik Wysocki", okazał się w rzeczywistości Florianem Kruszykiem karanym w przeszłości za napad zbrojny na zakład jubilerski w Wiedniu. Jako rzekomo prześladowany w Polsce opozycjonista ubiegał się w Szwajcarii o azyl polityczny, którego nie otrzymał.

Na konferencji prasowej po uwolnieniu zakładników, minister Kurt Furgler poinformował, że Kruszyk w kwietniu 1969 r. uczestniczył w Wiedniu w zbrojnym napadzie na sklep jubilerski i wzięciu zakładników, za co został skazany wraz z dwoma innymi Polakami na 9 lat ciężkiego więzienia. Wiosną 1978 roku zwolniono go z austriackiego zakładu karnego Karlau. Z kolei pojechał do Szwajcarii i próbował, po znalezieniu dorywczego zajęcia w Dulliken, zatrzymać się w Szwajcarii jako uciekinier. Policja nadzorująca obcokrajowców bezterminowo zakazała mu prawa wjazdu. Udało mu się uzyskać zezwolenie na pobyt w Holandii dzięki małżeństwu. Występował tam jako polski działacz emigracyjny, ale również i tam doszło do zajść, w następstwie których stał się podejrzany dla policji.

SPOTKANIE WICEMINISTRA J. WIEJACZA Z DZIENNIKARZAMI

W nastroju odprężenia odbyło się kolejne spotkanie wiceministra Spraw Zagranicznych **Józefa Wiejacza** z dziennikarzami, którzy w ciągu ostatnich 72 godzin relacjonowali wydarzenia związane z okupacją polskiej ambasady w Bernie.

W ogromnym napięciu — stwierdził wiceminister Wiejacz — trzymał nas dramat ludzi, pracowników polskiej ambasady i jej interesanta, których życie było poważnie zagrożone. Powołany przez prezesa Rady Ministrów, a rozwiązany już obecnie, specjalny zespół, pracował praktycznie bez przerwy. Nie mogliśmy ujawniać wszystkich szczegółów w toku jego prac; niektórych elementów wydarzeń nie znamy jeszcze i obecnie. Faktem jest, że zakładnicy są zdrowi, a napastnicy aresztowani. Policja szwajcarska przeprowadziła tę akcję szybko i sprawnie. Warto podkreślić również dobrą współpracę z władzami szwajcarskimi i ambasadorem Szwajcarii w Polsce Rogerem Campiche.

Nie sposób jednak — podkreślił J. Wiejacz — nie podzielić się refleksją na temat: do czego może prowadzić tworzenie atmosfery napięcia wokół naszego kraju oraz sprzyjanie elementom opozycyjnym przez niektóre koła na Zachodzie i środki masowego przekazu. Stwarza to sytuację psychologiczną ułatwiającą uciekanie się do aktu terroru, choć trudno zaprzeczyć, że w tym konkretnym przypadku był to niewątpliwie czyn dokonany przez ludzi o chorej wyobraźni.

Warto zwrócić także uwagę na ewolucję jakiej ulegały żądania terrorystów: od wymogów natury stricte politycznej poprzez żądania pośrednie zabrania ze sobą dokumentów ambasady, aż po typowe dla kryminalistów żądania okupu.

Wizyta konsula generalnego NRD na Suwalszczyźnie

(Inf. wł.) W woj. suwalskim przebywał konsul generalny NRD w Gdańsku dr **Wolfgang Hebenstreit.** Gość został przyjęty przez I sekretarza KW PZPR Waldemara Berdygę i wojewodę Kazimierza **Jabłońskiego.**

W trakcie wizyty wymieniono poglądy na temat aktualnej sytuacji społeczno-politycznej kraju i województwa. Wojewoda poinformował o przebiegu prac w rolnictwie — wiodącej dziedzinie gospodarki Suwalszczyzny, a także innych problemach gospodarczych.

(ZWM)

Posiedzenie Egzekutywy KW PZPR w Suwałkach

(Inf. wł.) Na wczorajszym (9 bm.) posiedzeniu Egzekutywy KW PZPR w Suwałkach omawiano proces reaktywowania samorządów pracowniczych w przedsiębiorstwach i zakładach pracy województwa.

Do 9 bm. zostały podjęte decyzje o działalności tychże samorządów w pięciu przedsiębiorstwach (z 18, które się o to ubiegały). Są to Wojewódzka Baza Zaopatrzenia i Zbytu Przedsiębiorstw Mechanizacji Rolnictwa w Ełku, Zakłady Sprzętu Oświetleniowego „Polam" w Wilkasach, Zakłady Stolarki Budowlanej „Stolbud" w Mikołajkach oraz PBRol i PBK w Giżycku. Jak stwierdzono w trakcie posiedzenia nie ma w Suwalskiem zakładu, którego kierownictwo byłoby zdecydowanie przeciwne tworzeniu samorządów pracowniczych. Jednak proces ten postępuje zbyt wolno, aby móc uznać, że sytuacja jest zadowalająca. Często bowiem za werbalnymi deklaracjami nie idą konkretne działania. Występują również postawy biernego wyczekiwania na polecenia z góry. Ma to miejsce głównie w jednostkach posiadających siedziby swoich przedsiębiorstw poza województwem. Po wstępnym zbadaniu sytuacji w zakładach w około 50 proc. jednostek odbędą się ponowne wybory rad pracowniczych. Najczęstszą przyczyną anulowania wyborów sprzed 13 grudnia 1981 roku jest nieprzestrzeganie norm ustalonych w ustawie o przedsiębiorstwach państwowych i ustawie o samorządach załogi przedsiębiorstw państwowych. Negatywnie należy ocenić te przedsiębiorstwa w których nie podjęto właściwych inicjatyw i przedsięwzięć w sprawie wypracowania odpowiednich warunków dla wznowienia funkcjonowania samorządów. Dzieje się tak m.in. w pilskim Budopolu i POM w Suwałkach.

W dyskusji zwrócono uwagę na przeciwności utrudniające wznowienie działalności samorządów. Zaliczono do nich m.in. brak orientacji w trybie załatwiania i wiążącą się z tym nieznajomość przepisów: projektu statutu, ordynacji wyborczej oraz rozporządzenia Rady Ministrów z 19 lipca br. Wskazywano także na uwarunkowania natury gospodarczej i produkcyjnej. Wiele z kolei wniosków o reaktywowaniu samorządów utknęło w ministerstwach. Nieco lepsza jest sytuacja w tych jednostkach, które podlegają wojewodzie. Ale i tutaj wiele spraw można przyspieszyć i z pozytywnym skutkiem doprowadzić do końca. Wypowiadający się podkreślali, że nie można oddzielać problematyki samorządów od spraw, jakimi żyje przedsiębiorstwo. Samorząd ma być kolektywem mobilizującym załogi, tworzącym klimat troski o interes zakładu i ludzi. Nie chodzi przecież o to, aby samorząd po prostu był, musi również aktywnie działać. A zadań jest dużo.

W przyjętych wnioskach zobowiązano Wydział Społeczno-Gospodarczy KW do zorganizowania szkoleń, instruktaży, których celem byłoby zapoznanie działaczy samorządowych i przez nich całe załogi z funkcjami samorządu i jego pozycją w zakładzie. Wskazywano przy tym również na potrzebę aktywniejszego udziału w omawianych sprawach organizacji i instancji partyjnych.

W drugim punkcie posiedzenia przedstawiono informacje o aktualnej sytuacji politycznej i przewidywanych jej kierunkach rozwoju w województwie. Społeczeństwo pragnie żyć w spokoju, chce aby jak najszybciej nastąpiła pełna normalizacja życia gospodarczego i społecznego.

(m)

Plenum WK ZSL w Białymstoku

Problemy oświaty na wsi

(INFORMACJA WŁASNA)

W Białymstoku odbyło się posiedzenie plenarne Wojewódzkiego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. W obradach uczestniczył sekretarz Naczelnego Komitetu ZSL, **Waldemar Winkiel.** Tematem plenum, któremu przewodniczył prezes WK ZSL, **Ryszard Niwiński** były sprawy głęboko nurtujące środowisko wiejskie: stan i kierunki rozwoju oświaty na wsi. O tym, jak wiele problemów wymaga natychmiastowego rozwiązania, świadczyły wystąpienia dyskutantów, wśród których znaleźli się także nauczyciele. Szereg zagadnień poruszył w swoim referacie prezes WK ZSL, m. in. potrzebę reorganizacji modelu kształcenia w Polsce, efektywne wykorzystywanie wciąż bardzo skromnych środków na oświatę, przywrócenie rangi funkcji wychowawczej w szkole. Ruch ludowy — powiedział Ryszard Niwiński — zawsze postulował wychowanie młodego pokolenia w poczuciu więzi z tradycją, w poszanowaniu dla pracy i innego człowieka. Zawsze w ruchu ludowym wysoko ceniono więź międzypokoleniową i rolę rodziny w wychowaniu młodzieży. Zawsze też dobro dziecka zajmowało wiele miejsca w działalności naszego Stronnictwa. Dlatego z jeszcze większym uporem i konsekwencją chcemy przypominać z dawna głoszone prawdy, które nie zawsze były uwzględniane w działalności praktycznej.

Z ogromną troską wypowiadali się uczestnicy plenum na temat rosnącej ilości nauczycieli niekwalifikowanych, którzy niemal w stu procentach zatrudniani są w szkołach wiejskich. Jeszcze niedawno województwo białostockie szczyciło się, że nie posiada w ogóle ludzi nie przygotowanych do zawodu nauczyciela. Tymczasem zaledwie w ubiegłym i obecnym roku szkolnym trzeba było zatrudnić około 500 osób z maturą. Dzieci w wiejskich szkołach mają niewystarczającą opiekę lekarską: pediatryczną, stomatologiczną i higieniczną. Transport szkolny to pojazdy w bardzo złym stanie technicznym. W wielu miejscowościach uczniowie długo oczekują na swoją przyczepę, a nie wszędzie mają zapewnione gorące posiłki. Drogi dojazdowe często są zaniedbane nie mówiąc już o braku zadaszonych przystanków. W związku z tymi wszystkimi problemami trzeba bardzo wiele wspólnego wysiłku, aby szkolnictwo wiejskie przestało borykać się z największymi trudnościami. Równie poważną sprawą jest niechęć młodej kadry nauczycielskiej do podejmowania pracy na wsi, nawet jeżeli z tej wsi się pochodzi. Modernizacji wymaga także szkolnictwo rolnicze, które powinno przyciągać wiejską młodzież do zdobywania kwalifikacji. Bowiem od dobrze funkcjonującej oświaty podstawowej i rolniczej zależy, czy wiedza, kultura bycia, umiłowanie zawodu i jego ranga przybliżą nam wizję wsi gospodarnej i zasobnej.

W trakcie plenum dwaj rolnicy zostali udekorowani przez wojewodę białostockiego, **Kazimierza Dunaja** Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski. Za aktywny udział w strajkach chłopskich w okresie międzywojennym oraz za aktywną działalność w ZSL otrzymali te wysokie odznaczenia **Eugeniusz Niećcior** ze wsi Bronka w gminie Brańsk i **Emilian Świetlicki** ze wsi Pokośno w gminie Suchowola. Srebrną odznakę Naczelnej Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa otrzymał **Czesław Jaroszewicz,** naczelnik gminy Suchowola.

(kon)

Po śmierci biskupa M. Sasinowskiego

Prymas Polski Józef Glemp na uroczystości pogrzebowej

Wczoraj w Łomży odbyły się uroczystości pogrzebowe zmarłego w miniony poniedziałek na zawał serca księdza ordynariusza diecezji łomżyńskiej, biskupa Mikołaja Sasinowskiego. Uczestniczyli w nich: prymas Polski arcybiskup Józef Glemp, kardynał Franciszek Macharski, przedstawiciele władz miasta Łomży, uczelni katolickich, liczne rzesze duchowieństwa i wiernych.

Uroczystości rozpoczęły się o godz. 16 wyprowadzeniem zwłok z kościoła Najświętszej Maryji Panny. Kondukt pogrzebowy przeszedł ulicą 22 Lipca do katedry łomżyńskiej, gdzie rozpoczęła się msza święta żałobna, koncelebrowana przez księdza kardynała Franciszka Macharskiego. Homilię wygłosił arcybiskup Józef Glemp. Przedstawił drogę życiową zmarłego ordynariusza, który do końca swoich pracowitych dni pozostał wierny Ziemi Łomżyńskiej.

Urodził się 16 października 1909 roku w podłomżyńskiej wsi Mieczki. Uczył się w Zambrowie i Łomży, gdzie w 1930 roku uzyskał świadectwo dojrzałości. W wojsku ukończył szkołę podchorążych. W rok później wstąpił do seminarium duchownego w Łomży. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1936 roku. Był wikariuszem w Suwałkach. Następnie rozpoczął studia na wydziale prawa Uniwersytetu Warszawskiego, po skończeniu których w czerwcu 1939 roku wyjechał do Francji. Tu zastała go II wojna światowa. Rozpoczął pracę duszpasterską na obczyźnie, będąc m.in. kapelanem w polskich dywizjonach lotniczych walczących w Wielkiej Brytanii. W 1949 roku uzyskał doktorat z prawa kanonicznego. Został ojcem duchownym i profesorem łomżyńskiego seminarium, pełniąc potem obowiązki jego rektora. Biskupem ordynariuszem diecezji łomżyńskiej został w 1970 roku.

Arcybiskup Józef Glemp podkreślił niezwykłą pracowitość biskupa Sasinowskiego. Pełnił on wiele odpowiedzialnych funkcji m.in. w Episkopacie Polski.

Podczas mszy świętej odczytano telegram z wyrazami głębokiego bólu i współczucia od papieża Jana Pawła II.

Trumna ze zwłokami księdza biskupa Mikołaja Sasinowskiego złożona została w podziemiach katedry łomżyńskiej, obok jego biskupów — poprzedników. Przykryły ją liczne wieńce i kwiaty od wiernych diecezji.

(kłos)

SPORT

Lucyna Langer-Kałek mistrzynią Europy

Wspaniałym trzecim rekordem świata zakończyły się środowe pojedynki podczas lekkoatletycznych mistrzostw Europy. Wynikiem pasjonującej rywalizacji był rekord w dziesięcioboju. Ustanowił go mistrz olimpijski 24-letni Daley Thompson (W. Brytania), który uzyskał 8743 pkt. Jest to rezultat lepszy od poprzedniego rekordu świata — Juergena Hingsena (RFN) o 20 pkt. Thompsonowi nie tylko udało się zdobyć mistrzostwo Europy, ale również odzyskać rekord świata, który brytyjskiemu lekkoatlecie odebrał 23 dni wcześniej Hingsen. Reprezentant RFN zdobył w Atenach srebrny medal — 8518, a brązowy przypadł Starkowi (NRD) — 8433 pkt.

Daley Thompson w rekordowej walce uzyskał w 10-boju: 100 m — 10,51, w dal — 7,80, kula — 15,44, wzwyż — 2,03, 400 m — 47,11, 110 m ppł. — 14,39, dysk — 45,48, tyczka — 5,00, oszczep — 63,56, 1500 m — 4.23,79.

Tyle w uzupełnieniu trzeciego dnia. Natomiast w czwartek wreszcie nam zaświeciło greckie słońce. Lucyna Langer-Kałek wygrała finałowy bieg na 100 m ppł. w czasie — 12,45 wyprzedzając Jordankę Donkową (Bułgaria) i Kerstin Knabe (NRD) — obie 12,54.

Czwartek przejdzie również do kronik lekkoatletyki greckiej jako dzień wielkiego triumfu, bowiem dwa medale wywalczyły oszczepniczki greckie. Minorowe natomiast nastroje mieliśmy podczas skoku o tyczce. Dwaj nasi reprezentanci Tadeusz Ślusarski i Zbigniew Radzikowski zajęli miejsca poza pierwszą ósemką.

Słowem można się z czwartego dnia mistrzostw cieszyć ze zwycięstwa L. Langer-Kałek i czekać z nadzieją na następne pojedynki. Ireneusz Golda (73,92) i Mariusz Tomaszewski (73,48) awansowali do finału rzutu młotem, Genowefa Błaszak zakwalifikowała się do finału biegu na 400 m ppł., a Romuald Giegiel (13,85) i Jacek Rutkowski (13,87) wygrali swoje biegi eliminacyjne na 110 m ppł.

400 m mężczyzn finał: 1. Hartmut Weber (RFN) — 44,72, 2. Andreas Knebel (NRD) 45,29, 3. Wiktor Markin (ZSRR) — 45,30.

Oszczep kobiet — finał: 1. Anna Verouli (Grecja) — 70,02, 2. Antie Kempe (NRD) — 67,94, 3. Sofia Sakorafa (Grecja) — 67,04.

Kula mężczyzn — finał: 1. Udo Beyer (NRD) — 21,50, 2. Janis Bojars (ZSRR) — 20,81, 3. Remigius Machura (CSRR) — 20,59.

200 m mężczyzn — finał: 1. Olaf Prenzler (NRD) — 20,46, 2. Cameron Sharp (W. Brytania) — 20,47, 3. Frank Emmelmann (NRD) — 20,60.

3.000 m kobiet — finał: 1. Swietłana Ulmasowa (ZSRR) — 8.30,28, 2. Maricica Puica (Rumunia) — 8.33,33, 3. Elena Sipatowa (ZSRR) — 8.34,06.

200 m kobiet — finał: 1. Baerbel Woeckel (NRD) — 22,04, 2. Katheryn Smallwood (W. Brytania) — 22,13, 3. Sabine Rieger (NRD) — 22,51.

Skok w dal mężczyzn — finał: 1. Lutz Dombrowski (NRD) — 8,41, 2. Antonio Corgos (Hiszpania) — 8,19, 3. Jan Leitner (CSRS) — 8,08.

Tyczka — finał: 1. Aleksander Krupski, 2. Władimir Poljakow (obaj ZSRR), 3. Atanas Tarew (Bułgaria) — wszyscy 5.60.

DONIESIENIA AGENCYJNE

✲ W Schwerinie dobiegają końca bokserskie mistrzostwa Europy juniorów. W pierwszej serii walk ćwierćfinałowych wystąpił jeden reprezentant Polski. W wadze lekkiej Henryk Rychłowski pokonał Francuza Yvesa Boudouani jednogłośnie na punkty i ma już zapewniony przynajmniej medal brązowy.

✲ Polscy siatkarze, którzy bezpośrednio po turnieju Sawina w Leningradzie udali się na tournee do Finlandii, rozegrali w Tampere pierwszy mecz z reprezentacją tego kraju. Polacy przygotowujący się do mistrzostw świata wygrali to spotkanie 3:1 (15:9, 15:3, 9:15, 15:8).

✲ W końcową fazę wkraczają otwarte tenisowe mistrzostwa USA rozgrywane w Nowym Jorku. W ćwierćfinale singla mężczyzn bardzo zacięty pojedynek stoczyli rozstawiony z nr 1 John McEnroe z Gene Mayerem (nr 6). Zwyciężył ostatecznie McEnroe 4:6, 7:6, 6:3, 4:6, 6:1. W drugim ćwierćfinale Ivan Lendl (3) pokonał Tima Warwicka 6:4, 6:3, 6:1.

✲ W pierwszym meczu pierwszej rundy turnieju UEFA, w Niedercorn piłkarze miejscowego zespołu Progres przegrali z Servette Genewa 0:1 (0:0).

✲ W towarzyskim meczu piłkarskim w Reykjaviku, Islandia przegrała z NRD 0:1 (0:1). Bramkę w 29 min. zdobył Joachim Streich.

✲ Drugie zwycięstwo odnieśli rumuńscy piłkarze w eliminacjach mistrzostw Europy. W środę w Bukareszcie w meczu grupy piątej, Rumunia wygrała ze Szwecją 2:0 (1:0).

Z okazji Dnia Piłkarza

Rozegrane w minioną środę w Białymstoku spotkanie pomiędzy białostocką Jagiellonią, a reprezentacją okręgu OZPN zakończyło się nieoczekiwanym zwycięstwem ekipy trenera Grzegorza Szerszenowicza 5:2 (2:0). W meczu tym, mającym uświetnić doroczne obchody Dnia Piłkarza, bramki dla reprezentacji zdobyli: Czarnecki — 2, Sieliwonik, Dębała i Sacharczuk, a dla Jagiellonii — Piesecki i Tiszkow.

Zwycięzcy wystąpili w składzie: **Mozolewski (od 46 min. Dudzień) — Barcewicz, Różak, Bielicki, Wanicki (od 46 min. Sulima) — Brożek, Bakun (od 55 min. Dębała), Sienkiewicz (od 46 min. Predko) — Sacharczuk, Sieliwonik (od 55 min. Hanula), Czarnecki.**

Jagiellonia: **Sowiński, Bałakier, Łapiński, Romaniuk, Kulesza, Lisowski, Jakoniuk, Bayer, Fiedorczuk, Aponowicz, Jakubowicz.** Po przerwie do gry weszli — **Bartnowski, Szugzda, Tiszkow, Piesecki, Brewczyk.**

Umiejętnie zestawiony zespół „gwiazd" Białostocczyzny zaprezentował futbol widowiskowy i dojrzały. Reprezentanci długo przygotowywali swoje akcje w środku boiska i atakowali z szybkich kontr. Kadrowicze zagrali na dobrym poziomie, a szczególnie wyróżnili się **Czarnecki, Sacharczuk i stoperzy Różak oraz Bielicki.**

Dość bezbarwnie na tle rywali zaprezentowali się tym razem jagiellończycy. Do przerwy młodzież Jagiellonii grała bez wyrazu i nieskutecznie. Po zmianie stron i wejściu na boisko bardziej doświadczonych piłkarzy Jagiellonia przyspieszyła grę i stworzyła kilka interesujących sytuacji podbramkowych. W miarę jednak upływu czasu reprezentacja przejęła inicjatywę i kontrolowała grę.

Jedynym usprawiedliwieniem porażki, bądź co bądź najlepszej drużyny w regionie, jest jej dość intensywny tok treningowy.

(lad)

— ■ —

Z okazji Dnia Piłkarza rozegrany został w Ełku tradycyjny mecz pomiędzy jedenastkami Zakładów Mięsnych a Mazurem. Po ciekawym i niezłym spotkaniu, nieoczekiwanie zwyciężyły Zakłady Mięsne 3:2.

Bramki dla zwycięzców strzelili: **Dawidowski — 2 oraz Dalecki a dla Mazura Zalewski i Rańczuch.** Warto dodać, że 2 min. przed końcem Mazur nie wykorzystał rzutu karnego, który w pięknym stylu obronił Łukasiak. Sędziował Leszek Sewastianow.

— ■ —

W ramach obchodów Dnia Piłkarza, Ognisko TKKF „Żubr" przy Urzędzie Miasta i Gminy w Zambrowie zorganizowało rozgrywki piłkarskie zakładów pracy. W sobotę, 11 bm. odbędą się pojedynki pomiędzy Ogniskiem TKKF „Komputer" i Ogniskiem TKKF „Elektron" oraz Ogniskiem TKKF „Kometka" i Ogniskiem TKKF „Czółenko". Początek pierwszego spotkania o godz. 15.

Kalendarzyk imprez sportowych

NARTY WODNE

BIAŁYSTOK. Sobota i niedziela, zalew w Dojlidach. **Mistrzostwa Polski w narciarstwie wodnym.** Początek w sobotę o godz. 8.45 (slalom i jazda figurowa) w niedzielę o godz. 9 (skoki).

PIŁKA RĘCZNA

BIAŁYSTOK. Sobota i niedziela, hala AMB. Inauguracyjny pojedynek II ligi mężczyzn, **SZS AZS — Olimpia Elbląg.** W sobotę początek o godz. 18 a w niedzielę rewanż o godz. 10.

TENIS STOŁOWY

BIAŁYSTOK. Sobota, sala Szkoły Podstawowej nr 25, godz. 9, I wojewódzki klasyfikacyjny turniej tenisa stołowego seniorek i seniorów.

ŁOMŻA. Sobota, sala Zespołu Szkół Zawodowych nr 1, godz. 9.30, I wojewódzki klasyfikacyjny turniej seniorek i seniorów. Również w sobotę w Zespole Szkół Zawodowych rozegrany zostanie otwarty turniej młodziczek i młodzików. Prawo startu mają wszyscy chętni urodzeni w r. 1970 i młodsi. Początek o godz. 10.

SUWAŁKI. Sobota i niedziela, hala OSiR, I wojewódzki klasyfikacyjny turniej we wszystkich kategoriach wiekowych. W sobotę początek o godz. 14, a w niedzielę o ogdz. 9.

PIŁKA NOŻNA — III LIGA

BIAŁYSTOK. Sobota, stadion Gwardii, godz. 15.30 **Jagiellonia—Śniardwy Orzysz.**

EŁK. Niedziela, stadion Tysiąclecia, godz. 16 **Mazur—Gwardia Szczytno.**

GOŁDAP. Niedziela, stadion OSiR, godz. 14 **Rominta—Sokół Sokółka.**

Klasa okręgowa. Grupa białostocka, niedziela: Husar — Włókniarz Białystok (godz. 11), Gwardia — Kolejarz Czeremcha (godz. 11), Ognisko — Lampart, Pogoń — Jagiellonia II, Włókniarz Wasilków — Puszcza Hajnówka, Tur — Skra (wszystkie mecze o godz. 15).

Grupa łomżyńska, niedziela: Bawełna Łomża — Błękitni Raciąż (godz. 15).

Grupa suwalska, niedziela: Wigry II — Mazur Wydminy, Mikołajki — Mazur Pisz, Nida — Pomorzan, Jurand — Mazur II Ełk, Mamry — Sparta (wszystkie mecze o godz. 15).

— ■ —

W najbliższą niedzielę piłkarze Tura Bielsk Podlaski w meczu ze Skrą Czarna Białostocka rozegrają 350 mecz w historii ligi okręgowej. Natomiast Jagiellonia jeżeli wygra najbliższe spotkanie ze Śniardwami Orzysz to będzie ich 50 zwycięstwo w rozgrywkach III ligi.

ZLOT OGNISK TKKF — „ZŁOTA JESIEŃ 82"

W sobotę i niedzielę na stadionie OSiR w Sokółce odbędzie się rejonowy zlot ognisk TKKF i zakładów pracy pn. „Złota Jesień 82". W programie piłka siatkowa, nożna, tenis ziemny, przeciąganie liną, rzut lotką do celu, podnoszenie ciężarka, slalom rowerowy, zawody lekkoatletyczne i wielobój rodzinny (startują zespoły 3-osobowe). Odbędzie się też „Jarmark Różności" — giełda podkoczników, płyt, sprzętu turystycznego, obrazów, zabawek, plenery plastyczny, fotograficzny, aukcja plakatu filmowego, występ kapeli podwórkowej, loteria książkowa, a wieczorem o godz. 21 w kinie „Sokół" rozpocznie się maraton filmowy. Początek zlotu w sobotę o godz. 10. Zwycięzcy poszczególnych konkurencji otrzymają upominki i dyplomy.

KARATECY WZNAWIAJĄ ZAJĘCIA

Ognisko TKKF „Hetman" w Białymstoku wznawia po przerwie wakacyjnej zajęcia sekcji Kyokushinkai Karate. Treningi prowadzone będą w Szkole Podstawowej nr 34 (ul. Pogodna 12). Początek zajęć w sobotę 11 bm. o godz. 15 (wszyscy początkujący) i o godz. 17 (zaawansowani).

Zapisy przyjmuje Ognisko TKKF „Hetman" w Białymstoku, Mickiewicza 17 (tel. 315-60).

WYDŁUŻONYM TOREM

Ciąg dalszy ze str. 1.

jednak resort wyłożył przed nią i innymi zakładami sprawę jasno: — musimy modernizować kolej, potrzebne są więc podkłady. Funkcjonalne i trwałe w użytkowaniu. Jeżeli będziecie produkować źle, znajdziemy innych wytwórców, spoza PKP.

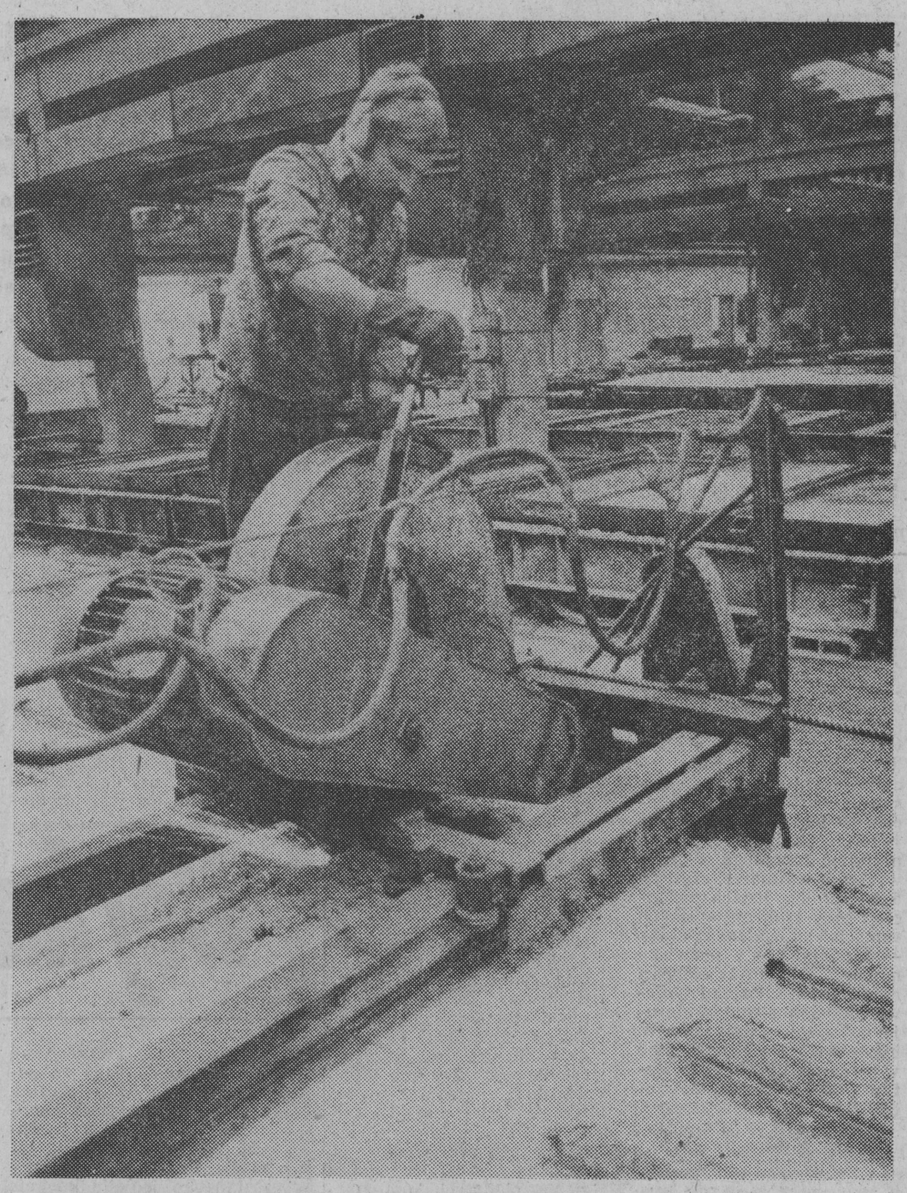
— I słusznie — zgadza się dyrektor Wawruk — z tym jednak, że decyzje o wytwórni będą zapadały w samej wytwórni. A są sprawy, które nas zaskakują.

nak doskonalić produkcję, trzeba udoskonalić proces wytwarzania.

— Opracowaliśmy rachunek kosztów działania, z którego wynika, że przy obecnych układach cenowych będziemy mogli finansować zamierzenia modernizacyjne. Zamierzamy między innymi zmienić konstrukcję formy tak, żeby poruszały się między oprzyrządowanymi stanowiskami pracy. Takie rozwiązanie uwolni też robotników od nadmiernego wysiłku. Zresztą chcemy w przyszłości przejść na dwie zmiany, przy utrzymaniu tej

wie roku, o podatku stabilizacyjnym. W konsekwencji musimy zmieniać program. Naszym zdaniem niewłaściwy jest podział amortyzacji, a FAZ jest za drastyczny dla tych, którzy oszczędnie gospodarują funduszem płac. System podatkowy powinien zaś być stabilny, dający szanse zgromadzenia odpowiednich środków rozwojowych, umożliwiających perspektywiczne planowanie.

Ostatnie stwierdzenie dyrektor wyraża w liczbie mnogiej: — naszym zdaniem... Czyim? — Dyrekcji, organizacji par-



U nas na każdym stanowisku praca jest ciężka — mówi Mirosław Wienczyk, którego zastajemy przy cięciu prętów stalowych.

Fot.: Z. Lenkiewicz

JEŚLI MA BYĆ SAMODZIELNOŚĆ

— Właściwie wkroczyliśmy w reformę z produkcją „obłożoną" zamówieniami do roku 1990 — kontynuuje. — Mamy jednak świadomość, że zapotrzebowanie na nasze wyroby może się zmieniać w zależności od postępu technicznego. Dlatego winniśmy dostosowywać nasze wyroby do zmieniającej się sytuacji na kolei.

— Co to oznacza? To mianowicie, że — jak na całym świecie — my w kraju, musimy modernizować podkłady strunobetonowe, po których to na przykład we Francji i Japonii pędzą pociągi z szybkością 200 i więcej kilometrów. Żeby jed-

samej produkcji.

— Chodzi o to, żeby podkłady były coraz trwalsze w eksploatacji, posiadały lepsze walory użytkowe — żeby po prostu bezpiecznie i długo znosiły obciążenie ruchu kolejowego. Prowadzimy więc wielokierunkowe badania, na przykład w zakresie odporności na zarysowania czy też większą powierzchnię oparcia o podsypkę. Naturalnie, przy tym wszystkim ważne jest zmniejszenie materiałochłonności.

Zauważam, że właściwie nic nie stoi na przeszkodzie, żeby tę modernizację realizować. — O nie — replikuje dyrekor. — Są sprawy, które utrudniają działalność. Na przykład dowiadujemy się nagle, w poło-

tyjnej, zespołów konsultacyjnych, na przykład do spraw produkcji — odpowiada — Bo samorząd pracowniczy jest jeszcze zawieszony. Nie można go reaktywować, ponieważ wytwórnia połączyła się z przedsiębiorstwem PKP, w którym to sprawa samorządu będzie uregulowana w ustawie o tymże przedsiębiorstwie.

Podczas rozmowy zarówno o bieżącej sytuacji jak i zamierzeniach, kilkakrotnie akcentowana jest pracowitość załogi. W trudnych warunkach, w zapyleniu, hałasie... Padają nazwiska spawacza **Józefa Jarguza**, brygadzisty **Czesława Grzędy**, zbrojarza **Jana Markiewicza** i innych.

— Z takimi ludźmi — powie później sekretarz organizacji partyjnej, **Walenty Kuryło** — można wykonywać dobrą robotę. To ludzie twardzi, od ciężkiej pracy. I tacy są w dyskusjach. Mówią otwarcie, co im się nie podoba. Mają wiele racji.



Zalewanie betonem formy do fundamentów pod słupy trakcji elektrycznej. Przy pracy Józef Komorowski.

Z ROZWAGĄ PO OBU STRONACH

Próbują powrócić do posierpniowych miesięcy i roku ubiegłego, lecz sekretarz Kuryło uważa, że nie ma to sensu. To prawda, było kilku krzykaczy, a że nie mogli nic zdziałać w zakładzie, wyładowywali się na zewnątrz.

Nie oznacza to jednak, że już wszystko wróciło do „normy" i że nie ma o czym mówić. Życie nie skąpi dokuczliwych kłopotów. Owszem, komisja socjalna działa, ale wszystkiego nie załatwi. Przychodzą więc ludzie do organizacji z różnymi sprawami, najczęściej z mieszkaniowymi i dotyczącymi zaopatrzenia. Nie ma dnia, w którym by nie krytykowano handlu.

Załoga rzeczywiście solidnie pracuje, widać w jej zachowaniu zmiany. Niewątpliwie posierpniowe niepokoje, a i dzisiejsza rzeczywistość odbija się negatywnie na postawach. Ludzie są zmęczeni, nieufni, podejrzliwi, zwłaszcza gdy nie zawsze w incydentalnych sprawach działa się rozważnie.

— I jak tu zapraszać ludzi do siebie? — pyta rozżalony sekretarz. — Jak można coś zrobić, kiedy mi się mówi, że przedtem szumiała „Solidarność", a teraz wy szumicie? Tylko, że jak myśmy coś chcieli załatwić, to nikt nas nie słuchał, a jak sprawą zajęła się „Solidarność" to zaraz w za-

kładzie zjawiali się sekretarz KW i wojewoda.

— A przecież — dodaje — sytuacja w naszej organizacji nie różni się od przeciętnych w innych zakładach. Szkoda ludzi, zwłaszcza robotników, którzy odeszli. Dziś jest nas 41, za mało, jak na prawie półtysięczną załogę, przede wszystkim za mało w produkcji. Żeby zaś rozruszać załogę, nie tylko w produkcji, bo tu nie ma problemu, ale we wszystkich sprawach dotyczących wytwórni i w życiu społecznym, żeby znów przywrócić wzajemne zaufanie, trzeba ożywić samą organizację partyjną. Pomóc jej.

Idziemy wzdłuż hal produkcyjnych, przycichłych między pierwszą a drugą zmianą. Z jednej z bram wychodzi operator sprężarek — **Antoni Dawidowski**. Zamieniamy kilka słów. — No cóż — mówi — robota idzie dobrze, ale co z tego, jak nie mamy w czym chodzić? Panie, kiedy skończy się ta bieda?

Kiedy? To pytanie zadają sobie wszyscy. — Moim zdaniem — mówi operator **Adam Żukowski** — wszystko zależy od dobrej pracy, spokoju i sprawiedliwości.

Siedzimy w rozdzielni, są tu też elektrycy **Piotr Tomkiewicz i Michał Kalinowski.** — To prawda — potwierdza Tomkiewicz — potrzebna jest nam dyscyplina i sprawiedliwość. I przypomina swoje młode lata, niezmiernie ciężkie, o których — jak podkreśla — dzisiejsza młodzież nie ma pojęcia.

— Ale za to wie, co jej się należy? — Dobrze płatna, lecz nie męcząca praca, gotowe mieszkania i kredyty, żeby pohandlować. Bo czy to nie widać jak facet zakupiony dywan zaraz opyla na lewo?

— Niestety, duża jest spekulacja, oszustwo, nierobstwo. A dlatego, że za małe są kary. Dlaczego w tym nasza władza jest taka bezradna?

— Nawet stan wojenny nie pomaga. Bo co to za stan wojenny — mówi Tomkiewicz. — Wojnę, to my dobrze pamiętamy....

— Jest jeszcze dużo zła w naszym życiu. Rozpleniły się pasożytnictwo, spekulacja i biurokracja. To prawda, „Solidarność" trochę szumiała, ale też i dziś takie mocne wołanie o sprawiedliwość i spokój jest potrzebne. Do czego to podobne, żeby nieroby żyły kosztem uczciwych ludzi, urzędnik lekceważył petenta, a chuligani, jak to było wczoraj, demolowali mienie społeczne?

Rozmowa dotyczy wypadków dnia poprzedniego w Warszawie i w innych miastach Polski. — Przecież na ulice nie wyszli robotnicy, lecz grupy młodzieży. Co to za młodzież, z jakich domów, gdzie są rodzice i wychowawcy?

— Niechby taki jeden z drugim — wtrąca Kalinowski przyszedł do nas i popracował na formie, to by mu od razu odeszły głupoty.

— I trzeba tak zrobić, zmusić nierobów do pracy, — akcentuje Żukowski. — Trzeba wprowadzić obowiązek pracy.

Słowa są proste, twarde, szczere. Wiele w nich złości ale też przekonania do potrzeby naprawy rzeczywistości. Byle był spokój i sprawiedliwość społeczna, rozwaga i zaufanie. Wtedy szybciej pójdziemy do przodu, tworzonym tu, wydłużonym torem.

RYSZARD KLIMASZEWSKI

Sznurek a władza gminna

„Na podstawie art. 90 ust. 2 oraz art. 91 ust. 4 ustawy z dnia 25 stycznia 1958 roku o radach narodowych zawieszam z dniem 2 sierpnia 1982 roku Obywatela w czynnościach sołtysa za to, że w dniu 16 lipca br. nie posiadając żadnych uprawnień podjął się rozdysponowania sznurka wiązałkowego w ilości 200 sztuk, nakazując sklepowemu sprzedanie poza rozdzielnikiem".

Pismo tej treści, podpisane przez Naczelnika Gminy w Szudziałowie, otrzymał Józef Buczyński na początku sierpnia, gdy o wydarzeniach z 16 lipca mało kto już w Wierzchlesiu pamiętał. Przywieziono wówczas do miejscowego sklepu GS sznurek do snopowiązałek.

Jak dobrze pamiętamy — w okresie tegorocznych żniw był to ulubiony temat prasy, radia i telewizji. Odnosiło się wrażenie, że pomimo wspaniałej pogody i mniejszych niż zazwyczaj kłopotów z częściami zamiennymi — część zboża musi pozostać na polu właśnie przez brak sznurka. Nic więc dziwnego że żyjąc w erze powszechnej reglamentacji, postanowiono i tutaj problem rozwiązać „sprzedażą sterowaną".

Z tego też powodu sklep w Wierzchlesiu, oprócz sznurka, dostał listę osób, którym go przydzielono decyzją władzy gminnej. Okazało się jednak, że ktoś inny wysyłał towar, a kto inny sporządzał rozdzielnik. Po jego zrealizowaniu pozostało bowiem w sklepie ponad dwieście szpulek. Wieść o tym rozeszła się błyskawicznie po wsi i wkrótce ustawił się pod sklepem kilkudziesięcioosobowy tłum żądający dalszej, tym razem wolnej, sprzedaży sznurka. Kierownik sklepu uzależnił to od zgody naczelnika. Po jej uzyskanie udała się kilkuosobowa delegacja. W urzędzie gminy nie było nie tylko naczelnika, ale również jego zastępcy i kierownika służby rolnej.

Po powrocie do Wierzchlesia postanowiono wezwać sołtysa, aby zadecydował o sprzedaży jako najwyższa władza we wsi. Na nic zdały się jego tłumaczenia, że nie ma takich uprawnień. W końcu jednak podziałem zajęła się kilkuosobowa komisja a sołtys był tylko jednym z jej członków. Sporządzono protokół, gdzie każdy z rolników potwierdził własnoręcznym podpisem otrzymanie sznurka, w którego podziale oprócz Wierzchlesia uczestniczyli mieszkańcy wsi Łaźnisko oraz kolonii Brzozowy Gród i Podłaźnisko. Nie trzeba chyba dodawać, że wszyscy byli zadowoleni z takiego obrotu sprawy.

*

Naczelnik może zawiesić i wystąpić o odwołanie, jeśli sołtys nie wywiązuje się z obowiązków lub dopuścił się przestępstwa. Ten drugi przypadek możemy tutaj raczej wykluczyć. Pozostaje niewywiązywanie się z obowiązków. Pytanie tylko — jakich?

Odpowiednie postanowienia, o takiej a nie innej formie sprzedaży sznurka, nie zostały przekazane sołtysom poszczególnych wsi. Ponadto nie odpowiada prawdzie stwierdzenie, że to właśnie sołtys „podjął się rozdysponowania sznurka wiązałkowego (...) nakazując sklepowemu jego sprzedanie". Wystarczyło pojechać do Wierzchlesia, aby się o tym przekonać. Niestety decyzję o zawieszeniu sołtysa podjęto zza biurka wyłącznie na podstawie faktu, że znalazł się on w komisji dzielącej sznurek i umieścił na protokole swoją pieczątkę.

„Dla mnie liczą się fakty". — usłyszałem od naczelnika, gdy próbowałem dowiedzieć się czegoś bliższego o interesującej mnie sprawie. Jeżeli tak to dlaczego do dzisiaj nie zostali rozliczeni winni spartaczenia opryskiwania ziemniaków? Nikt ze służby gminnej nie pofatygował się do Wierzchlesia aby zobaczyć efekty pracy SKR z Szudziałowa. A jest co oglądać!

W sumie jednak stosunki z gminą układają się poprawnie a do obecnego naczelnika nie miano specjalnych pretensji. Zawieszenie sołtysa odebrane zostało jako próba mieszania się w nie swoje sprawy. Wybierany na zebraniu mieszkańców całej wsi, cieszący się poparciem większości rolników nie może on być zawieszany arbitralną decyzją władzy administracyjnej.

*

Sam Buczyński nie jest zrozpaczony a do gazety trafił przypadkiem, niepewny nie tyle swoich racji ile sensu ich dochodzenia za pośrednictwem dziennikarza. Nie tyle żal mu funkcji, ile formy, w jakiej został jej pozbawiony. „Czy ma to być nagroda za to, że od 1945 roku działam w radach, a od 1957 byłem wybierany sołtysem?"

Nie wiem, jak się ostatecznie zakończy sprawa sołtysa z Wierzchlesia Jedno natomiast dla mnie jest pewne: coś w tej całej sprawie jest nie w porządku. I to zarówno z punktu widzenia społecznego, prawnego, jak i — co może najważniejsze — ludzkiego.

JERZY ŚWIERAD

Zlikwidować czy przemianować?

Wywiad z prof. dr hab. Bazylim Białokozowiczem

W 23 numerze „Przeglądu Tygodniowego" ukazał się tekst dotyczący przyszłości białostockiej Filii Uniwersytetu Warszawskiego. Jest to dla naszego regionu problem tak istotny, że przedrukowujemy go, prosząc by listy w tej sprawie kierowano do redakcji „Przeglądu Tygodniowego" ul Bracka 22, 00-028 Warszawa.

Nowa uchwała sejmowa o szkolnictwie wyższym nie przewiduje istnienia filii wyższych uczelni. Nad białostocką Filią Uniwersytetu Warszawskiego zawisła groźba likwidacji. Placówka ta powstała 14 lat temu i dotychczas mury jej opuściło 5 tys. absolwentów. Obecnie kształci się tu również 5 tys. studentów w 15 różnych specjalnościach. Kadra nauczycieli akademickich liczy 500 osób, w tym 30 profesorów i ponad 120 adiunktów. 70 asystentów ma otwarte przewody habilitacyjne, 200 doktorskie. Filia UW jest obecnie największą uczelnią Białegostoku. Nic więc dziwnego, że na wieść o jej ewentualnej likwidacji w Białymstoku powiało grozą. Miejscowe władze natychmiast podjęły energiczne starania o powołanie Uniwersytetu Podlaskiego, bądź, jak niektórzy wolą, Kresowego. W tej sprawie zapadła już uchwała Wojewódzkiej Rady Narodowej. Przychylne stanowisko zajął także rektorat UW, ale wątpliwości władz centralnych, od których zależy powołanie do życia nowej samodzielnej uczelni humanistycznej, nie zostały jeszcze rozwiane. Pytań na które należy odpowiedzieć jest wiele.

Dlatego też o rozmowę na ten temat poprosiliśmy prof. dr hab. Bazylego Białokozowicza, od wielu lat współpracującego z placówkami naukowymi Białegostoku.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY: Jeden z publicystów warszawskich w rozmowie ze mną wyraził zdziwienie: cóż to za pomysł, żeby w Białymstoku lokować uniwersytet? — zapytał. Przecież to nie ma sensu. Sadzić palmy na ugorze? Powstanie jakiś kaleki twór, który będzie przysparzał tylko kłopotów i obniżał poziom edukacji społecznej. Czy nie lepiej kosztem filii wzmocnić istniejące już placówki? Pozwoli pan, panie profesorze, że ponowię to zdziwienie.

BAZYLI BIAŁOKOZOWICZ: Każdy ma prawo się dziwić, ale trzeba jeszcze wiedzieć. Niech pan popatrzy na mapę Polski, tylko uważnie. Gdybyśmy wyłączyli Lublin, bo stanowi wyjątek (a jak wiadomo wyjątek potwierdza regułę), to okazałoby się, że cała humanistyka Polska jest rozlokowana na zachód od Wisły. **To fakt krzyczący. Blisko połowa Polski została wyłączona z ogólnonarodowego krwiobiegu myśli humanistycznej, w tym sensie, że jej nie współtowarzyszy, a tylko konsumuje albo współtworzy w stopniu minimalnym w stosunku do swych możliwości.**

PT: Działają tam regionalne towarzystwa naukowe.

B.B.: To kropla w morzu i nie to piętro. Wyprawy podejmowane przez instytuty naukowe i uczelnie zza Wisły też nie są w stanie tej pustki zapełnić. Chodzi mi w tej chwili o kulturotwórczą funkcję uniwersytetów, którą mogłyby pełnić, gdyby istniały, jak również o pożytki płynące z nasycenia danego regionu ludźmi z wyższym wykształceniem humanistycznym. Przecież Białostockie, Łomżyńskie, Suwalskie do dzisiaj cierpiałyby na chroniczny brak kadry lekarskiej, gdyby nie Akademia Medyczna w Białymstoku.

Kiedy powstawała, malkontenci również uważali, że to jest bez sensu, natomiast dzisiaj mamy liczący się w kraju i poza jego granicami ośrodek nauk medycznych. W niektórych dziedzinach nawet przodujący.

PT: A co z tym ugorem? Mówi się, że uniwersytet to delikatna roślina, może rozwijać się tylko na żyznym podglebiu.

B.B.: Bzdura. Takie poglądy mogą wygłaszać tylko ignoranci. Ziemie położone na wschód od Wisły to pogranicze różnych kultur, religii, obyczajów, języków. Wschód ścierał się tu z zachodem, bizantyjskie tradycje z rzymskimi, i na styku tych dwóch odmiennych prądów kulturowych zrodziła się cała nasza wielka literatura nowożytna, poczynając od czasów konfederacji barskiej albo jeszcze dawniejszych. Zresztą nie tylko literatura. Nie ma bez pogranicza Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Filaretów i Filomatów, Maurycego Mochnackiego, Seweryna Goszczyńskiego Antoniego Malczewskiego, Teofila Lenartowicza, Wincentego Pola. Władysława Syrokomli, nie ma towianizmu nie ma Prusa, Orzeszkowej, Sienkiewicza, a nawet Żeromskiego.

PT: Żeromski nie wywodził się z pogranicza.

B.B.: Nie. Ale tworzył w ciągłym dialogu ze wschodem. W nim było pogranicze i zostało na zawsze w jego twórczości. Zupełnie podobnie rzecz wygląda w kulturze narodów sąsiadujących z nami na wschodzie. Dla przykładu literatura białoruska w swych początkach to jakby młodsza siostra polskiej.

PT: Ale to już historia.

B.B.: Od tradycji nie jesteśmy w stanie się oderwać. W kulturze ciągłość musi być zachowana. Jednak przejdźmy do współczesności. Przyjrzyjmy się bliżej Białostocczyźnie, w tej jej dawnym wymiarze, sprzed reformy administracyjnej. Wszak chodzi nam o uniwersytet, który miałby siedzibę w Białymstoku. Obecna Białostocczyzna, to jakby miniatura dawnych kresów. Mieszkają tam nadal oraz współtworzą Polacy i Białorusini. Mieszka trochę Litwinów, którzy także mają swoje szkolnictwo i nawet prasę, poza tym zachowały się jeszcze enklawy Tatarów albo, jak to się dzisiaj mówi, polskiej wspólnoty muzułmańskiej. Stoją na tej ziemi kościoły, cerkwie i meczety, mówi się kilkoma językami. To wszystko nadal pulsuje, jest żywe. Takie przenikanie się kultur, narodowości to problematyka fascynująca dzisiaj cały świat, nie tylko naukowy.

Posłużę się konkretnym przykładem. Niedawno nasz Instytut Słowianoznawstwa Polskiej Akademii Nauk zaczął wydawać „Atlas gwar wschodniosłowiańskich Białostocczyzny", jako rezultat badań prowadzonych przez wiele lat pod kierunkiem doc. dr Glinki i wie pan, nie możemy się opędzić od zamówień napływających z całego świata. To są obszary językowe niemal zupełnie nauce nie znane. Każda parafia mówi tam jeszcze i dzisiaj odrębną gwarą, raz bardziej zbliżoną do ukraińskiego, raz do białoruskiego, z ogromnymi naleciałościami polskiego, a istnieją gwary białoruskie mazurzące, wzbogacone o elementy litewskie, żydowskie, tatarskie. Taki atlas to wstęp do wielkich badań dotyczących na przykład funkcji integrującej bądź dezintegrującej języka, jego wpływu na świadomość narodową. Ciekawe, że niektóre wsie mówiące na co dzień gwarą najbardziej zbliżoną do czystego języka białoruskiego uznają się za polskie, a niektóre mówiące gwarą bardziej zbliżoną do ukraińskiego — za białoruskie. Tych spraw nie można badać z doskoku, trzeba je drążyć będąc na miejscu. Wspomnę też o Jaćwingach i Prusach. W badaniach nad pozostałościami językowymi po tych narodowościach zaawansowani są niejednokrotnie bardziej Szwedzi niż my. A problemy sąsiadujących ze sobą wsi szlacheckich i chłopskich, ich stanu świadomości, leżą zupełnie odłogiem. Te wsie tam nadal istnieją. Ingerencji uczonych wymagają zagadnienia etnograficzne i archeologiczne. Operuję tylko sygnałami, ale to cały ogromny krąg spraw, wymagających szczegółowych badań. A może to uczynić tylko ośrodek humanistyczny tam na miejscu ulokowany.

Zrozumieli to nasi sąsiedzi powołując do życia Uniwersytet w Grodnie i instytuty humanistyczne w Brześciu.

PT: Czy koniecznie musimy się wzorować?

B.B.: Nie musimy, ale na pograniczu powstawała i nadal powstaje wspólna nasza historia, nadal trwa przenikanie wzajemne kultur. Nasza nieobecność w tym procesie niczego nie zmieni, pogłębi tylko niewiedzę, zuboży naszą myśl humanistyczną.

PT: A więc racją istnienia uniwersytetu w Białymstoku byłaby jego specjalizacja.

B.B.: Oczywiście. Struktura obecnej Filii po osiągnięciu samodzielności musiałaby ulec przebudowie. Uniwersytet ten winien, moim zdaniem, oprzeć się na dwóch specjalizacjach: jak najszerzej pojętym pograniczu, w aspekcie historycznym i współczesnym, oraz na problematyce ekologii i ochrony środowiska naturalnego. Predestynują do tego chociażby znajdujące się tam unikaty w skali europejskiej: nadbiebrzańskie bagna i puszcze: Białowieska, Augustowska, Knyszyńska, Piska, Borecka, jeziora i rzeki jeszcze zachowane prawie w stanie naturalnym. W Białowieży działają placówki naukowe Uniwersytetu Warszawskiego także, w Biebrzy również funkcjonuje zakład badawczy. Uniwersytet w Białymstoku mógłby je przejąć i skoordynować badania.

PT: Czy kadra obecnej Filii, o której krążą nie najlepsze opinie, jest w stanie udźwignąć taki ciężar?

B.B.: Myślę, że z czasem tak. A jeśli, mając te wątpliwości, zlikwidowalibyśmy tamtejszy humanistyczny ośrodek naukowy, wówczas stracimy w ogóle szansę. Czyżbyśmy chcieli wyprzeć się tamtych ziem i skazać je na wyjałowienie, a kulturę polską zubożyć nie czerpiąc stamtąd prawie niczego? Zresztą uniwersytety giganty powoli się przeżywają w świecie. Coraz większą renomą cieszą się uczelnie małe, o bardziej wyspecjalizowanych zainteresowaniach. Niewielkie ośrodki uniwersyteckie sprzyjają ogólnohumanistycznemu kształceniu studentów, bo tworzą korzystniejsze warunki dla wewnętrznego, interdyscyplinarnego obiegu myśli. Żyje się w nich i pracuje bardziej wspólnie. Duże uniwersytety są rozczłonkowane, każda dyscyplina pulsuje odrębnym rytmem, każdy żyje osobno, jakby wbrew dawnym humanistycznym ideałom. W NRD na przykład większość uniwersytetów rozlokowana jest w małych miastach, o wiele mniejszych niż Białystok, w Czechosłowacji również.

Ale wrócę jeszcze na moment do spraw kadrowych. Nie ma i nie było takiego uniwersytetu, który by nie miał kłopotów z tym związanych. Będą one występować zawsze, bo to jest proces ciągły. A poza tym trzeba pamiętać, że nie rozmawiamy o powołaniu uniwersytetu od podstaw. Przecież on istnieje, kształci rocznie pięć tysięcy studentów. Teraz jest gorszą odbitką Uniwersytetu Warszawskiego, któremu podlega i jest zmuszony niejako do jego naśladowania, upodobniania się, a takie zabiegi zawsze przynoszą gorsze rezultaty. Po uzyskaniu samodzielności białostocki ośrodek, będzie mógł wyprofilować swą własną twarz i stać się przez to bogatszy.

PT: Jednak nie ma uniwersytetu bez porządnej biblioteki, a białostocka, chociaż liczy 400 tysięcy woluminów, posiada duże luki tematyczne.

B.B.: To prawda. Jeżeli ktoś chce pisać pracę o Wyspiańskim, ma spore kłopoty, ale czy nie bardziej właściwe byłoby pisanie w Białymstoku pracy na przykład o takiej tematyce: poetyka nagrobków Białostocczyzny: polskich, żydowskich, białoruskich, litewskich, rosyjskich, tatarskich. To przecież byłaby rewelacja niemal na skalę światową. Biblioteka białostocka mogłaby się szybko wzbogacić o dublety warszawskie i następnie dokonać wymiany z bibliotekami w Wilnie, Mińsku, Grodnie, Brześciu, Kownie. Biblioteka powinna zostać wyprofilowana. Wówczas i do Białegostoku będą przyjeżdżać po książki. A jeżeli chodzi o pomieszczenia, to o ile wiem, miejscowe władze już je zapewniły. Proszę jeszcze wziąć pod uwagę, że Białystok posiada dość dobre jak na nasze warunki zaplecze poligraficzne — rzecz niezwykle ważna dla rozwoju ośrodka uniwersyteckiego.

PT: Na zakończenie jeszcze jedno pytanie. Pan wywodzi się rodem z Białostocczyzny. Czy po przekształceniu Filii w samodzielny uniwersytet przeniósłby się pan do Białegostoku?

B.B.: W moim wieku już nie tak łatwo zmienia się miejsce zamieszkania. Zbyt mocno jestem i poprzez życie prywatne, i zawodowe związany z Warszawą, ale na pewno i ja, i Instytut Słowianoznawstwa PAN spieszylibyśmy nowej placówce z wszelką pomocą. Zresztą poradzą sobie tam na miejscu, przecież proces tworzenia uniwersytetu jest w Białymstoku już moco zaawansowany, trwa kilkanaście lat.

Rozmawiał:
DIONIZY SIDORSKI

Śladami listu

Róże mają kolce

Do redakcji wpłynął list: „My, inwalidzi wojenni z Kolna i wsi okolicznych jesteśmy mocno krzywdzeni przez Zarząd Wojewódzki Związku Inwalidów Wojennych w Łomży. Od dwóch lat zarząd ten rozwiązał nasze koło w Kolnie i teraz nikt się nami nie interesuje ani opiekuje. Pozbawiono nas zapomóg pieniężnych i kartek żywnościowych, a na dodatek koło nam rozwiązali. Dlatego bardzo prosimy redakcję o pomoc i radę, jak mamy postąpić. Obawiamy się, że jak nie będziemy zorganizowani, to nie będziemy mogli korzystać z ustawy Sejmu o szczególnych uprawnieniach kombatanckich. Zarząd Wojewódzki ZIW w Łomży cechuje zachłanność. Wszystko ciągną do siebie, a dla terenu nic. Jest to bardzo przykre, że nie widzi się inwalidów wojennych w biedzie. Takie postępowanie jest niesprawiedliwe, niedemokratyczne i społecznie szkodliwe, bo celem związku jest zrzeszanie inwalidów wojennych dla podniesienia ich warunków bytowych i kulturalnych. Prosimy o pomoc". List podpisano ogólnikowo „byli członkowie koła ZIW w Kolnie".

Pojechałam śladem bulwersującej skargi. W Łomży dowiedziałam się, że niezadowoleni są nie tylko inwalidzi z Kolna i okolic, ale także sami łomżanie. Ba, nawet członkowie Zarządu Wojewódzkiego. W ostatnich miesiącach ze składu Zarządu postanowili ustąpić dwaj aktywni do niedawna działacze. Odeszli Zygmunt Dłużniewski — wiceprezes ZW oraz Józef Kurczewski — członek ZW i wiceprezes koła ZIW w Łomży.

Dlaczego odeszli? Z pewnością nie z nadmiaru obowiązków, bo obydwaj są emerytami, nigdzie im nie spieszno. Zauważyłam, pukając do drzwi ich mieszkań, że wysypiają się do woli, ale na dźwięk dzwonka rześko wskakiwali w ubranie, czyli mimo orzeczeń inwalidzkich energii życiowej im nie brakuje. Mogliby działać dalej. Dłużniewski powiedział mi otwarcie, że liczył, iż prezes ZW Michał Bronowicz, dowiedziawszy się o rezygnacji wiceprezesa, zapyta „czemu chcesz odejść, zostań". Kurczewski na żaden wersal nie liczył. Wiedział, że demonstracyjne odejście, to jakby rzucenie rękawicy do pojedynku. Kopię pisma rezygnacyjnego przesłał do Zarządu Głównego ZIW w Warszawie, licząc, że w ten sposób ściągnie do Łomży stołeczną kontrolę. Też się przeliczył Na pismo wysłane 16 lipca do daty mej wizyty w Łomży (25 sierpnia) ZG nie zareagował.

Istnieje więc Zarząd Wojewódzki ZIW w okrojonym składzie i okrojonej strukturze organizacyjnej. Tylko wielki grafik wywieszony w siedzibie łomżyńskiego ZIW przy ul. Rządowej 2 sugeruje, że nadal wszystko gra. Figurują jeszcze wszyscy członkowie ZW wybrani na zjeździe w maju 1981 r., zaś rubryka „koło terenowe w Kolnie" opatrzona została skromną uwagą „w likwidacji". W rzeczywistości koło nie istnieje od 3 lipca 1980 r.

Według protokołu, który okazano mi w Łomży, zgon koła kolneńskiego miał nastąpić rzekomo za jednogłośną zgodą jego członków. Akt le — rzecz ciekawa! — z wnioskiem w tej sprawie wystąpił jednak nie kolnianin, lecz łomżanin, wówczas wiceprezes ZW — Michał Bronowicz, obecny prezes. Przyobiecał on wówczas, że powołany zostanie punkt konsultacyjny w Kolnie, aby — jak uzasadniono w protokole — członkowie ZIW mieli na miejscu możliwość poinformowania się w bieżących sprawach. W rzeczywistości punkt był raczej taktyczną obiecanką, nigdy nie spełnioną, ale wystarczająco chwytliwą, skoro wniosek Bronowicza o likwidację koła w Kolnie przyjęto jednogłośnie. Czyli, jak wynika z protokołu, sami kolnianie chcieli przyłączyć się do koła łomżyńskiego. Czemu wobec tego skarżą się „Gazecie", że ich koło rozwiązano? Przecież wszyscy głosowali za jego likwidacją...

Michał Bronowicz, który dwa lata temu stawiał wniosek o likwidację koła, mówi dziś, że było to jedyne wyjście, bo w Kolnie brakuje aktywu. Rzekomo nie ma nikogo odpowiedniego do prowadzenia koła. Kiedyś był jego prezesem Wacław Kubrak, ale funkcją społeczną mało się przejmował — tak przynajmniej mówią obecni szefowie łomżyńskiego ZW. Podobno nawet składek członkowskich nie płacił. Wacław Bogucki — obecny prezes koła łomżyńsko-kolneńskiego, zarazem wiceprezes wojewódzki, pokazuje mi kartotekę Kubraka, który dopiero przed paroma dniami (przy okazji pobierania przydziałowej mąki) uiścił zaległą za trzy lata należność członkowską po 10 zł miesięcznie. O ostatnim prezesie Henryku Pietruszce usłyszałam w Łomży, że miał za wiele własnych obowiązków (liczne potomstwo, budowa domu, praca w warsztatach szkolnych), by znajdować jeszcze czas na pracę w ZIW.

Mimo sugestywnych argumentów Michała Bronowicza i Wacława Boguckiego oraz kierowniczki łomżyńskiego biura ZIW Stefanii Burbutowskiej trudno mi jednak uwierzyć, żeby wśród ponad pół setki kolneńskich kombatantów zabrakło kogoś chętnego do działania na rzecz współtowarzyszy broni i inwalidzkiej niedoli.

List do redakcji wyraźnie wskazuje, że dwuletni mariaż z Łomżą nie wyszedł kolnianom na dobre. Jeśli w latach poprzednich były rzeczywiste kłopoty z wyłonieniem miejscowego zarządu, to po ostatnich doświadczeniach chyba znajdą się tam chętni do działania. Nie jest to bowiem tylko kwestia kolneńskich ambicji, ale i zwykłej kalkulacji. Niejeden inwalida, nawet ten z ubogiej kurpiowskiej wsi, woli wyrzec się tych kilku kilogramów mąki czy puszki oliwy, niż jechać po nie aż do Łomży i tam czapkować przed władzą wojewódzką.

Na niesprawiedliwy rozdział pieniędzy i paczek skarżyli się wszyscy moi rozmówcy. Zresztą sama mogłam się o tym przekonać, zerkając na listy rozdysponowywanych w Łomży świadczeń. Prezes Bronowicz, a szczególnie wiceprezes Bogucki starali się udowodnić mi, że ZIW zrzesza ludzi poszkodowanych i oczywiście niemłodych (od ostatniej wojny minęło przecież 38 lat), więc w razie śmierci kombatanta trzeba przyznać zapomogę w najwyższym wymiarze, czyli do 5 tys. zł. Na listach świadczeń przy tych najwyższych sumach widziałam jednak — niestety — nazwiska moich pełnych żywotności rozmówców. Zarząd Wojewódzki sam siebie preferuje najwyżej, dając innym niższe kwoty zapomóg, albo w ogóle pomija. Czyżby aktyw miał większe potrzeby?

Jak powiedział mi jeden z tych, którzy ostatnio wycofali się z ZW, kombatanckie zapomogi otrzymywali nawet nie kombatanci, np. pracownica cywilna zatrudniona w łomżyńskim biurze ZIW i jej matka, podobnie księgowy ZW ZIW, żona i siostra przewodniczącego komisji socjalnej ZW. Ustawa z 1970 r. o zaopatrzeniu inwalidów wojennych mówi wyraźnie, iż uprawnieni do świadczeń są tylko członkowie ZIW, zaś żony czy dzieci — po ewentualnej śmierci inwalidy. Czy ustawa sejmowa jest przestrzegana? — tego nikt w Łomżyńskiem od dawna nie kontrolował.

Tymczasem o pilne zajrzenie do rozliczeń finansowych i rzeczowych aż się prosi, bo z racji kryzysu napłynęła do Polski obfitość paczek, a państwo też nie skąpi złotówek dla zasłużonych kombatantów. Np. ostatnio przydzielono wiele milionów na poczet nowelizacji ustawy kombatanckiej, z czego na łomżyńskie ZIW przypadło 250 tys. zł. W pierwszym półroczu br. przyznano województwu na zapomogi 108 tys. zł, a w roku ubiegłym — 410 tys. zł. Paczek z RFN otrzymano w tym roku 196, a ponadto PCK dostarczył 87 paczek bezpośrednio do miejsc zamieszkania kombatantów. Łomżyński ZIW otrzymał niemało oliwy i margaryny, a mąki jest tyle, że z braku chętnych przydziałową porcję zwiększono z 5 do 10 kg. Do podziału jest więc niemało dóbr, czyli o różne kombinacje bardzo łatwo. W szczególności, gdy nikt nie sprawdzą, komu ile przydzielono i na jakiej podstawie.

Jeden z moich rozmówców sugerował, że przy obecnym systemie dokumentacji w ZW ZIW nie sposób sprawdzić nawet tego, czy autentyczne są podpisy osób kwitujących zapomogi, bo nie wymaga się takich załączników, jak np. odcinek renty, prośba o zapomogę, opinia komisji sprawdzającej faktyczne warunki życia inwalidy wojennego. Stosowany w łomżyńskim ZIW system dokumentacji stwarza wręcz zachętę do dowolności i kumoterstwa. Nic dziwnego, że skarga z Kolna przyszła nie dwa lata temu, gdy być może naruszano demokrację wewnątrzorganizacyjną, lecz teraz, gdy brak miejscowego koła ograniczył kolneńskim inwalidom dostęp do zapomóg i paczek. Nie dziwię się też, że niektórzy działacze ZIW nie chcą już obciążać swych sumień. Wolą odejść niż ponosić odpowiedzialność moralną. A kto wie, czy także nie karną?

Również ja — po bliższym przyjrzeniu się systemowi pracy łomżyńskiego ZIW — proszę niniejszym o szybką kontrolę i wprowadzenie reguł zapewniających rzetelną opiekę nad inwalidami rzeczywiście potrzebującymi pomocy materialnej.

Józef Kurczewski wspomina, że pierwszą powojenną wypłatę za pracę przy zagospodarowaniu Ziem Zachodnich niemal w całości przekazał na odbudowę stolicy i kraju. Teraz nawet jemu zarzuca się interesowność. W ZW usłyszałam brutalną odpowiedź na moje pytanie o przyczynę odejścia tego działacza: „Zrezygnował, bo nie dostał Krzyża Kawalerskiego". Być może to prawda, ale przecież pozostali członkowie Zarządu Wojewódzkiego mają nawet Krzyże Oficerskie. Tęsknota za Kawalerskim nie jest więc chyba przesadna, zwłaszcza gdy widzi or obok siebie młodszych kombatantów udekorowanych bardziej prominentnie. Zawieszona w mieszkaniu Kurczewskiego honorowa kolekcja odznaczeń kończy się na Złotym Krzyżu Zasługi. „Na Kawalerski musi czekać siedem lat" — powiedział wiceprezes ZW ZIW W. Bogucki, udekorowany Krzyżem Oficerskim. Może tak określają przepisy, ale 66-letni inwalida wojenny nie wie, czy doczeka na tę wymarzoną dekorację. Szczególnie, gdy ma on świadomość, że świadczenia otrzymuje się nie tylko za zasługi.

HELENA PILIPIUK



Pomnik upamiętniający walki Suwalskiej Brygady Kawalerii pod Olszewem.

Po walkach w rejonie Zambrowa, obie brygady kawalerii (Podlaska i Suwalska) stanowiące wówczas zgrupowanie kawalerii Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew", wykonały rajd na bezpośrednich tyłach XIX korpusu pancernego gen. H. Guderiana, osiągając rejon Domanowa i Hodyszewa, gdzie w dniu 13 września doszło do gwałtownych i krwawych starć z oddziałami korpusu. Zgodnie z powziętą decyzją, dalszy marsz miał być kontynuowany w kierunku wchodnim. W tym celu należało przerwać się przez drogę Sokoły — Brańsk.

Bój kawalerii pod Olszewem

Dowódca zgrupowania kawalerii gen. bryg. inż. Zygmunt Podhorski wiedząc, że niemiecki oddział pancerny znajduje się w Topczewie, a na drodze Sokoły — Brańsk panuje duży ruch hitlerowskich kolumn pancerno-motorowych, postanowił przekroczyć w ciągu nocy z 13/14 września szosę Brańsk — Łapy po obu stronach Topczewa, wymijając zgrupowanie przeciwnika. Suwalska Brygada Kawalerii (BK), miała przejść szosę na kierunku południowym pod Olszewem i dojść do lasów na wschód od miejscowości Wyszki i Malesze. Natomiast Podlaska BK po przekroczeniu szosy na kierunku północnym (odcinek Pietkowo — Wólka Pietkowska), miała osiągnąć lasy na południowy zachód od Strabli. Aby uzyskać większą ruchliwość, polecono zlikwidować w brygadach część taborów. Przy oddziałach pozostawiono jedynie kuchnie polowe oraz wozy amunicyjne i sanitarne. Z braku benzyny zniszczono część pojazdów mechanicznych. Podano również do wiadomości, że w razie utraty łączności oddziały mają zebrać się w Białowieży.

Podlaska BK wyruszyła około północy i dzięki przewodnikom udało się jej przekroczyć dozorowaną przez nieprzyjaciela szosę na południe od Pietkowa. W godzinach południowych 14 września brygada osiągnęła rej. Warpechy, gdzie zatrzymała się na odpoczynek.

13 września w późnych godzinach wieczornych Suwalska BK rozpoczęła marsz z rejonu Hodyszewa w kierunku na Olszewo. W straży przedniej maszerował 3 pułk szwoleżerów, za nim kolejno 1 pułk ułanów, 3 pułk strzelców konnych oraz wozy amunicyjne. 8 dział polowych rozmieszczono wzdłuż kolumny przy poszczególnych pułkach. Na czele kolumny (jako szpica) działał 2 szwadron 3 pułku szwoleżerów, dowodzony przez dzielnego i doświadczonego oficera rtm. Jana Chludzińskiego. Do północy marsz odbywał się w trudnych warunkach terenowych, jednak bez przeszkód ze strony nieprzyjaciela. W tym czasie szpica podeszła pod Olszewo i po zaminowaniu szosy Brańsk — Sokoły, kontynuowała działanie wzdłuż wsi. Na wschodnim skraju Olszewa napotkano placówkę nieprzyjaciela, ubezpieczającą postój nocny silnego oddziału pancerno-motorowego, rozmieszczonego tuż za wsią. Po zepchnięciu ubezpieczenia 2 szwadron rozwinął się na wschodnim skraju Olszewa i rozpoczął atak zaparkowanej kolumny. Zaskoczeni Niemcy otworzyli gwałtowny, choć początkowo mało skuteczny, ogień z broni maszynowej. Część załóg zajęła miejsce w czołgach i samochodach pancernych, powstrzymując ogniem atakujący w szyku pieszym szwadron. Na rozkaz dowódcy pułku wprowadzono do walki o Olszewo dalsze szwadrony. Włączyły się do walki 2 armaty przeciwpancerne oraz działo polowe, zajmując stanowiska ogniowe kilkadziesiąt metrów od zaparkowanej kolumny. Natarcie szwadronów zatrzymała jednak potęgująca się nawała ogniowa nieprzyjaciela. W tym czasie 4 szwadron, obchodząc Olszewo od południa, uderzył na wzgórze z wiatrakiem i we współdziałaniu z częścią 2 szwadronu zlikwidował stanowiska ogniowe nieprzyjaciela, ostrzeliwujące prawe skrzydło natarcia pułku. Po obsadzeniu wzgórza rtm. Chludziński wysłał meldunek o jego opanowaniu i możliwości obejścia nieprzyjaciela od południa. Z relacji płk. Milewskiego wynika, że meldunek ten nie dotarł do pułku. W ogólnym chaosie nocnej walki, która przedłużała się na skutek przewagi ogniowej nieprzyjaciela, dowodzenie stało się bardzo utrudnione.

Na pomoc krwawiącemu 3 pułkowi szwoleżerów dowódca brygady wprowadził do walki 1 pułk ułanów. Dwa szwadrony tego pułku wzmocniły i przedłużyły prawe skrzydło natarcia szwoleżerów, natomiast jeden szwadron został skierowany do lasku, na lewe skrzydło, w celu ubezpieczenia akcji z kierunku Łap. Walka nocna przeciągała się przy znacznych, obustronnych stratach. Użycie odwodowego 3 pułku strzelców konnych na skrzydło i tyły nieprzyjaciela mogło przynieść korzystne rozstrzygnięcie walki. Było to już jednak niemożliwe, gdyż pułk ten wyminął Olszewo i bez walki skierował się do miejsca zbiórki w Białowieży.

W ataku czołowym nie udało się załamać oporu Niemców. Obsługi dział, po zniszczeniu kilku wozów bojowych, zostały wybite ogniem broni maszynowej i moździerzy. Szczególnie zaciekle walczyła obsługa działa, którą dowodził oficer ogniowy 2 baterii por. Stefan Rożałowski — poległ wraz z obsługą.

Oceniając, że do świtu brygada przebić się nie zdoła, gen. Podhorski zdecydował się wycofać ją do rejonu lasów Joski — Hodyszewo na całodniowy odpoczynek. Oderwanie się od nieprzyjaciela i odwrót brygady osłaniał szwadron 1 pułku ułanów, który stanowił odwód dowódcy brygady. W ten sposób zakończyła się pięciogodzinna nocna walka oddziałów kawalerii z bronią pancerną nieprzyjaciela. Straty po obu stronach były znaczne. Szczególnie dotkliwe straty poniósł nieprzyjaciel w sprzęcie. Zniszczono kilkadziesiąt wozów bojowych, samochodów i motocykli. Około stu żołnierzy i oficerów zginęło. Po stronie polskiej poległo siedemdziesięciu żołnierzy i oficerów, a około stu było rannych. W walce polegli między innymi: rtm. Konrad Zaremba, por. Konstanty Barański, por. Leon Malarewicz oraz ppor. Stanisław Wiśniewski. Nieprzyjaciel zniszczył również jedno działo. Przeprowadzona walka nie przyniosła korzystnych rozstrzygnięć stronie polskiej, mimo pełnego zaangażowania się w walkę tak żołnierzy jak i oficerów 1 pułku ułanów i 3 pułku szwoleżerów.

Po wycofaniu się oddziałów polskich Niemcy, mszcząc się za poniesione straty, otoczyli wieś i przystąpili do systematycznego podpalania zagród. Mieszkańców, którzy uprzednio nie schronili się do lasu — wymordowano. W akcji pacyfikacyjnej, przeprowadzonej przez żołnierzy Wehrmachtu z 3 dywizji pancernej, dowodzonej przez gen. G. von Schweppenburga, zamordowano 53 osoby, a zabudowania spalono.

Obecnie miejsce walki żołnierzy oraz martyrologii ludności upamiętnia wspaniały pomnik symbolizujący walkę polskiej kawalerii we wrześniu 1939 roku.

ZYGMUNT KOSZTYŁA



Polska kawaleria zajmuje stanowiska.

Trudno chyba znaleźć człowieka obojętnego na muzykę dzwonów, ale jeszcze trudniej odtworzyć historię ich powstania. Podaje się dość różnorodne wersje, przeskakując przez epoki i cywilizacje. Na przykład taką: dzwony pojawiać się zaczęły jeszcze w czasach starożytnych, zarówno u Greków i Rzymian, jak też u Egipcjan i Chińczyków.

Jednakże spróbujmy uściślić. Najbardziej wiarygodna i udokumentowana (stare kroniki chińskie) jest wersja przyznająca pierwszeństwo w tworzeniu dzwonów — Azji i określająca czas ich pojawienia się na 3 tys. lat przed naszą erą. W Europie spotykamy je znacznie później i wiąże się je głównie z obrzędowością religijną. Istnieje przekaz, iż na pomysł utrwalenia w metalowej formie kielicha kwiatu wpadł biskup Meropolus, przełożony zakonu Paulinów z Kampanii („campana" po włosku znaczy: dzwon). Pomysł związany był z potrzebą zwoływania wiernych, a gdy zrodził się w głowie biskupa, kalendarze wskazywały już V w. n.e.

Tajemnica

Urzeczywistnienie tego zamysłu przypisuje się innemu dostojnikowi Kościoła, biskupowi Fornerkusowi z Frim — patronowi ludwisarzy. Pierwsze dzwony odlewano z brązu, żelaza a nawet ze szkła, próbowano je też formować z porcelany. Przez kilka wieków sztuka odlewnicza była domeną klasztorów, później zainteresowało się nią — i w XIII w. całkowicie przejęło — rzemiosło. Średniowieczni ludwisarze trudnili się nie tylko odlewaniem dzwonów, lichtarzy i naczyń, ale również — począwszy od XIV wieku — armat. Z czasem nazwano ich puszkarzami.

W Polsce pierwsi wędrowni odlewnicy — głównie z Niemiec — pojawili się w XI wieku, natomiast pierwsza stała ludwisarnia powstała w XIII wieku w Krakowie, koło Bramy Wiślanej. Później dołączył Lwów i przez kilka wieków były to najbardziej znane krajowe ośrodki ludwisarstwa.

✲

Oglądając stare dzwony można poznać ich przeszłość. Utrwalono bowiem na nich nazwiska fundatorów, twórców, pamiętne daty, płaskorzeźby i przeróżne sentencje. Jedne sławiły wielkość władców, inne nieść miały prośby i posłania wiernych, niektóre wzywały do życia w pokoju, zaś słynny „Roland" w Gandawie ma napis: „Roland! Roland! Kiedy zabrzmisz, wojna jest we Flandrii". Nasi mistrzowie konkurujący z niemieckimi i czeskimi, znaczyli najczęściej, na dzwonach ich pochodzenie. Mistrz Batazor sygnował je w sposób następujący: „Non Germanus, sed Polonus me fecit Batazor" („Nie Niemiec, lecz Polak Batazor mnie wykonał").

Ludwisarscy mistrzowie różnych narodowości prześcigiwali się w dążeniu do sławy i doskonałości; czyj dzwon będzie większy, piękniejszy, czyj będzie miał głos donośniejszy i bogatszą ornamentację. Konkurencję, umożliwiało i podsycało dążenie władców miast i parafii do posiadania jak najokazalszego dzwonu. Przez długi okres traktowano je bowiem jako symbol zamożności, a nawet potęgi.

Największym dzwonem świata pozostał odlany w 1653 roku i przetopiony w 100 lat później moskiewski „Car Kołokoł". Waży 190 ton, liczy 18 metrów w obwodzie i 6 metrów wysokości. Olbrzym ten leży u stóp wieży kremlowskiej, z której spadł w 1846 roku. Odłamany wówczas kawałek waży — bagatela! — 32 tony, a w powstałej szczerbie zmieścić się może jeździec na koniu. Spiżowe giganty zachowały się w Azji; na japoński z Osaki zużyto 110 ton metalu, a chiński z Pekinu — 53 tony. W Europie znane są kolosy z katedr w Edynburgu, Kolonii i Lizbonie.

Na polskiej liście NAJ.. króluje „Zygmunt", zamówiony przez Zygmunta I i odlany w krakowskiej ludwisarni pod kierunkiem Jana Behema z Norymbergi. Dzwon ozdobiono m.in. wizerunkiem władcy, Orłem i Pogonią, herbami królewskimi oraz łacińskim tekstem: „Bogu najlepszemu i najświętszemu i Dziewicy Bogarodzicy, świętym patronom swoim, znakomity Zygmunt; Król Polski ten dzwon godny wielkości umysłu i czynów swoich kazał wykonać Roku Pańskiego 1520". Był wówczas 18-tonowy „Zygmunt" największym dzwonem w Europie. Do rozhuśtania go potrzeba 8 silnych mężczyzn. O tym pięknym, ofiarowanym Katedrze Wawelskiej dzwonie krąży wiele legend. Ciężar ocalił „Zygmunta" od wywiezienia w czasie dwóch ostatnich wojen. Odzywa się tylko w czasie wielkich uroczystości kościelnych i państwowych.

Dzwony od stuleci głoszą niezwykłość chwili, oddają momenty smutku i radości, informują i zapowiadają. W czasie wojen przerażały wrogów, mobilizowały swoich, ostrzegały i koiły. By wyrazić tak wiele głos muszą mieć donośny, dźwięczny i czysty. Przez wieki uważano, że powstawaniu dzwonów towarzyszy jakaś tajemnica a ludwisarstwo to kunszt niepospolity, na pograniczu wiedzy i magii. W dawnych cechowych rejestrach profesja ta figuruje jako „ars", czyli sztuka.

Przeminął już czas wielkich, bogato zdobionych dzwonów. Te odlewane dzisiaj rzadko przekraczają wagę 600 kg, a najczęściej wykonuje się małe, 150—200 kg. Gdzieniegdzie przetrwały jeszcze świetne tradycje i ludwisarska sztuka nie zaginęła zupełnie, choć nieubłaganie wykruszają się starzy mistrzowie, a o następców trudno.

✲

By dobrze wykonywać ten zawód z pogranicza rzemiosła i sztuki trzeba być po trochu chemikiem, matematykiem i muzykiem, mieć krzepę, wyobraźnię, wrażliwe uszy, no i najważniejsze — zamiłowanie. Bo praca to trudna i męcząca. Nie ma szkół przygotowujących ludwisarzy. Wiedzę i doświadczenie zdobywa się jak dawniej, latami terminowania u boku mistrza. Czasem i praktyka nie pomoże, istnieje bowiem coś, czego nie można się nauczyć i podpatrzeć — talent. Intuicji i szczególnego wyczucia zdolnego odlewnika nie zastąpi żadna maszyna. Z tego pewnie powodu w procesie powstawania dzwonów tak niewiele zmieniło się od średniowiecza. Wykopy, piece, dźwigary, osmolone giserskie kadzie, potężne łańcuchy, kule i obręcze, upał, pył, zaduch i półmrok rozświetlany błyskami ognia — oto obrazek z dziś i z bardzo dawna. Czas jakby się zatrzymał w tych warsztatach będących skrzyżowaniem kuźni z hutą.

Wszystko zaczyna się od szablonu. Tak było i będzie. Własny, latami wypróbowywany i doskonalony szablon stanowi połowę sukcesu i czającej się wokół dzwonu tajemnicy. Od matematycznego wzoru, od wyprowadzonej z niego krzywizny zależy nie tylko kształt, ale i w dużej mierze ton przyszłego dzwonu. Sztuka to nie lada; znaleźć taką grubość, tak wyważyć proporcje, by dzwon śpiewał i ciągnął w określonym tonie, wesoło lub smętnie. Pomyłka w obliczeniach grozi nie tylko fałszywym dźwiękiem, ale nawet pęknięciem i zerwaniem się dzwonu.

Mając w ręku szablon formuje się z gliny rdzeń, to znaczy tę część, która później będzie wnętrzem dzwonu, czyli pustką — jeśli nie liczyć serca. Po nałożeniu ornamentów i napisów z wosku całość pokrywa się warstwą gliny z tłuszczem i oblepia znacznie grubszym glinianym płaszczem. Teraz suszenie i wypalanie. Roztopiony wosk wyciska w glinie negatywy liter i ozdób, płaszcz twardnieje, można go więc zdjąć i oczyścić powierzchnię rdzenia. Obie części złożone na powrót zakopuje się w gorącym piachu (rodzaj zabezpieczenia przed ewentualnym rozerwaniem), a przestrzeń między nimi — zwaną fałszywym dzwonem — wypełnia się metalową lawą — stopem miedzi i cyny. Gdy metal zastygnie całość wyciąga się z wykopu przy pomocy dźwigu i rozbija gliniane formy. Teraz już tylko polerowanie, by dzwon stał się gładki i połyskliwy, oraz założenie serca z żelaza. Spiżowy instrument jest gotów. Jego jakość zależy od umiejętności, rzetelności i uczciwości rzemieślnika, bo zrobić dobry dzwon, a być ludwisarzem to niekoniecznie jedno i to samo.

✲

Wszystkie krajowe firmy dzwonolejnicze zliczyć można obecnie na palcach jednej ręki. Dwie spośród nich mieszczą się w Przemyślu, mieście, gdzie niedzielną porą wysłuchać można niezwykłego koncertu — muzyki dzwonów i należą do dwóch odłamów rodziny Felczyńskich. Starszeństwo przypada zakładowi prowadzonemu do niedawna przez wspaniałego fachowca Michała Woźniaka, który przez wiele lat cieszył się sławą najlepszego, jedynego chyba tej klasy fachowca w Polsce.

Barwną historię firmy Felczyńskich poznałam z rodzinnych dokumentów i pamiątek, a także z opowieści pana Michała, który dosłownie kilka miesięcy temu zaprzestał czynnego zawodowego życia (zakład prowadzi teraz Janusz Felczyński — potomek protoplastów rodu i założyciela firmy), bo sił już czasami nie starcza i serce zaczęło dokuczać. Ale sensem jego życia pozostało to czego dokonał w swoim fachu. Stary mistrz zwierzył mi się nieśmiało: „Myślę, że moje życie warte jest tyle ile moja praca..." Pan Michał opowiada ciekawie i z wielkim przejęciem; bardzo chciałby utrwalić w ludzkiej pamięci historię powstawania dzwonów, a także przekazać fragmenty swojego trudnego, ale ciekawego życia nierozerwalnie związanego z historią polskiego ludwisarstwa i najstarszego istniejącego krajowego zakładu — ze sławną firmą Felczyńskich, której znakomite tradycje kultywował przez z górą 50 lat...

Zaczęło się w Kałuszu koło Lwowa przed 175 laty, a nawet wcześniej, w momencie kiedy w mieście, w czasie wizytacji arcybiskupiej, pękł wielki parafialny dzwon. Ludwisarz austriacki zażądał wielkiej sumy za jego naprawę, zaczęto więc rozglądać się za innym wykonawcą i wtedy dzieła podjęli się Felczyńscy. Protoplasta rodu — Mikołaj, miał za sobą nie by-

Biżuteria dla kulawego

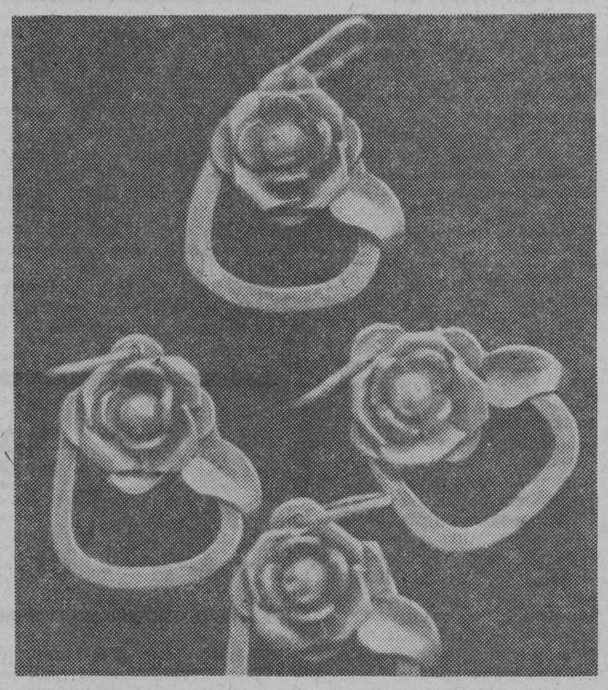
Do białostockiej galerii „Art" od miesięcy nie zajrzał pies z kulawą nogą. Galeria, którą nie bez pompy i z udziałem otwarto parę lat temu przy Pracowniach Sztuk Plastycznych na ul. Waryńskiego miała być nie tylko do oglądania, ale także, a może nawet przede wszystkim — do handlowania. Jak dotąd największą transakcją galerii była... hurtowa kradzież sreber tamże wystawionych. Powodów, z których galeria nie handluje i nie jest oglądana, a ostatnio nawet nie okradana jest co najmniej kilka, w tym historyczne i bieżące, ogólne i szczególne, obiektywne etc.

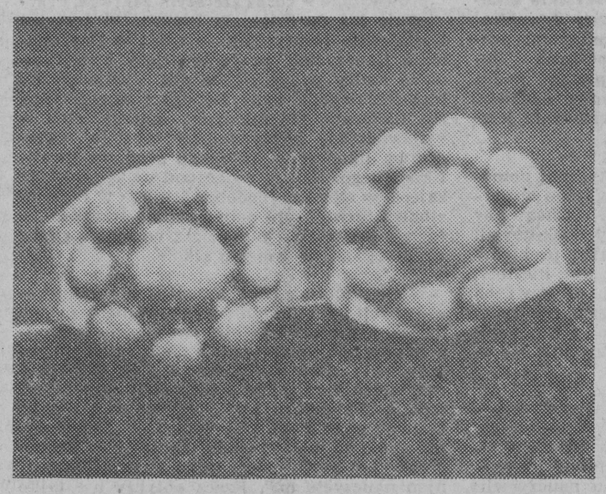
Więc galeria od początku mieściła się na peryferiach, a powinna raczej koło antykwariatu na Rynku, ale tam akurat sprzedaje się wyroby garmażeryjne jak są. Nigdy w mieście żadnej reklamy galerii nie było, a jeżeli była to chybą na Dojlidach za cmentarzem. Galerię otwiera się o godzinie siódmej rano z myślą o wycieczce z Choroszczy, która zaraz po „Sygnałach Dnia" popędzi na Waryńskiego a to pejzaże, a to arrasy kupować. Galerię zamyka się o piętnastej trzydzieści, żeby broń Boże ktoś się po pracy do galerii nie załapał i czego nie kupił. Ostatnio, żeby już nie było wątpliwości co jest grane, galerię zamurowano od strony Alei 1 Maja i spokój. Piszący te słowa trafił do galerii przez czysty przypadek, zupełnie jak po męskie półbuty do kupienia.

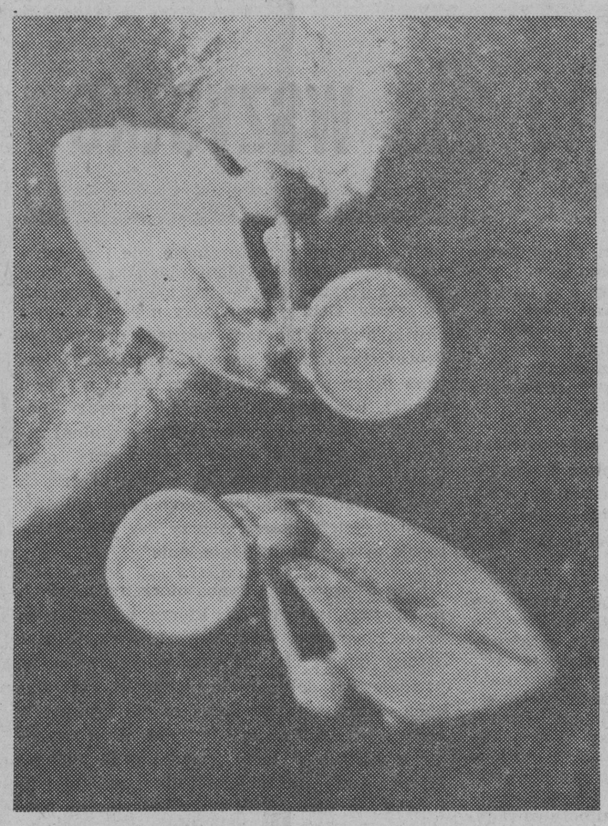
Tymczasem w galerii, oprócz paru obrazów raczej nieciekawych i ceramiki jakby poremanentowej jest do kupienia coś. Na tym właściwie mógłbym skończyć, bo co będę robił reklamę galerii, którą zamurowali, ale się przemogę i napiszę: do kupienia jest mianowicie srebrna biżuteria projektowana przez artystów z Łodzi w cenie od 178 do 2815 zł, przy czym żadne zero mi się nie zgubiło.

Jest to biżuteria ładna, daleka od oficjalno-reprezentacyjnego stylu, z niewielkimi wyjątkami, jakby młodzieżowa. Są więc obrączki ze srebrnego drutu o dyskretnym ornamencie, różowy chalcedon oprawiony w srebrne listki pierścionka, wisiorki z agatem, srebro z żółtymi i brązowymi kroplami jaspisu, kolczyki z kolorową emalią. Dominują serduszka i różyczki o wadze od 0,77 do 3 gramów. Waga i cena jak przystało na czas kryzysu, żadnych przy tym reglamentacji, która wkroczyła już nawet w sferę intymno-erotyczną, przydzielając prezerwatywy według grup wiekowych ale niezbyt hojnie, żadnej kolejki. Warto pójść do tej galerii chociażby po to, żeby postać sobie w ciszy i samotnie przed ladą, gdzie towar jest, a nie popychają. Warto iść na ulicę Waryńskiego pooddychać białostockim Tiffanym w czas kryzysu, unurzać się w tych dekadenckich różyczkach, a niech tam.

(ank)







wzięte z życia

Czy coś się tam zacięło

Ach, jak ten czas leci! Za osiem tygodni stuknie mi pięćdziesiątka. Jest to więc czas, nader stosowny do robienia osobistych obrachunków. Czy wszystko osiągnąłem w życiu? Zastanawiam się — na przykład — dlaczego do tej pory nie zostałem, dajmy na to, naczelnym.

Czyżby przez te dwadzieścia osiem lat pracy zawodowej nie było ku temu okazji? Skądże znowu? Były. I to nie jedna. Pierwsza zdarzyła się przed dwudziestu sześciu laty, kiedy to na fali październikowej wybieraliśmy sami spośród siebie naczelnego.

Nie ukrywam: czekałem wtedy, aż ktoś zgłosi i moją kandydaturę na ten wysoki urząd. Pochodziłem bowiem z pokolenia zetempowskiego, które rozpierały ambicje i — jak byśmy dziś powiedzieli — aspiracje życiowe. Już nawet widziałem się w roli naczelnego, który z gazety czyni groźny oręż...

Ale na zebraniu wyborczym w redakcji nikt nie wymienił nawet mojego nazwiska. Górę wzięły staruchy (najstarszy staruch miał wtedy chyba z trzydzieści lat). To oni przekabacili na swoją stronę większość zespołu i wybrali spośród siebie naczelnego. Przez piętnaście lat trzymał się dzielnie. Miał doskonałe wejścia, dojścia i obejścia. Kto go mógł ruszyć? Nie było silnych.

Pierwsza realna perspektywa otworzyła się przede mną dopiero na początku zeszłej dekady. Jak może niektórzy jeszcze pamiętają, rozpoczęło się wtedy osławione Białostockie Przyspieszenie. Wszędzie stawiano na nowych i młodych. Punkt startowy miałem wyśmienity. Pełniłem funkcję sekretarza, a więc trzeciej, czwartej osoby w hierarchii służbowej w redakcji.

A więc jeszcze krok, jeszcze kroczek...

Niestety, wkrótce powinęła mi się noga. Zarzucono mi tzw. brak inicjatywy. Liczyły się wtedy różne pomysły, nawet najgłupsze, ale pomysły, szumnie zwane społeczną inicjatywą. A ja dalej myślałem po staremu. To znaczy uważałem, że najlepszy pomysł to solidne wywiązywanie się z obowiązków, przypisanych komuś umową o pracę (dzieło). To była moja fatalna pomyłka.

Na długi czas musiałem się pożegnać z marzeniami o fotelu naczelnego. Ale po kilku latach znowu zabłysła przede mną iskierka nadziei. Ktoś w centrali wpadł na pomysł (a jednak pomysł!) stworzenia tak zwanej rezerwy kadrowej. W ślad za tym powstał — chyba się nie mylę w nazwie — Skomputeryzowany System „Magister". Rychło się jednak połapałem, że ukończyłem tylko studia pierwszego stopnia. Miałem więc dyplom bez tytułu magisterskiego. Szybko złożyłem podanie o przyjęcie na studia zaoczne w Uniwersytecie Warszawskim. Udało się!

Wkrótce wezwano mnie na uczelnię.

— To o czym chce pan napisać rozprawę magisterską? — spytał docent.

— O filatelistyce — odparłem.

— O czym?

— O filatelistyce, panie docencie!

Omal nie wyleciałem z hukiem za drzwi. Dzięki poparciu drugiego docenta udało się przeforsować temat pracy. Obroniłem ją po dwóch czy trzech latach. I tak zostałem, jedynym chyba w polskiej prasie, magistrem dziennikarstwa i filatelistyki. Być może, był to mój fatalny błąd. Przez następne lata bowiem Skomputeryzowany System „Magister" metodycznie bojkotował mnie przy obsadzaniu stanowiska naczelnego. Mnie — podwójnego magistra! Ironia losu...

Z czasem doszedłem do wniosku, że już niczego dobrego nie mogę się spodziewać po Skomputeryzowanym Systemie „Magister". Wypadało tylko cierpliwie czekać na jakieś szczęśliwe zdarzenie losu. Albo przełom. Bo na przełomie można pokrzyczeć, zamieszać i wyjść na czoło. Sprawdzone, proszę mi wierzyć.

Istotnie, w zeszłym roku doszło w redakcji do wyborów kandydatów na naczelnego. Żeby było fikuśniej, nazwano je z amerykańska rankingiem. Zgłoszono nawet moją kandydaturę. Propozycji nie przyjąłem. Z zimnej, wyrachowanej kalkulacji. Za wysoko stały wówczas akcje młodych gniewnych, a ja zaliczałem się do skamieniałego wapna.

Przepraszam, wcześniej o dwa lata miałem też szansę. Proponowano mi stanowisko naczelnego jednego z nowo tworzonych regionalnych tygodników. Żal mi było jednak utracić białostockie mieszkanie.

— Możemy wam załatwić darowiznę — kuszono mnie.

— Jaką darowiznę?

— U nas dostaniecie jedno mieszkanie. A to białostockie też możecie zatrzymać jako darowiznę.

— A tak można?

— Trudna sprawa, to prawda, ale do załatwienia.

Zrezygnowałem z darowizny. I słusznie. Dzisiaj uchodziłbym za jednego z prominentów. A co to znaczy, lepiej nie mówić.

Czy przyjdzie mi więc skisnąć na podrzędnym stanowisku?

Hej, panowie decydenci! Czy coś się tam nie zacięło w waszym Skomputeryzowanym Systemie „Magister"? Za osiem tygodni magistrowi dziennikarstwa i filatelistyki wybije pięćdziesiątka, a za dwa lata — jak szczęśliwie wejdzie w życie nowy układ zbiorowy — może on przejść na emeryturę. Tu już nie ma co żartować...

ST. STARAD

Dlaczego zespół „The Budgie" nie wystąpił w Białymstoku?

Bardzo mocne uderzenie

Cztery tygodnie temu nie odbył się koncert angielskiego zespołu „The Budgie". W obszernej relacji pisanej na gorąco domagaliśmy się stanowczo wyjaśnienia przyczyn tego skandalu i przedstawienia winnych opinii publicznej. Podtytuł „Fochy gwiazdorów, indolencja organizatorów, czy jeszcze coś innego...?" świadczył, że w kwestii odpowiedzialności kropki nad „i" nie stawialiśmy. Piątek, 13 sierpnia, okazał się być jednak dniem pechowym nie tylko dla tysięcy białostockich melomanów. Okazało się bowiem, że w dochodzeniu przyczyn niewypału miejscowe władze sprawiały wrażenie osamotnionych. Poniższy tekst, który — mamy nadzieję — kończy całą sprawę, jest nie tylko spełnieniem obietnicy danej czytelnikom, ale również wyjaśnia przyczyny zwłoki i dość prosty, żeby nie powiedzieć prostacki, mechanizm (skąd my to znamy?) grania na zwłokę i inspirowania „krytycznych" publikacji tak, aby zagmatwać i w rezultacie rozmydlić całą sprawę. Ostatni z dokumentów, w oparciu o które pisane są te słowa, podpisany był przed kilku dniami.

Okres urlopowy sprawił, że zamiast nieocenionemu (przez niektórych niecierpianemu, z czego ponoć się cieszy...) Jackowi Grünowi o muzyce młodzieżowej przyszło pisać komuś, kto pamięta jak głośny dziś na innej niwie redaktor Franciszek Walicki przywiózł z zagranicznego wojażu pierwsze płyty z Billem Halley'em i w gdańskim Klubie Dziennikarza demonstrował nowy taniec rock and roll. Kiedy to było? Dawno. Młodsi niech się rodziców zapytają, kiedy zaczęło się jeździć na Zachód. Tenże red. F. Walicki był inicjatorem utworzenia gdańskiego Jazz Clubu i zaprosił kiedyś na spotkanie bawiącego właśnie w Sopocie bardzo wówczas popularnego Jana Sztaudyngera. Niezapomniany fraszkopisarz zaproszenie przyjął i przyszedł, aby licznym jazzmanom i jazzfanom wyznać: „O Jezu, nie cierpię dżezu!"

Nie cierpię tzw. nowoczesnej muzyki młodzieżowej. Prawdziwego popału dał mi własny syn, który w czasie tegorocznego urlopu w Rucianem każdą wolną chwilę, a jest ich na wakacjach dużo, wypełniał nagrywaniem, przegrywaniem, miksowaniem i odtwarzaniem różnych „Maanamów". Gdy płoszony przez małolata szukałem spokoju w kawiarni „Perły Jezior", dopadał mnie miejscowy discjockey, Pan Zegmont, jeszcze bardziej nowoczesny. Zgroza! Cytat: „Panie, jak tu można mówić o więzi międzypokoleniowej, jeśli dla tych najbardziej nowoczesnych „The Beatles" to dekadenci..."

Dość żartów — muzyka młodzieżowa to sprawa poważna. Śmiertelnie poważna, niestety. To wstępne „samookreślenie się" autora było jednak konieczne. No bo jeśli o bigbicie pisze się najczęściej na klęczkach (i na zdrowie, mój syn też czyta i robi wycinki), to o otoczce bigbitu wygodniej chyba pisać o mniej rozmodlonej pozycji. A jaka by ta pozycja nie była, najlepiej pisać w oparciu o fakty, przejdźmy więc do nich.

FAKTY

Na drugi dzień po niewypale na stadionie białostockiej „Gwardii" wicewojewoda białostocki wzywa kierownictwo białostockiej „Estrady" do złożenia wyjaśnień. Z kilkugodzinnej rozmowy wyłania się obraz zaprezentowany czytelnikom w najbliższym wydaniu „GW" (z 16.VIII). Nikt, podkreślam: nikt!, nie zakwestionował ani jednego faktu przytoczonego przez „Gazetę". Jedyną istotną uwagę miał pewien czytelnik, który w rozmowie telefonicznej ze mną zapytał: „No dobrze, ale jeśli o 18-ej członkowie zespołu wsiedli do samochodu to dlaczego organizatorzy odwołali koncert dopiero po godzinie 20-ej?" Spostrzeżenie tak słuszne, że aż banalne, a jednocześnie tłumaczące, dlaczego tymi dwiema godzinami, w czasie których nic się na szczęście nie stało, zajęły się władze tak wysokiego szczebla.

W celu zbadania sprawy wojewoda białostocki prosi o przyjazd komisji z Ministerstwa Kultury i Sztuki. 17 sierpnia zespół w składzie: wicedyrektor departamentu współpracy kulturalnej z zagranicą MKiS — Wojciech Staniszewski, prezydent Białegostoku — Tadeusz Naczas oraz radca prawny UW — Stanisław Barczewski zapoznaje się z wyjaśnieniami dyrekcji „Pagartu" i białostockiej „Estrady", po czym dochodzi do następujących ustaleń zawartych w protokole:

„1. Umowa zawarta pomiędzy „Pagartem" i „Estradą" w części dotyczącej wymagań technicznych (warunków) jakim powinna odpowiadać scena (estrada) jest nieprecezyjna i stwarzała możliwość różnej interpretacji przez obie zainteresowane strony, w szczególności nie przedłożono żadnego dokumentu, który jednoznacznie określałby warunki techniczne sceny (wysokość, odległość od podłoża itp.). Na ten temat toczyły się wyłącznie wielokrotnie pertraktacje ustne pomiędzy stronami.

2. Zespół „Budgie" przybył około godz. 16.00. Po obejrzeniu stadionu udał się do hotelu „Cristal", skąd za pośrednictwem menadżera zespołu poinformował organizatorów, iż odmawia występu.

3. Zdaniem Komisji istniała możliwość dojścia do skutku koncertu w przypadku spełnienia łącznie następujących warunków:

a) obecności upoważnionego przedstawiciela „Pagartu" około godz. 13.00 na stadionie wraz z grupą techniczną zespołu angielskiego,

b) upełnomocnionego przedstawiciela Estrady mogącego na miejscu podejmować odpowiednie decyzje i wnioski,

c) odpowiednio wcześniejszego zgłoszenia warunków technicznych sceny (estrady),

4. Jednoznaczna informacja złożona przez członków zespołu angielskiego po przybyciu na stadion „Gwardii" około godz. 16.00 dotycząca warunków technicznych sceny z góry przesądzała o tym, iż koncert nie może się odbyć w wyznaczonej godzinie.

Montaż nowej sceny oraz instrumentów muzycznych i aparatury nagłaśniającej wg zgodnej oceny wszystkich zainteresowanych zająłby w najlepszym przypadku minimum 4 godziny czasu, w tej sytuacji koncert nie mógł dojść do skutku (brak oświetlenia stadionu).

Zespół reprezentuje pogląd, że obie strony tj. „Pagart" i „Estrada" nie wykazały zdolności przewidywania co do ewentualnych skutków nieodbycia koncertu, biorąc pod uwagę określoną datę, w której koncert ten miał się odbyć oraz ilość zgromadzonych widzów na stadionie."

WNIOSKI

Tak więc protokół komisji powołanej na wniosek wojewody białostockiego nie za-

Ciąg dalszy na str. 6

dzwonu

lejakie doświadczenie, był przecież ludwisarzem Jego Królewskiej Mości Stanisława Augusta i pod koniec XVIII wieku zwiedził pół Europy poznając tajniki rzemiosła. Nie przypuszczał wówczas, że nie kartacze i moździerze dla królewskiej armii, ale figury świętych w Galicji „pod okiem" cesarza Franciszka odlewać będzie. Z takim doświadczeniem nie mogło się Felczyńskim nie powieść przy naprawianiu kałuskiego dzwonu. Wieść rozeszła się szybko, a Felczyńscy zdecydowali przypieczętować sukces otwarciem własnego, skromnego bardzo i jedynego wówczas w kraju zakładu — odlewni dzwonów. Był rok 1808. Jako założyciel figurował Michał — syn Mikołaja i on właśnie tkwi odtąd na czubku genealogicznego drzewa odlewników Felczyńskich.

Firmie szybko przybywało doświadczeń i zamówień, rozrastała się i rosła też sława kałuskich ludwisarzy. Po Michale nastał syn Franciszek, a potem jego czterej synowie, z których najstarszy po pierwszej wojnie otworzył przemyską filię odlewni. Czas największej prosperity firmy przypadł na okres międzywojenny: posypały się znaczące nagrody, a wieść o kunszcie Felczyńskich dotarła do odległych zakątków świata. Firma zdobyła kolejno: Złoty Medal na krajowej wystawie w Stryju w 1919 roku, Grand Prix na Międzynarodowej Wystawie w 1927 roku, Wielki Złoty Medal na wystawie w Poznaniu w 1929 roku, Wielki Złoty Medal w Nowym Jorku krótko przed wybuchem ostatniej wojny. Na wystawę nowojorską wysłano aż trzy dzwony różnej wielkości, o pięknych tonach i niezwykle bogato zdobione. Opowiadały dzieje Polski. Średni nosił imię „Wiara i Czyn", pokryły go sceny z „Polonii" i „Lituanii" Grottgera oraz wizerunki sławnych Polaków. Wszystkie zostały za oceanem i słuch o nich zaginął.

Rok przed nowojorskim sukcesem w odlewni braci Felczyńskich świętowano 130 rocznicę założenia firmy. Ukazało się cpecjalne jubileuszowe wydanie broszury reklamowej z opisem dziejów zakładu, jego ówczesnego stanu (firma zajmowała wówczas spory kompleks budynków i zatrudniała kilkadziesiąt osób), a także z fragmentami poświęconymi samym dzwonom: „Kochany wszędzie a u nas w Polsce wyjątkowo czczony, znajduje się w największym mieście i w najmniejszej osadzie... Dzwon to wyraziciel naszych tęsknot i porywów, to zwiastun chwil radosnych gdy rozbrzmiewa w czasie uroczystości i świąt dźwiękiem pełnym wesela, lub smutnych gdy ponure, poważne jego jęki przejmują serca nasze żałobą". Dzisiaj styl taki uznano by za patetyczny.

✲

Gdy firma przeżywała swój złoty okres, a prowadzili ją już wnukowie założyciela, pojawił się w niej 13-letni chłopiec — bliski krewny właścicieli — Michał Woźniak. Postanowiono wyuczyć go zawodu stanowiącego o zamożności i sławie rodziny. Uczeń z przymusu z trudem wytrzymywał stosowany wówczas dwunastogodzinny dzień pracy. Znużenie i zmęczenie to jeszcze nic. Gorzej było z poskramianiem chłopięcych marzeń i fantazji; chciało mu się gdzieś uciekać i wędrować... Bunty i rozterki trwały kilka lat. Dlaczego jednak pozostał? Jako dorosły już młodzian miał okazję podglądać „rzeźbiącego dzwon" Ksawerego Dunikowskiego. Profesor przyjechał do Kałusza wraz ze swym uczniem Aleksandrem Borawskim. Przez wiele dni wykonywali płaskorzeźby ilustrujące historię Polski od chrztu aż po wyzwolenie. Cztery ozdobione nim dzwony wzbudziły ogólny zachwyt. Oczarowany i przejęty młody Michał Woźniak zdecydował ostatecznie pozostać w ludwisarskim fachu.

Dzisiejszy warsztat w podprzemyskim Ostrowie zaskakuje skromnością i robi wrażenie prowizorki — gdzie mu tam do kałuskiego czy nawet dawnego przemyskiego, mieszczącego obecnie fabrykę wag. A jednak odlewane tutaj dzwony jakością i urodą nie ustępują poprzednim. Tutaj powstał piękny dzwon dla „Daru Pomorza" i ten ofiarowany Bractwu Kaphornowców (grupa żeglarzy mających w życiorysie opłynięcie słynnego przylądka Horn) i te wreszcie, które wywędrowały pod Wiedeń. Dzwony dla zabytkowego kościoła w Kahlenbergu przyniosły firmie wiele splendoru, a Michałowi Woźniakowi osobistej satysfakcji. Kiedy Rada Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa zwróciła się w 1974 roku z apelem do rzemieślników, Eugeniusz Felczyński — zmarły przed kilku laty właściciel warsztatu — i jego krewniak, współkierujący odlewnią majster Michał Woźniak, nie zastanawiali się długo. Te dwa wykonane społecznie z powierzonego materiału dzwony zegarowe świadczą o niezwykłym kunszcie przemyskich ludwisarzy. Ofiarowane wraz z zegarem warszawskiego mistrza Edwarda Szymańskiego kościołowi Braci Zmartwychwstańców w Kahlenbergu upamiętniać mają chwałę polskiego oręża; miejsce skąd 12 września 1683 roku król Polski Jan III Sobieski wyruszył po wielkie zwycięstwo nad wojskami tureckimi. Uroczystości przekazania dzwonu z udziałem premierów Polski i Austrii stały się niezapomnianym przeżyciem dla twórcy dzwonów Michała Woźniaka.

Wsłuchując się w odgłosy dzwonów Michał Woźniak potrafi usłyszeć więcej niż inni. Przechodził kiedyś koło klasztoru Karmelitów, przystanął, słucha i aż krew mu nabiegła do mózgu. Jeden z dzwonów śpiewał źle, fałszywie, głucho. Właściwie rzęził, a nie śpiewał. Tak brzmieć może tylko dzwon zepsuty, z obluzowanym sercem, grożący pęknięciem. Pobiegł zaraz do prałata z ostrzeżeniem. A ile by kosztowała naprawa? — Nic, proszę mi tylko dać pozwolenie. Ja ten dzwon robiłem przed laty więc chcę i muszę mu pomóc. I naprawił. Inaczej — jak mówi — spać by spokojnie nie mógł.

Na 50-lecie swojej pracy Michał Woźniak postanowił zrobić dzwon odmienny od innych. Niech rzeczywiście będzie jak kielich liliowego dzwonka, pofałdowany w karby jak wielkanocna babka. Mozolił się nad nim trzy miesiące. Ale jest piękny, ma wspaniały dźwięk, nazywa się „Michał" i opasuje go napis: Vivos Voco, Mortuos Plango, Fulgura Frango; zwołuję żywych, opłakuję zmarłych, pioruny kruszę. Wystarczy lekko uderzyć palcem a już śpiewa i ciągnie przepięknie. Co śpiewa? Może to co chce się usłyszeć.

BARBARA KRZYSZKOWSKA

HISTORIE WIARYGODNE

Biurokracja i etykieta

Jesteśmy przekonani, że biurokracja to wytwór ostatnich lat, a tymczasem jej rodowód jest o wiele starszy. Zrodziła sie ona jako nieodłączny element struktury państwowej, jako system zarządzania i organizacji pracy oraz władzy oderwanej od mas. Zawsze narzucała ona masom swe bezduszne, a często nawet społecznie szkodliwe decyzje. Władze administracyjne nigdy nie przejawiały zbytniej troski o terminowość załatwiania spraw ludzi prostych, ale zawsze z wyjątkową gorliwością zajmowały się tworzeniem licznych zarządzeń i przepisów, których przydatność była co namniej wątpliwa. Zarówno urzędnik ślepo trzymający się przepisów prawnych, jak i ten, który je skrajnie lekceważy, mieści się w schemacie biurokraty. Mimo, że w ostatnich latach biurokracja przeżywa swój renesans, to jednak daleko jej do czasów Ludwika XIV, kiedy to przeżywała złoty wiek swego absurdalnego panowania.

To biurokracji przypadło wtedy w udziale ustalenie surowych reguł dworskiego ceremoniału, który nakazywał zarówno obcym posłom jak i własnym poddanym, padać na twarz przed obliczem monarchy. To owe czasy zrodziły wiele tytułów, będących jedynie przejawem ludzkiej próżności, a nie rozsądku i rzeczywistej potrzeby. Szukający u monarchy posłuchania wręczał swą petycję na klęczkach. O tym co i kiedy można było wręczać, klęcząc na jednym, a co na dwóch kolanach, znów nie decydowała ani waga problemu, ani potrzeba, a jedynie święta biurokracja.

Jedynie Fryderyk II pruski, ten twardy, ale zarazem bardzo trzeźwo myślący monarcha niemiecki nie przywiązywał zbytniego znaczenia do etykiety. Zniósł on np. klękanie jako wyraz hołdu należny jedynie Bogu.

Szczególną surowością odznaczała się etykieta dworska w Hiszpanii. Pewnego dnia królowa zażywała przejażdżki. Jej koń znarowił się i wyrzucił ją z siodła. Dwaj dworzanie pospieszyli swej władczyni z pomocą. Gdy tylko wyzwolili jej nogę ze strzemienia, natychmiast pognali jak gdyby ujrzeli złego ducha w kierunku granicy francuskiej, którą spiesznie przekroczyli by uniknąć kary grożącej za dotknięcie królowej.

Król Filip III doznał pewnego razu poparzeń, gdy drzemał przed kominkiem. Jednak nikt nie był wtedy w stanie mu pomóc, gdyż służba nie mogła znaleźć granda, któremu jedynie przysługiwał przywilej przemieszczania królewskiego fotela.

Kiedy księżniczka austriacka, zaręczona z królem hiszpańskim, odbywała podróż do swej nowej ojczyzny, po drodze witano ją serdecznie i obdarowywano różnymi drobiazgami. Burmistrz jednego miasta ofiarował jej tuzin par pończoch. Jednak urzędnik dworski odrzucił ten, jak na owe czasy, wspaniały podarunek jako wysoce niestosowny, gdyż królowa Hiszpanii według opinii świętej biurokracji nie miała nóg. Podobno księżniczka zemdlała z wrażenia, gdy usłyszała to oświadczenie wypowiedziane przez stosownej rangi dworzanina.

Absurdalne formy przybrała etykieta za czasów króla Ludwika XIV. Prawo pomagania królowi w nakładaniu rannych pantofli lub szlafroka uważano za ogromny przywilej, którego zazdrościli szczęśliwcom wszyscy dworzanie. Ustalona przez monarchę etykieta obowiązywała aż do jego śmierci. Zamiana obowiązków jednego urzędnika przez drugiego nie wchodziła w grę. Zakładanie koszuli stanowiło cały wysoce zaszczytny ceremoniał. Przynosił ją specjalny, dworzanin, podawał pierwszemu szambelanowi, a ten z kolei księciu Orleanu, który dopiero miał prawo założyć ją monarsze.

Już wtedy stosunkowo nisko ceniono praeceptores i Professores Philosophiae. Musieli oni zadowolić się przynależnością do jednej grupy z parobkami i woźnicami, a także końmi królewskimi. Gdy chodzi o wynagrodzenie to otrzymywali oni o 50 guldenów mniej niż woźnice i trębacze królewscy.

Książę Esterhazy wynajął na swego muzyka Józefa Haydna, który przyjmował tę posadę z konieczności, gdyż nie miał środków do życia. To upokorzenie musiał przypłacić zobowiązaniem, iż będzie się nosił starannie, dbając o czystość książęcej liberii.

Niezbyt też wtedy ceniono wojskowych. Owszem doceniano ich waleczność, ale na dworze nie zajmowali zbyt wysokiej pozycji. Ich żonom nie przysługiwały żadne dworskie przywileje. A wiadomo jak kobiety są ich żądne.

Gdy król zasiadał na swym tronie, wszyscy dygnitarze musieli stać, jedynie księżniczki mogły siedzieć na taboretach. Prawa do „taboretu" były pozbawione żony wojskowych, nawet marszałków. Było to upokarzające, ale małżonki znosiły to dzielnie, byle być w pobliżu monarchy. Jak absurdalne były zasady etykiety dworskiej niech świadczy fakt, że hrabiemu, który ożenił się z arcyksiężniczką austriacką, wolno było „...dzielić z żoną łoże, lecz nie stół". Różnice społeczne były tak wielkie, że nie pozwalały na taką poufałość.

Gdy któryś z książąt, nie mówiąc już o królu zaprosił córki lub małżonki dworzanina, ten czuł się zaszczycony tym wyróżnieniem. Usłużni mężowie i ojcowie bywali nagradzani różnymi przywilejami, a szczególnie prawem do polowania, czego symbolem były rogi jelenie. Odtąd jednoznacznie oceniano cnotliwość małżonek, nad których domami zawisły jelenie rogi. A dotąd nie znałem rodowodu pojęcia „rogacza".

CZESŁAW WRONKOWSKI

Film

Smok w kinie

Przy braku jakichkolwiek ciekawych utworów, na które można pójść do kina, „Wejście smoka", zaistniało na zasadzie egzotycznej sensacji, którą koniecznie należy zobaczyć. Skoro brakuje innych rozrywek, nie ma trampek, żeby pójść i pokopać piłkę, pozostaje kino, lep na oczy, który zaspokaja potrzebę silnych wrażeń.

Bruce Lee, mistrz karate, podejmuje się na prośbę wywiadu brytyjskiego rozpracowania szajki gangsterów, handlarzy opium i żywym towarem. W tym celu wyjeżdża na malowniczą wyspę w pobliżu Hongkongu, własność szefa gangu, który aby zatuszować swą prawdziwą działalność, organizuje turnieje mistrzów sztuki wojennej. Cała intryga jest oczywiście tylko pretekstem do pokazania widowiskowo zaaranżowanych walk karate.

Jest to film typowo komercyjny, skonstruowany według ogranych schematów hollywoodzkich: odpowiednio spreparowana dawka karate, trochę erotyzmu i nieco anglosaskiego humoru, wystarczy, aby usatysfakcjonować zachodniego odbiorcę. Pomysły komediowe zaczerpnięte są z nie wyświetlanej u nas serii filmów o Jamesie Bondzie.

Obok Bruce'a Lee występuje wielu innych mistrzów karate, różniących się stylem walki i kolorem skóry: John Saxon, Bob Wall, Jim Kelly, Yang Sze. Z klasycznych reguł gatunku pozostał jedynie schemat akcji: szlachetny bohater w imię honoru rodziny walczy z liczniejszym i pozbawionym wszelkich zasad moralnych przeciwnikiem. Zabrakło chociaż odrobiny mistycyzmu i filozofii buddyjskiej, która nadawałaby sens mordobiciu. „Wejście smoka" nie jest niestety filmem rozrywkowym. Przez dwie godziny pokazuje w sposób naturalistyczny różne metody zabijania gołą ręką: miażdżenie twarzy, łamanie karku, łamanie kręgosłupa. Żeby było ciekawiej i groźniej zastosowano ścieżkę dźwiękową z odgłosami chrzęstu łamanych kości. Nie sądzę, żeby mogło to kogokolwiek bawić, może jedynie sadomasochistów.

A jednak młodzież wali tłumnie na ten film. Przyczyną jest Bruce Lee. Kreuje on typ silnego mężczyzny, który fascynuje i skłania do naśladownictwa. W każdym człowieku drzemie pragnienie bycia kimś lepszym, mądrzejszym. Czasami trwa ono chwilę, częściej całe życie. Kino stwarza iluzję, więc umożliwia realizację marzeń.

Zauważyłam różnice w wyglądzie i zachowaniu chłopaków stojących potulnie w kolejce po bilet i wychodzących hałaśliwie z kina. Być może wkrótce pojawią się w Polsce liczne kluby karate i w ten sposób niesprecyzowane dotąd zainteresowania młodzieży zostaną skanalizowane we „właściwy" sposób Ale nauczyć się karate nie jest łatwo. Wymaga to lat ciężkiej pracy, skupienia i dużej siły woli. Większość przejmie jedynie warstwę naskórkową, wiarę w większą skuteczność mięśni niż rozumu — i jest to niebezpieczne.

W tym roku, podobnie jak w ubiegłym, Polska zakupi około jedenastu filmów z Zachodu. Zobaczymy miedzy innymi *„Tess"* R. Polańskiego, *„Sprawę Kramerów"* R. Bentona, *„Wystarczy być"* H. Ashby'ego, *„Cały ten zgiełk"* B. Fosse'a. Oczywiście przy takiej ilości zakupowanych filmów trudno mówić o rozsądnej polityce repertuarowej. Gdybyśmy sprowadzali rocznie kilkadziesiąt filmów, „Wejście smoka" byłoby jedną z propozycji. W obecnej sytuacji jest jedyną.

Jeśli na filmach mamy się bawić, to „gra w zabijanego" na pewno nie jest formą godną polecenia. Takie zabawy mogą być czasami niebezpieczne. Szczególnie wówczas, gdy nie bardzo wiadomo, co jeszcze jest zabawą, a co już życiem.

ALICJA RUTKOWSKA-KISIELEWSKA

Dyplom to nie wszystko

Rozpoczęły się już lekcje i wszystkie szkoły weszły we własny, wyznaczany dzwonkami, rytm życia. Z kolejnymi zmianami programowymi, balastem ubiegłorocznych doświadczeń i nie wszędzie kompletną kadrą pedagogiczną. Nowy rok to i nowe nadzieje. Inne dla nauczycieli, inne dla uczniów, a jeszcze inne dla władz czy rodziców.

Nauczyciele oczekują autentycznej pomocy od własnej dyrekcji, mądrego wsparcia w chwilach kłopotów. Chcą aby odwiedzający szkoły wizytatorzy dyskutowali z nimi po partnersku, omawiając problemy związane z nauczaniem. Prawdą jest, niestety, że istniejące niegdyś ścisłe więzi uczniów i ich rodziców ze szkołą ulegają często nie tylko rozluźnieniu, ale i zerwaniu, a to nie może pozostać bez wpływu na kształtowanie się osobowości młodego człowieka.

Na łamach „Głosu Nauczycielskiego" wypowiadała się ostatnio Krystyna Wiśniewska, nauczycielka języka polskiego w Szkole Podstawowej nr 2 w Ełku. Sądzę, że pod jej pragnieniami podpisałoby się wielu nauczycieli:

„Chciałabym bardzo, aby dzieci dysponowały wystarczającą ilością podręczników i zeszytów — koniecznie bez talonów, a ja i szkoła sprawnie funkcjonującymi pomocami naukowymi: magnetofonami, licznymi nagraniami i lekturami. Problem zeszytów jest palący a talony na nie wywołują zażenowanie. Skoro zeszyty są na talony, nauczyciel powinien zadawać prace domowe na kartki...

Chciałabym, aby o czystość, poprawność i kulturę polszczyzny, konsekwentnie troszczyli się nauczyciele wszystkich przedmiotów, a na ulicy i w innych miejscach publicznych za chamskie wulgaryzmy językowe trzeba było płacić mandaty".

I jeszcze jeden ważny problem, który nie obcy jest żadnej szkole, gdzie pracują nauczyciele niekwalifikowani: „W związku z zatrudnianiem wielu młodziutkich nauczycieli bez kwalifikacji istnieje nader pilna konieczność wprowadzenia w krwiobieg szkolny wydawnictw proponujących madre, dające się dostosować do potrzeb danej klasy konspekty lekcyjne, odpowiadające przejrzyście na pytania: czego? po co? i jak? uczyć, a przez naukę wychowywać. Zagubienie nauczycieli — maturzystów jest wyraźne i umotywowane, zaś szkody wynikające z tego — nieodwracalne".

Rzecz jasna, świadomość tej sytuacji mają nie tylko nauczyciele, ale i władze oświatowe. Przy rosnącej liczbie nauczycieli niekwalifikowanych sprawa wygląda naprawdę poważnie. Stąd i różnorodne formy dokształcania prowadzane w coraz szerszym zakresie. Przystępuje już do działania Białostocki Instytut Kształcenia Nauczycieli — Oddział Doskonalenia Nauczycieli, przygotowujący kwalifikowane kadry pedagogiczne dla województw białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego. Np. niedawno 116 młodych nauczycielek w województwie łomżyńskim otrzymało świadectwa ukończenia rocznego studium kwalifikacyjnego. Należy wziąć pod uwagę fakt, że zajęcia w studium (podobne istnieją w Białymstoku i Suwałkach) odbywają się trzy razy w tygodniu i trzeba je godzić z normalną pracą dydaktyczną we własnej szkole.

Większość rodziców, autentycznie zainteresowanych nauczaniem i wychowaniem swoich dzieci, z niepokojem obserwuje proces obniżania się poziomu w grupie nauczycieli startujących do zawodu. Naprzeciw ich oczekiwaniom oraz nadziejom nauczycieli wyszła redakcja „Sztandaru Młodych", która wspólnie z dwutygodnikiem „Oświata i Wychowanie" prowadzi od wielu tygodni akcję pn. „Chcemy powierzyć nasze dzieci tylko wykwalifikowanym nauczycielom". Rzecz dotyczy nie tylko tych z dyplomem maturalnym, ale i znacznie wyższym. „Nawet dyplom magistra — pisze jeden z dyskutantów — jest tylko przepustką do szkoły. Dobrzy pedagodzy nie rodzą się z chwilą otrzymania tego ważnego dokumentu. Proces stawania się prawdziwym pedagogiem trwa długo i prowadzi przez liczne wzloty i upadki, uparte poszukiwania i twórczy niepokój. Dopiero zatem w praktyce szkolnej zaczyna się drugi — niezwykle ważny etap kształcenia nauczyciela, etap autentycznych studiów nad psychologią młodzieży i kolegów — nauczycieli, którzy dobrzy czy źli — stanowią zawsze punkt odniesienia".

Stąd i ogromna potrzeba otoczenia młodych nauczycieli, wszystkich, którzy rozpoczynają pracę zawodową, solidną, troskliwą opieką ze strony starszych, doświadczonych kolegów, osiągających dobre efekty dydaktyczno-wychowawcze. A takich przecież nie brakuje w żadnej szkole. Twórczy ferment może zrodzić się wyłącznie w łonie własnej rady pedagogicznej i nie zastąpią go żadne, najlepiej opracowane, ale zawsze tylko teorytyczne programy. O najwyższe kwalifikacje, o najgłębszą wiedzę chodzi w końcu zarówno nauczycielom, rodzicom, władzom oświatowym i wreszcie — uczniom, którzy niestety ten fakt uświadamiają sobie najpóźniej.

KRYSTYNA KONECKA



Teatr

„Pieśń nad Pieśniami" w Grotesce

Teatr Lalki i Maski „Groteska" w Krakowie zaprezentował ostatnio widzom nową premierę: „Pieśń nad Pieśniami" w przekładzie Czesława Miłosza. Utwór ten obok ksiąg Hioba, Psalmów, Przypowieści, Mądrości należy do ksiąg pouczających Starego Testamentu.

Autorzy przedstawienia: reżyser i inscenizator Vojo Stankowski ze Szwecji, scenograf Tadeusz Smolicki oraz Paweł Smida, także ze Szwecji, opracowujący lalki nawiązali do starej formy teatru japońskiego bunraku.

Stawać się lepszym

„GW" rozmawia z liderem grupy „Perfect" Zbigniewem Hołdysem.

KRZYSZTOF KURIANIUK — Zespół „Perfect" był najpopularniejszym zespołem roku 1981. Czy spodziewałeś się tego sukcesu?

ZBIGNIEW HOŁDYS: — Tak. Interesuję się muzyką od dawna i wiedziałem, że nie będzie żadnych przeszkód w zdobyciu laurów, zwłaszcza, że byliśmy do tego dobrze przygotowani.

— Jak to się stało, że zespół zdobył tak dużą popularność w niespełna kilkanaście miesięcy?

Myślę, że byliśmy pierwszym zespołem, który powiedział jasno o co mu w muzyce chodzi. Każdy człowiek powinien sobie wybierać tego twórcę, który mówi rzeczy trafiające do niego. Ja na przykład z przyjemnością czytam określonych autorów bez względu na to czy jest to literatura piękna czy też banalny kryminał. Zespół „Perfect" jako pierwszy przekazał publicznie swoje credo, a pamiętajmy, że w okresie gdy powstawał, królowała wszechwładnie muzyka disco. Czekano na jakąś zmianę, na coś żywego, nie oszukanego.

— Zawsze podkreślasz, że na waszych koncertach najważniejszy jest autentyzm...

— Daję słowo honoru, że gdybym miał ochotę i prawdziwy powód do tego, by wystąpić nago na scenie, zrobiłbym to.

— A propos występów. W środowisku artystów „bojkotuje" się ostatnio imprezy.

— Myślę, że słowo bojkot jest tutaj tylko potocznym określeniem. Artysta może mieć problemy z wybraniem właściwej drogi, zwłaszcza w sytuacji w jakiej znalazł się dzisiaj nasz kraj. Protest dotyczy pewnych tylko zagadnień, w ramach uprawianej przez nas sztuki.

My jako zespół przeszliśmy również ogromną metamorfozę. Dosziliśmy do wniosku, że nawet teksty naszych piosenek, sposób bycia przestały być aktualne. Musieliśmy przestać występować na jakiś czas, żeby mieć moment oddechu i refleksji na temat tego co się stało i co się dzieje.

— Nie od dziś młodzi muzycy postulują poprawę warunków pracy. Chodzi nie tylko o oficjalne uznanie statusu muzyka rockowego, ale również o zabezpieczenie podstawowych jego praw do odpowiednich honorariów, świadczeń socjalnych.. Wiem, że jesteś gorącym orędownikiem tych spraw.

— Bezsprzecznie, i będę do końca życia. Chociaż rock jest w kraju szalenie popularny to nie jest zbyt docenianą dziedziną sztuki.

— Nawet Kałużyński padł na kolana przed Trojanowską.

— To jest jego prywatna sprawa. Natomiast środek wyrazu proponowany przez nas jest akceptowany na całym świecie od wielu lat, a to co w tej chwili robi Pink Floyd i Frank Zappa zostało nawet przez Pendereckiego ochrzczone czymś wielkim. Nie oszukujmy się więc, muzyka rockowa jest normalnym pędzlem do malowania obrazów przy pomocy innej techniki, techniki głośnego dźwięku. Ponadto muzyka rockowa w najprawdziwszym wykonaniu to właśnie czysty idealizm łączący się z takimi hasłami jak przyjaźń, miłość czy sprawiedliwość.

— Ale powróćmy do pytania, co z waszym statusem?

— Za prawdę, którą daję słuchaczom potrzebuję prawdziwych pieniędzy. Taka jest rzeczywistość. O tym czy jestem dobrym czy złym artystą może zadecydować wyłącznie widz. Tymczasem najróżniejsze Estrady prześcigają się w robieniu na nas szmalu.

Muzyka

— Ale muzyka to nie tylko pieniądze, o których ciągle mówimy.

— Jeśli ta muzyka zginie, zginie kultura muzyczna, młodzież, która przychodzi bardzo tłumnie na nasze koncerty jest wszakże kształcona, umuzykalniana na naszych utworach, na muzyce rockowej. Dzisiaj dziecko już nie śpiewa „Stokrotka rosła polna", ono chce zaśpiewać „Buenos Aires" — Maanamu. I chociaż rodzice będą pewnie mieli określony stosunek do tego utworu to nie wolno zapominać, że ów utwór może być tym pierwszym stopniem muzycznego wtajemniczenia.

— Jak na razie wydaliście jedną płytę, druga w drodze. Kiedy będzie można posłuchać muzyki z longplaya „UNU"?

— Prawdopodobnie w listopadzie...

— A co nowego w zespole?

— Pracujemy bardzo ciężko w różnych warunkach. Otrzymaliśmy propozycję nagrania płyty na zasadzie kontraktu. Mam nadzieję, że będzie to propozycja twórcza i handlowa zarazem, ponieważ firma w zamian za nagranie longplaya gwarantuje nam tyle, ile zażądamy, plus prowizję od sprzedanych płyt To jest coś.

Ja natomiast zamierzam nagrać solową płytę długogrającą z towarzyszeniem części kolegów z „Perfectu". Szykujemy także z Wojtkiem Morawskim, byłym perkusistą zespołów „Porter Band" i „Crash", coś na kształt grupy „Cream". I tak bez końca, ciągle żeby być lepszym.

— Krytyka muzyczna różnie patrzy na twoje poczynania...

— Trudno ukryć, że tych recenzji nie czytam. Natomiast robię swoje, starając się, jak już wspomniałem, stawać się lepszym.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:

KRZYSZTOF KURIANIUK

Recenzja

Przewodnik po puszczy

Tytuł tej niewielkiej, liczącej zaledwie 48 stron książeczki, mówi sporo, lecz nie wszystko o jej treści. Wypada na wstępie się zastrzec, iż jest to klasyczny przewodnik czyli opracowanie typu krajoznawczego.

Wydawnictwo zadbało, aby książeczkę uczynić możliwie atrakcyjną. Poza barwnymi zdjęciami umieszczonymi na zewnętrznych stronach okładki, wykorzystano okładkę również od wewnątrz na zaprezentowanie założeń parku pałacowego i planu osady Białowieża. Kolorowa wkładka jest nie tylko przeglądem pięknych krajobrazów, zwierząt i ptaków, lecz posiada bardzo przydatną mapkę puszczy.

Sporo słów uznania należy się autorowi, który mimo niewielkiej objętości zdołał omówić położenie i obszar puszczy, ukształtowanie terenu, klimat i gleby oraz zarys dziejów. Przeprowadził też porównania między Puszczą Białowieską a innymi puszczami i lasami nie tylko w Polsce, lecz na terenie Europy. Stosunkowo mniej miejsca autor pozostawił opisom szlaków zwiedzania miejscowości (Hajnówka, Białowieża), jak też poszczególnych obiektów. Sądzę, iż jest to wątpliwy niezbyt chyba dobrej tradycji utrwalonej powszechnie a dotyczącej sposobu pisania przewodników. Wydaje się, że zbyt mało poświęcono uwagi obiektom budzącym znaczne zainteresowanie turystów, np. Hajnowskiemu Przedsiębiorstwu Przemysłu Drzewnego, nieliczne tutaj zabytkom budownictwa itp. Natomiast wspaniałe i szczegółowe są opisy szlaków pieszych wędrówek po puszczy. Należy się spodziewać, iż zachęcą do interesujących wypraw odkrywczych.

Zawdzięczając autorowi i wydawnictwu Czytelnicy uzyskali zatem bardzo dobrą książeczkę. Któż z nas w Puszczy Białowieskiej nie bywał lub przynajmniej o niej nie słyszał? Szczególna wartość przedstawia wspomniany przewodnik dla młodzieży szkolnej.

(Czesław Okołów. Puszcza Białowieska. Krajowa Agencja Wydawnicza. Białystok 1981).

W. MONKIEWICZ

Ciąg dalszy ze str. 5.

Bardzo mocne uderzenie

wiera nic ponad to, co zawierała publikacja w „GW". Wnioski zawarte w ostatnim akapicie są ostrożne. **„Obie strony, tj. „Pagart" i „Estrada" nie wykazały zdolności przewidywania co do ewentualnych skutków..."** Po raz pierwszy użyte zostaje słowo „strony", co niedwuznacznie sugeruje gdzie szukać winnych — wśród stron i tylko wśród nich.

Miarkowanie winy i wymierzenie kar należy do władz zwierzchnich. Za „brak zdolności przewidywania" wicewojewoda białostocki wymierza pracownikom białostockiej „Estrady" surowe kary: zwolnienie z pracy, odwołanie ze stanowiska, nagany. Kary surowe, ale w świetle porozumienia z Ministerstwem Kultury i Sztuki — konsekwentne. Konsekwentnie — surowsze winny być kary nałożone przez MKiS na pracowników „Pagartu", którzy przecież nie tylko wykazali „brak zdolności przewidywania", ale zgoła zlekceważyli sobie białostocki koncert. Przecież gdyby przyjechali wcześniej, można byłoby wyeliminować wszystkie braki, do których dopuszczono na skutek nieprecyzyjnie sformułowanej umowy — i koncert by się odbył. Tymczasem w Urzędzie Wojewódzkim w Białymstoku 20 sierpnia odebrany zostaje telefonogram z MKiS o ukaraniu pracowników „Pagartu", o którym to dokumencie można powiedzieć, że — hm! — ilość nie przeszła w jakość. Ukarano co prawda o dwie osoby więcej, za to podejrzanie łagodnie; jedna osoba zwolniona z pracy pożegnała się z firmą — jak się dowiedzieliśmy nieoficjalnie — nie tyle za białostocką wpadkę, co „za całokształt".

O obu decyzjach, białostockiej i warszawskiej, poinformowany zostałem ustnie, postanowiłem więc powstrzymać się chwilowo z opublikowaniem ich na łamach „Gazety". Okazało się, że raz jeszcze miał rację znajomy dyrektor, który zwykł był mawiać, że nie należy wybiegać przed orkiestrę. Szczególnie, jeśli impresariem orkiestry jest „Pagart". Bo oto okazuje się, że nasi milusińscy znajdują dodatkowych obrońców.

OPINIE

W myśl wypróbowanej zasady głoszącej, że najlepszą obroną jest atak, w „Sztandarze Młodych" (z 20—22/VIII) ukazują się dwa materiały tego samego autora. W pierwszym, właśnie tym pisanym „na klęczkach". Dariusz Michalski („Legenda, potęga — to my!") notuje współczująco zwierzenia Anglików: *„A co do tych 15 lat koncertowania: podróże, whisky, życie towarzyskie, no i sama muzyka — pewnie, że to męczy..."* Biedacy, rzeczywiście, a że nawet muzyka ich męczy, to wcale się nie dziwię. Jest również o Białymstoku: *„Proszę nam wierzyć, że nie było w tym naszej winy zresztą wszyscy widzieli: przyjechaliśmy, byliśmy gotowi wejść na estradę i zagrać w każdej chwili. Żal nam tysięcy młodych ludzi, którzy tyle czasu stracili i to na próżno..."*

A kto jest winien? Dowiadujemy się o tym z drugiego tekstu („Budgie, Budgie — i już po..."), w którym p. Dariusz Michalski wali już bez ogródek: *„...była publiczność, grupa i jej obsługa techniczna, zabrakło jednak tzw. sił porządkowych* (ha! ha! ha! Pan, Panie Michalski, zupełnie nie docenia operatywności „sił porządkowych" przyp. J.K.) *oraz... estrady. Sklecona naprędce z nie heblowanych desek podłoga urągała wszelkim warunkom bezpieczeństwa, organizatorzy nie spełnili większości warunków umowy z agencją „Pagart", reprezentującą na terenie Polski interesy*

Budgie. Oczywiście zespół w Białymstoku nie wystąpił, kto pociągnie do odpowiedzialności wobec społeczeństwa indolentów i bałaganiarzy z Estrady Białostockiej?!" I znak zapytania i wykrzyknik. Pryncypialnie i... nieprawdziwie. Anglicy utrzymują, że dżentelmeni nie spierają się co do faktów, ale widać dziennikarz „Sztandaru Młodych" o tym nie słyszał, mimo adorowania tychże Anglików.

O wiele bardziej obiektywną informację na interesujący nas temat zamieściła 23 sierpnia „Trybuna Ludu" („Rockowy niewypał"), chociaż jej autor też się nie ustrzegł nieścisłości, co zupełnie położyło argumentację: *„Miejscowy stadion nabity był po brzegi, na występ przyszło ok. 10 tysięcy potencjalnych słuchaczy. Potencjalnych, gdyż zespół odmówił występu, a zawiedzeni miłośnicy mocnego uderzenia wznosząc gromkie okrzyki niezadowolenia rozeszli się, nie bez niezwykle sprawnej opieki milicji* (a więc jednak były „siły porządkowe", o czym pierwszy autor nie wiedział...), *która zapobiegła ekscesom.*

Z wyjaśnień zespołu wynika, że młodzi muzycy mieli prawo odmówić występu. Nowoczesny zespół muzyki młodzieżowej to przede wszystkim (złośliwi mówią, że *głównie) ogromna aparatura elektroniczna wielkiej mocy, transmitująca artystyczne wzruszenia w tzw. promieniu rażenia widza na kilka kilometrów wokoło.*

Porzucając żarty, jest to istotnie zespół elektroniczny o ogromnej mocy i sile, z którą nie ma żartów. Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Imprez Artystycznych w Białymstoku przygotowało muzykom scenę w postaci kręgu desek ułożonych na — jak twierdzą artyści — wilgotnej jeszcze po niedawnym deszczu trawie."

Wystarczy tych cytatów. Marek Meissner z „Trybuny Ludu" był na tyle ostrożny, że zastrzegł się, iż tak twierdzili artyści. Muszę go zmartwić. Artyści na miano dżentelmenów nie zasługują — łgali. W Białymstoku panowała wówczas długotrwała susza, a pierwszy deszcz spadł dwadzieścia kilka godzin po „rockowym niewypale". Co zaś się tyczy „nie heblowanych desek", to były one nawet malowane we wzorki, sęk (o właśnie!) w tym, że estrada była za niska. Mogłaby być wyższa, gdyby pracownicy „Pagartu" pracowali, a nie snobowali się na osoby towarzyszące, ale przecież nie będziemy znowu argumentowali da capo sine fine.

EPILOG

Co dalej? 24 sierpnia wicewojewoda białostocki wymierza karę nagany dyrektorowi białostockiej „Estrady" za *„podpisanie nieprecyzyjnie sformułowanej umowy z „Pagartem" oraz brak zdolności przewidywania skutków i następstw niedociągnięć organizacyjnych, a w związku z tym niedołożenie należytej staranności podczas prac przygotowawczych do wymienionej imprezy".* Jednocześnie dyrektor „Estrady" otrzymuje polecenie ukarania odwołaniem z zajmowanych stanowisk trojga pracowników.

Trzy dni później do Urzędu Wojewódzkiego wpływają odwołania. *„Umowa zawarta z „Pagartem" jako umowa jedna z wielu, jest umową typową i nie budzi żadnych zastrzeżeń pod względem formalnoprawnym. Natomiast niewykonanie przez „Pagart" warunków umowy będzie przedmiotem sporu wytoczonego przez kierowane przeze mnie przedsiębiorstwo p-ko „Pagartowi"* (...) *Nałożenie kary nagany jeszcze przed zakończeniem procesu* (...) *mogłoby ujemnie wpłynąć na wynik procesu..."* Odwołanie w sprawie kar dla pracowników jest dużo dłuższe, zawiera znane nam już stanowisko organizatorów wobec tego co się wydarzyło, a nadto całkiem prawdopodobną sugestię, że „The Budgie" *„przybyli do Białegostoku bez zamiaru odbycia koncertu i z zamiarem obciążenia nas za to winą..."*

A co nowego w Warszawie? 30 sierpnia nadchodzi do UW lakoniczny telex: *„PAA Pagart informuje, że na polecenie wiceministra S. Stefańskiego odwołaliśmy ob. Andrzeja M., kierownika działu importu z funkcji oraz udzieliliśmy kar nagany realizatorom."* Następnego dnia przychodzi potwierdzenie tej informacji z departamentu współpracy kulturalnej z zagranicą MKiS. Oba telexy nadane zostały z aparatu zainstalowanego w „Pagarcie".

31 sierpnia wojewoda białostocki utrzymuje w mocy decyzję o karze nagany stwierdzając, że *„tłumaczenie (...) nie może być uznane za miarodajne ze względu na końcowe niepomyślne skutki jej (umowy) realizacji. Ponadto dyrektor zakładu pracy ponosi całkowitą odpowiedzialność za podporządkowaną mu jednostkę i końcowe wyniki, stąd też zarzut odnośnie braku zdolności przewidywania skutków i następstw określonych poczynań znajduje pełne uzasadnienie."* Nieco łagodniej niż poprzednio potraktowano troje pozostałych pracowników „Estrady".

Ostatni telex nadchodzi 3 września: *„W ślad za uprzednim telexem informuję, że tłumacz zespołu angielskiego otrzymał zakaz współpracy z PAA Pagart na okres dwu lat DWKZ."*

No, a teraz poczekajmy. Może red. D. Michalski poinformuje na łamach „Sztandaru Młodych", że bałaganiarze i indolenci z białostockiej „Estrady" zostali ukarani jak należy, a sprawni organizatorzy z ulubionego „Pagartu" w wyniku odwołania się do wyższej instancji zostali z zarzutów oczyszczeni i nadal odnoszą wielkie sukcesy.

*

To byłoby na tyle. Całe szczęście, że z urlopu wrócił już red. Jacek Grün. Aha! Jeszcze jedno. Był dziennikarz, który napisał wyraźnie, że *„ustalone warunki umowy ze strony organizatorów białostockich zostały spełnione"* (Jacek Artowski — „Rykowisko" w „Tu i Teraz" z 1.IX), cóż z tego, skoro swój tekst zaczyna od zdania: *„Przyjechało do Polski na pracowite wakacje trzech długo- i tłustowłosych Walijczyków..."* I pomyśleć — człowiek z branży. A ponadto wiemy już czym się różnią Anglicy od (jednak) Walijczyków....

JERZY KWACZYŃSKI

KSIĄŻKI NADESŁANE

KAZIMIERZ BARNAŚ — WRZOSY Z NORMANDII I INNE UTWORY DRAMATYCZNE. Wydawnictwo Literackie 1982, nakład 2.000 egz., str. 316, cena zł 80.—
Wybór utworów dramatycznych krakowskiego pisarza, autora licznych słuchowisk radiowych.

RYSZARD KOTEWICZ — Z DZIEJÓW PRZEMYSŁU KRAKOWA W LATACH 1918—1939. Wydawnictwo Literackie 1982, nakład 1.000 egz., str. 286, cena zł 42.—
Warunki rozwoju krakowskiego przemysłu w okresie dwudziestolecia międzywojennego.

ROMAN PADOŁ — FILOZOFIA RELIGII POLSKIEGO MODERNIZMU. Wydawnictwo Literackie 1982, nakład 2.000 egz. str. 258, cena zł 100.—
Analiza filozoficznego stanowiska polskiego modernizmu wobec religii.

STANISŁAW PAGACZEWSKI — PRZYGODA NA RODOS. Wydawnictwo Literackie 1982, nakład 150.000 egz., str. 182, cena zł 65.—
Powieść dla młodzieży

ROCZNIK POLONIJNY. Wydawnictwo Lubelskie 1982, nakład 800 egz., str. 218, cena zł 100.—
Drugi zeszyt rozpraw przygotowanych przez Polonijne Centrum Kulturalno-Oświatowe UMCS w Lublinie.

TEMATY. Wydawnictwo Łódzkie 1982, nakład 1100 egz., str., 288, cena zł 40.—
III Toruński Almanach Literacki.

KODEKS POSTĘPOWANIA ADMINISTRACYJNEGO PRL. Wydawnictwo Prawnicze 1982, nakład 1.000 egz., str. 100, cena zł 60.—
Tekst ustawy w języku rosyjskim.

JERZY SMOLEŃSKI — PROKURATURA POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ. Wydawnictwo Prawnicze 1982, nakład 2.700 egz., str. 228, cena zł 130.—
Komentarz do ustawy o Prokuraturze PRL i innych przepisach dotyczących Prokuratury

KRYSTYNA BERWIŃSKA — CON AMORE. Czytelnik 1982, nakład 20.320 egz., str. 176, cena zł 60.—
Powieść o tematyce współczesnej nagrodzona na zorganizowanym przez SW „Czytelnik" konkursie na debiut powieściowy

MALCOLM BRADBURY — HOMO HISTORICUS. Czytelnik 1982, nakład 20.320 egz., str. 316, cena zł 90.—
Powieść rozgrywająca się w środowisku angielskich intelektualistów

STEFAN MELLER — KAMIL DESMOULINS. Czytelnik 1982, nakład 10.320 egz., str. 336, cena zł 150.—
Opowieść o losach publicysty i działacza Wielkiej Rewolucji Francuskiej.

Vilmos Zolnay — NIEWIDZIALNA SMYCZ. Czytelnik 1982, nakład 20.320 egz., str. 246, cena zł 75.—
Historia pewnego psa, czyli jak wszystkie książki o zwierzętach — książka o nas samych.

STANISŁAW GRZEŚIUK — NA MARGINESIE ŻYCIA. Książka i Wiedza 1982, nakład 100.000 egz., str. 174, cena zł 55.—
Wznowienie ostatniej książki autora „Boso ale w ostrogach" o jego walce z ciężką chorobą

ERIH KOŚ — SPRAWA HRABAKA. Książka i Wiedza 1982, nakład 30.000 egz., str. 160, cena zł 60.—
Powieść o sensacyjnej akcji, obfitująca w akcenty krytyki społecznej współczesnej Jugosławii.

TEODOR GOŹDZIKIEWICZ — BRACTWO STAREGO DĘBU. Ludowa Spółdzielni Wydawnicza 1982, nakład 20.000 egz., str. 148, cena zł 100.—
Tom opowiadań o zwierzętach leśnych.

STEFAN MAJCHROWSKI —O JULIANIE NIEMCEWICZU. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 1982, nakład 30.000 egz., str. 382, cena zł 250.—
Opowieść biograficzna o wielkim patriocie, publicyście, pisarzu i poecie, żołnierzu Kościuszki.

NA POWITANIE ZMW 1980. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 1982, nakład 2.000 egz., str. 206, cena zł 90.—
Wybór publicystyki z lat 1956—1957.

KRYSTYNA NEPOMUCKA — KOCHANEK DOSKONAŁY. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 1982, nakład 50.000 egz., str. 410 cena zł 150.—
Ostatnia z cyklu „niedoskonałości" powieść popularnej autorki.

JANINA PAŁĘCKA, OSKAR SOBAŃSKI — MAŁY PRZEWODNIK PO HISZPANII. Wydawnictwo „Sport i Turystyka" 1982, nakład 30.000 egz., str. 124, cena zł 50.—
30 opisów miejscowości, 23 plany, 1 mapka, wiadomości praktyczne.

BIOLOGIA — ZBIÓR PODSTAWOWYCH WIADOMOŚCI DLA UCZNIA. Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne 1982, nakład 30.000 egz. str. 326, cena zł 70.—

co, gdzie, kiedy?

TEATRY

Teatr Dramatyczny im. Al. Węgierki — w piątek, sobotę i niedzielę: „Forkuro", godz. 19.
Białostocki Teatr Lalek (ul. Kalinowskiego 1) — w sobotę: „Oni z Onigashimy", godz. 16; w niedzielę: „Oni z Onigashimy", godz. 11.

KINA

„Pokój" — w piątek, sobotę i niedzielę: „Wejście smoka", prod. Hongkong-USA (od lat 18), godz. 10, 17.45 i 20.
„Ton" — w piątek: „Ta chwila, ten moment", prod. CSRS (od lat 15), godz. 11, 13, 15.30, 17.45 i 20; w sobotę i niedzielę: „W pustyni i w puszczy", cz. I i II, prod. polsk. (b.o.), godz. 11: „Old Sureland", prod. jugosł. kol. (b.o.), godz. 15.30, 17.45 i 20.
„Syrena" — w piątek: „Dulscy", prod. polsk. (od lat 15), godz. 10.30 i 13; „Seksolatki", prod. polsk. (od lat 15), godz. 15.30, 17.45 i 20; w sobotę i niedzielę: „Zaczarowane podwórko", prod. polsk. (od lat 6), godz. 10.30 i 13; „Seksolatki", prod. polsk. (od lat 15), godz. 15.30, 17.45 i 20.
„Studio" — w sobotę i niedzielę: „Agonia" prod. radz. (od lat 18), godz. 16 i 19.
„Forum" — w sobotę: Kino Najmłodszych — „Konik Garbusek", prod. radz. (b.o.), godz 11.

KONCERTY

Państwowa Filharmonia (ul. Podleśna 2) — w piątek. Koncert symfoniczny inaugurujący sezon 82/83 pod dyrekcją T. Chachaja z udziałem S. Woytowicz — sopran i W. Brodskiego — skrzypce, godz. 19.

KLUBY

Klub Rozrywki (ul. Wierzbowa 5) — w piątek: BOT zaprasza w godz. 19—23.30; w sobotę i niedzielę NIGHT DISCO z występem zespołu „Kasa Chorych" w godz. 20—2.
Kawiarnia „Fama" — w piątek: kawiarnia jazzowa — występy Marka Śniecia godz. 18 i 20.
ACK „Sepularium" (ul. Dąbrowskiego) — dyskoteka w ramach „Night Clubu": w piątek i niedzielę w godz. 20—1 w sobotę w godz. 20—2.

KINA W WOJEWÓDZTWACH BIAŁOSTOCKIM

Bielsk Podlaski — w piątek: „Jak rozpętałem II wojnę światową", cz. I, prod. polsk (b.o.); w sobotę i niedziele: „Jak rozpętałem II wojnę światową", cz. II, prod. polsk. (b.o.)
Dąbrowa Białostocka — w piątek: „Ten dzień to prezent", prod. węg (od lat 18); w sobotę i niedzielę: „Cygańskie szczęście", prod. radz. (od lat 15)
Hajnówka — w piątek, sobotę i niedzielę: „Sprawa Kramerów", prod. USA (od lat 15)
Łapy — w piątek: „Urodziny młodego warszawiaka", prod. polsk. (od lat 12); w sobotę i niedzielę: „Wodzirej", prod. polsk. (od lat 18)
Mońki — w piątek, sobotę i niedzielę: „Lotna", prod. polsk. (od lat 15)
Siemiatycze — w piątek: „Corleone", prod. włosk. (od lat 18); w sobotę i niedzielę: „Pogańska Madonna", prod. węg. (od lat 15)
Sokółka — w piątek: „Sindbad", prod. węg. (od lat 18); w sobotę i niedzielę: „Proces poszlakowy", prod. jap. (od lat 18)

ŁOMŻYŃSKIM

Łomża „Millenium" — w piątek, sobotę i niedzielę: „Czas Apokalipsy", prod. USA (od lat 18)
Łomża „Październik" — w piątek, sobotę i niedzielę: „Anna i wampir", prod. polsk. (od lat 18)
Grajewo — w piątek: „Cma", prod. polsk. (od lat 18); w sobotę i niedzielę: „Mazepa", prod polsk. (od lat 15)
Kolno — w piątek i sobotę: „Skarby", prod. polsk w niedzielę: „Sól ziemi czarnej", prod. polsk. (od lat 15)
Wysokie Mazowieckie — w piątek, sobotę i niedzielę: „Historia pewnego myśliwca", prod polsk (b.o.)
Zambrów — w piątek i sobotę: „Zemsta po latach" prod kanad. (od lat 15); w niedzielę: „Bez miłości", prod. polsk (od lat 18).

SUWALSKIM

Suwałki „Bałtyk" — w piątek i sobotę: „Kłamczucha", prod. polsk (od lat 12); w niedzielę: „Debiutantka", prod. polsk (od lat 18)
Suwałki „Kultura" — w piątek: „Anatomia miłości", prod. polsk. (od lat 15); w sobotę i niedzielę: „Cóżeś ty za pani", prod. polsk. (od lat 15)
Augustów — w piątek i sobotę: „Głosy", prod. polsk. (od lat 15); w niedzielę: „W obronie własnej", prod. polsk (od lat 18)
Ełk „Orzeł" — „Sto koni do stu brzegów", prod. polsk. (od lat 15):
Ełk „Polonia" — w piątek, sobotę i niedzielę: „Wejście smoka", prod. Hongkong-USA (od lat 18)
Ełk „Zorza" — w piątek: „Grzeszny żywot Franciszka Buły", prod. polsk (od lat 15); w sobotę i niedzielę: „Prom do Szwecji", prod. polsk. (od lat 15)

Giżycko — w piątek, sobotę i niedzielę: „Hair", prod. USA (od lat 15)
Gołdap — w piątek, sobotę i niedzielę: „Amator", prod. polsk. (od lat 15)
Kruklanki — w piątek, sobotę i niedzielę: „Bestia", prod. polsk. (od lat 18)
Mikołajki — w piątek i sobotę: „Iluminacja", prod. polsk. (od lat 15); w niedzielę: „Zmory", prod. polsk. (od lat 18)
Olecko — w sobotę i niedzielę: „Klucznik", prod. polsk. (od lat 15)
Orzysz — w piątek, sobotę i niedzielę: „Znachor" cz. I i II, prod. polsk. (od lat 12)
Pisz — w piątek i sobotę: „Krzyżacy", prod. polsk. (b.o.); w niedzielę: „Brzezina", prod. polsk. (od lat 15)
Ruciane-Nida — w piątek: „Chrystus zatrzymał się w Eboli", prod. włosk. (od lat 15); w sobotę i niedzielę: „Port lotniczy 77", prod. USA (od lat 15)
Sejny — w piątek: „Vabank", prod. polsk. (od lat 15); w sobotę i niedzielę: „Ojciec święty Jan Paweł II w Polsce", prod. polsk. (b.o.)
Węgorzewo — w piątek, sobotę i niedzielę: „Znachor", cz. I i II, prod. polsk. (od lat 12)

MUZEA W BIAŁYMSTOKU

Muzeum Okręgowe (Ratusz) — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz 10—17, w czwartki w godz. 12—19, w niedziele w godz 10—16. Wystawa czasowa: 25 lat badań archeologicznych w Polsce północno-wschodniej
Punkt Muzealny w Supraślu — czynny codziennie (z wyjątkiem poniedziałków, dni poświątecznych i wtorków po wolnych sobotach) w godz. 10—15. w niedziele w godz 10—16
Ekspozycja Wnętrz (pałac w Choroszczy) — czynna w czwartki w godz. 10—16, w niedziele w godz 11—16
Muzeum Ruchu Rewolucyjnego (Oddział Muzeum Okręgowego) ul Warszawska 37 — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz 10—17, w niedziele w godz 10—16
Muzeum w Tykocinie (Oddział Muzeum Okręgowego) ul. Kozia 2 — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków, dni poświątecznych i wtorków po wolnych sobotach) w godz 10—17, w niedziele w godz 10—16
Muzeum Wojska, ul Kilińskiego 7 — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków, dni poświątecznych i wtorków po wolnych sobotach) w godz. 10—16 Wystawa czasowa: „Pozostała po nich pamięć"
Punkt Muzealny Reduta Obrony Białegostoku, Wysoki Stoczek — czynny codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i czwartków) w godz. 10—16 w pierwszą i drugą sobotę oraz trzecią i czwartą niedzielę miesiąca w godz 10—15.

W ŁOMŻY

Muzeum Okręgowe, ul Krzywe Koło 1 — czynne środy i piątki w godz 10—18, czwartki w godz 10—16, w niedziele w godz 11—17 Wystawa stała: Bursztyn z Dorzecza Narwi Środkowej, wystawa czasowa. Wytwórczość domowa Kurpiowska Puszcza Zielona
Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu — czynne codziennie w godz. 9—16, w niedziele i święta w godz 11—19

W SUWAŁKACH

Muzeum Okręgowe, ul Kościuszki 81 — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz 9—17 Wystawy stałe: archeologiczna, geologiczna, historyczna i twórczość A Wierusz - Kowalskiego Wystawa czasowa: Malarstwo polskie XIX w.
Muzeum im. M. Konopnickiej Oddział Muzeum Okręgowego, ul Kościuszki 31 — czynne codziennie w godz 9—17

WYSTAWY W BIAŁYMSTOKU

Salon Wystawowy BWA, ul. Mickiewicza 2 czynny codziennie (z wyjątkiem poniedziałków) w godz. 10—17. Wystawa plakatu z Państwowego Teatru Lalek „Banialuka" w Bielsku-Białej; Wystawa malarstwa i grafiki „Bułgaria w oczach przyjaciół"
Galeria „Art" czynna codziennie (z wyjątkiem sobót i niedziel) w godz. 11—18 Wystawa malarstwa, wyrobów ze srebra i biżuterii mosiężnej okręgu białostockiego, warszawskiego lubelskiego i łódzkiego

W ŁOMŻY

Salon Wystawowy BWA, ul Armii Czerwonej 19 — czynny codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz 12—18 w soboty i niedziele w godz 13—16 Wystawa: Malarstwo Alicji Greckiej-Borzestowskiej.

W SUWAŁKACH

Galeria BWA, ul Noniewicza 18 — czynna codziennie (z wyjątkiem poniedziałków) w godz. 10—16. Wystawa grafiki dwunastu czołowych twórców polskich.

PIĄTEK

RADIO

PROGRAM I

Wiadomości: 0.05, 1.00, 2.00, 3.00, 4.00, 5.00, 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 11.00, 12.05, 13.00, 14.00, 15.00, 16.00, 17.00, 18.00, 19.00, 20.00, 22.00; 0.02 Wczoraj w Polsce; 1.07 Muzyka nocą; 4.05 Dzień dobry, pierwsza zmiano; 5.05 Zielone Studio; 6.10 Muzyka na dzień dobry; 6.30 Skrót wiadomości i przegląd prasy; 6.40 Muzyka; 7.00 Dziennik poranny; 7.30 Przegląd prasy; 7.40 Muzyka; 8.15 Obserwacje; 8.30 Przegląd prasy; 8.45 Żołnierski kwadrans; 9.00 Przedpołudniowe spotkania; 10.30 Propozycje; 11.05 Koncert przed hejnałem; 12.05 Z kraju i ze świata; 12.45 Rolniczy kwadrans; 13.10 Tu radio kierowców; 13.20 Muzyczne wycinanki; 13.30 Piosenki kompozytorów polskich; 13.55 Relacja z Mistrzostw Świata w zapasach; 14.05 Lista przebojów; 14.50 Wiersze G. Milewa; 15.10 Studio Młodych; 15.50 Transmisja z Mistrzostw Europy w lekkoatletyce; 16.05 Muzyka i aktualności; 16.40 Transmisja z Aten; 17.10 Dzień w Polsce; 17.15 Koncert dnia — Z radiowych studiów; 18.05 Transmisja z Aten; 18.15 Refleksje; 18.30 Spod znaku Polihymnii; 19.00 Dziennik wieczorny; 19.25 Transmisja z Aten; 19.45 Z naszej fonoteki; 20.05 Kalejdoskop dnia; 20.30 Koncert życzeń; 21.05 Kronika sportowa; 21.15 Muzyka K. Szymanowskiego; 22.10 Dyskusja o roli inteligencji twórczej; 22.50 Śpiewa J. Strzelecka; 23.00 Dziennik reporterów i wiadomości sportowe; 23.40 Jazzowa dobranocka.

PROGRAM II

Wiadomości: 5.30, 7.30, 9.30, 11.30, 13.30, 15.30, 17.30, 18.30, 21.30, 23.50; 5.30 Poranne sygnały; 8.30 „Na ustach grzechu" — odc. pow.; 8.45 Aktualności; 9.05 Język polski kl. „0"; 9.35 Radio Moskwa; 10.00 Język polski kl. V—VIII; 10.25 Soliści i kameraliści; 11.00 Muzyka dla szkół średnich; 11.40 Lubelskie muzykowanie; 12.05 Od A do Z polskiej piosenki; 12.30 Lektury i przemyślenia; 12.45 S.O.S. dla biosfery; 13.00 Język polski kl. „0"; 13.35 Ze wsi i o wsi; 13.50 Fonoteka folkloru; 14.00 Album operowy; 14.30 „Julian August" — fragm. pow.; 14.50 Kącik starej płyty; 15.15 Zespoły z tamtych lat; 15.40 Ludzie i ich pasje; 16.00 Muzyczne intermezzo; 16.10 Dziś pytanie — dziś odpowiedź; 17.00 Tylko dwie godziny; 19.00 Kompozytor tygodnia — F. Poulenc; 19.35 Świat baśni: „Historia Kasztanowego Królestwa"; 20.00 Najpiękniejsza jest muzyka polska; 20.45 Język angielski; 21.00 Recital wieczoru — R. Flack; 21.40 „Wieści" — magazyn; 22.10 Świat muzyki dawnej; 22.50 „Rycerz dla odnowy" — fragm. opow.; 23.00 Jazz dla wszystkich; 23.40 Poezja na dobranoc.

PROGRAM III

Serwis Trójki: 7.00, 8.00, 9.00, 15.00, 16.00, 17.00, 18.00; 7.00 Zapraszamy do Trójki; 8.45 „Kramer kontra Kramer" — odc. pow.; 9.05 Warszawski wrzesień 39; 9.15 Zaczynamy we dwoje; 10.00 Kiermasz płyt; 10.30 Twórcy muzyki filmowej; 11.00 Jazzowe dialogi; 11.40 Prosto z kraju; 12.00 W tonacji Trójki; 13.00 „Poszukiwany Albert Peryt" — odc. pow.; 13.10 Powtórka z rozrywki; 14.00 Mistrzowie batuty; 15.05 Spotkania z pamięcią; 15.30 Z mojej płytoteki; 16.00 Zapraszamy do Trójki; 19.00 „Pogoda dla bogaczy" — odc. pow.; 19.30 Madrygały i chansons; 19.50 „Kramer kontra Kramer" — odc. pow.; 20.00 Interradio; 20.40 Czy na pewno jak Feniks z popiołów; 21.00 W kręgu ballady; 21.30 D. Diderot: „Kubuś Fatalista i jego pan"; 21.45 Godzina jazzu; 22.45 24 godziny w 10 minut; 23.00 Zapraszamy do Trójki.

PROGRAM IV

Wiadomości: 6.00, 9.00, 12.00, 15.00, 17.00, 19.00, 22.30; 6.05 Z malowanej skrzyni; 6.30 Program lokalny; 8.00 Poranna serenada; 9.05 Co kto lubi; 10.00 Opera przez wieki: A. Berg — „Wozzeck"; 10.30 Z muzycznych nagrań bratnich radiofonii; 11.00 Portret pisarza; 11.30 Muzyka różnych narodów; 12.05 Wakacje z muzyką; 13.00 Kwadrans literacki; 13.15 Relaks w stereo; 14.30 Estrada młodych muzyków; 15.05 Panorama literacka; 15.30 Popołudnie melomana; 17.05 Program lokalny; 18.30 Zagadka literacka; 19.05 Klasycy muzyki rozrywkowej; 19.30 Wieczór w Filharmonii; 21.00 Klub Stereo; 22.40 „Ja, ty, oni" — słuch.; 23.30 Głosy, instrumenty, nastroje; 0.55 Program na jutro.

PROGRAM BIAŁOSTOCKI

6.30 Białostocki Radiowy Kurier Poranny; 7.30 „Z mikrofonem przez wieś" — aud. T. Haładyja; 17.05 Co przyniósł dzień; 17.10 Śpiewa Jeanne Manson (stereo); 17.25 „Kaganiec oświaty" — kom. K. Kurianiuka; 17.35 Freddie Hubbard (stereo); 17.50 „O wiarygodność" — aud. Z. Brzozowskiego; 18.05 „Słynni wokaliści murzyńscy" — aud. A. Danilczuka (stereo).

TELEWIZJA

PROGRAM I

8.00 „Jesień 82"
8.10 Geografia kl. VII
11.00 Dla najmłodszych: „Wokół nas"
15.15 Redakcja Szkolna zapowiada
15.25 NURT — Przygotowanie i stosowanie środków dydaktycznych
15.55 Program dnia
16.00 Dla młodych widzów: Krąg — magazyn harcerzy
16.30 Dla dzieci: „Piątek z Pankracym"
17.00 Dziennik
17.20 „Dziewczyna z gór" — film obyczajowy prod. ZSRR
18.25 „W kręgu muzyki Straussa" — program muzyczny
18.50 Dobranoc
19.00 „Przyjemne z pożytecznym"
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Monitor Rządowy
20.30 „Białe tango" — serial TP
21.25 Pagart przedstawia: „Elan" — słowacki zespół muzyczny
21.55 Dziennik
22.15 Wieczory wrześniowe

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 Mistrzostwa Europy w lekkiej atletyce
19.00 Program lokalny
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Spotkanie z historią" — płk pil. Stanisław Skalski
Telewizja Łódź na antenie „dwójki"
20.30 „Semestry seniorów" — wizyta na Uniwersytecie
20.40 Spotkanie z pisarzem — T. Chróścielewski
21.00 Wizyta w Muzeum Sztuki w Łodzi

21.15 Wokół jednej książki: Opowieść o „Motorach" E. Zegadłowicza
21.30 „Wojna i pokój" — dramat historyczny prod. ZSRR

TELEWIZJA RADZIECKA

6.00 Dziennik.
6.45 Zwierzyniec.
7.15 Gra kwartet im. D. Szostakowicza.
7.45 Rodem z dzieciństwa.
8.30 Filmy popularnonaukowe.
9.05 Piosenki kompozytorów radzieckich.
12.50 Dzień Pancerniaków — filmy dokumentalne.
13.45 Język rosyjski — pogadanka.
14.15 Stolica Etiopii — Adis Abeba.
14.35 Sonaty W. Mozarta.
14.50 Wesołe starty.
15.35 Moskwa i jej mieszkańcy.
16.05 „Do widzenia lato" — program dla uczniów.
16.45 Dziś na świecie.
17.00 Wspólnota.
17.25 „Wojna i pokój" — film fabularny cz. IV.
19.00 Dziennik.
19.35 Międzynarodowy turniej w hokeju na lodzie o puchar „Rudeho Prava" — Czechosłowacja — ZSRR.
21.35 Dziś na świecie.

Ciąg dalszy programu ze studia telewizji białoruskiej.

SOBOTA

RADIO

PROGRAM I

Wiadomości: 0.05, 1.00, 2.00, 3.00, 4.00, 5.00, 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 11.00, 12.05, 13.00, 14.00, 15.00, 16.00, 17.00, 18.00, 19.00, 20.00, 22.00; 0.02 Wczoraj w Polsce; 1.07 Muzyka nocą; 4.05 Dzień dobry, pierwsza zmiano; 5.05 Zielone Studio; 6.10 Muzyka na dzień dobry; 6.30 Skrót wiadomości i przegląd prasy; 6.40 Muzyka; 7.00 Dziennik poranny; 7.30 Przegląd prasy; 7.40 Muzyka; 8.15 Obserwacje; 8.30 Przegląd prasy; 8.45 Żołnierski kwadrans; 9.00 Przedpołudniowe spotkania; 10.30 Zagadka literacka; 11.05 Koncert przed hejnałem; 12.05 Z kraju i ze świata; 12.35 Relacja z Mistrzostw Świata w zapasach; 12.45 Rolniczy kwadrans; 13.10 Tu radio kierowców; 13.20 Muzyczne wycinanki; 13.30 Piosenki kompozytorów polskich; 13.55 Relacja z Mistrzostw Świata w zapasach; 14.05 Muzyka; 14.25 Poznajemy orkiestry wojskowe; 14.50 Wiersze G. Milewa; 15.05 Radiowy Teatr Młodych: „Poczucie humoru"; 16.05 Transmisja z Mistrzostw Europy w lekkoatletyce; 16.10 Muzyka i aktualności; 16.40 Polskie pieśni i melodie; 17.10 Transmisja z Aten; 17.20 Koncert dnia — W poszukiwaniu ulubionej melodii; 17.45 Transmisja z Aten; 18.05 Refleksje; 18.30 H. Wieniawski: I Koncert symfoniczny fis-moll op. 14; 19.00 Dziennik wieczorny; 19.25 Transmisja z Aten; 19.45 Z naszej fonoteki; 20.05 Z teatralnego afisza; 20.30 Przy muzyce o sporcie; 21.05 Wielkie dzieła, wielcy wykonawcy; 22.10 „Strony świata" — magazyn; 22.40 Solo na gitarze; 22.50 Śpiewa A. German; 23.00 Dziennik reporterów i wiadomości sportowe; 23.40 Jazzowa dobranocka.

PROGRAM II

Wiadomości: 5.30, 7.30, 9.30, 11.30, 13.30, 15.30, 17.30, 18.30, 21.30, 23.50; 5.30 Poranne sygnały; 8.30 „Na ustach grzechu" — odc. pow.; 8.45 Aktualności; 9.00 Ludzie, epoki, obyczaje; 9.05 Diagnozy i prognozy — meandry naszego rozwoju; 9.35 Słynni ludzie w anegdocie; 9.50 „Filozofia i życie" — fel.; 10.00 „Wrzesień" — funkcjonowanie nazwy miesiąca w języku i literaturze; 10.25 Miniatury muzyczne; 10.42 „Jaka Polska?" — fel.; 10.52 Miniatury muzyczne; 11.10 Zgadnij, sprawdź, odpowiedz; 11.40 Radomskie muzykowanie; 12.05 Od A do Z polskiej piosenki; 12.30 „Bohaterowie Września"; 13.00 W trosce o słowo i treść; 13.20 „Naród i konstytucja" — fel.; 13.35 Ze wsi i o wsi; 13.50 Fonoteka folkloru; 14.00 Album operowy; 14.30 „Julian August" — fragm. pow.; 14.50 Nagrania nowe i najnowsze; 15.35 Rytmy ludowe Peru; 15.50 Sport moim hobby; 16.00 Muzyczne intermezzo; 16.20 Na tropach sensacji naukowych; 16.45 Letnia szkoła języka polskiego; 17.00 Tylko dwie godziny; 18.45 Słynne zespoły; 19.00 „Matysiakowie"; 19.35 „Supełek" — magazyn dla dzieci; 20.00 Kompozytor tygodnia — F. Poulenc; 20.30 Śpiewane strofy — W. Młynarski; 20.45 Język angielski; 21.00 Portret słowem malowany; 21.40 Muzyczna galeria „dwójki"; 22.35 Moje muzyczne fascynacje; 23.00 „Chłodnym okiem".

PROGRAM III

Serwis Trójki: 7.00, 8.00, 9.00, 15.00, 16.00, 17.00, 18.00; 7.00 Zapraszamy do Trójki; 8.45 „Kramer kontra Kramer" — odc. pow.; 9.05 Warszawski wrzesień 39; 9.15 Inspirowane folklorem; 10.00 Kiermasz płyt; 10.30 „Pogoda dla bogaczy" — odc. pow.; 11.00 Jazzowe dialogi; 11.30 Nie czytaliście to posłuchajcie; 11.45 W tonacji Trójki; 13.00 „Poszukiwany Albert Peryt" — odc. pow.; 13.10 A propos; 14.00 Mistrzowie batuty; 15.05 Gdy się mówi afera; 15.25 Wszystkie drogi prowadzą do Nashville; 16.00 Zapraszamy do Trójki; 19.00 Wszyscy wierzyli, że idzie pokój; 19.30 Madrygały i chansons; 19.50 „Kramer kontra Kramer" — odc. pow.; 20.00 Lista przebojów programu III; 22.00 Teatrzyk Zielone Oko: „Nasza biedna zmarła"; 22.45 24 godziny w 10 minut; 23.00 Zapraszamy do Trójki.

PROGRAM IV

Wiadomości: 6.00, 9.00, 12.00, 15.00, 17.00, 19.00, 22.30; 6.05 Z malowanej skrzyni; 6.30 Program lokalny; 8.00 Poranna serenada; 9.05 Przedpołudnie z J. Galwayem; 10.30 Z muzycznych nagrań bratnich radiofonii; 11.00 Aswaghosza albo narodziny Buddy; 11.30 Muzyka różnych narodów; 12.05 Filharmonia radiowa; 13.00 Kwadrans literacki; 13.15 Relaks w stereo, 14.00 Dożynki satyryczne; 14.30 Relaks w stereo; 15.05 „Sukcesorzy" — opow.; 15.30 Popołudnie melomana; 17.05 Program lokalny; 18.30 Pan Gloger i jego następcy; 19.05 Klasycy muzyki rozrywkowej; 19.30 Wieczór w Filharmonii; 20.30 Świat się śmieje — aktualia satyryczne; 21.00 Klub Stereo; 22.40 Studio Stereo zaprasza; 0.55 Program na jutro.

PROGRAM BIAŁOSTOCKI

6.30 Białostocki Radiowy Kurier Poranny; 7.30 Gwiazdy, rytmy, nastroje; 17.05 Co przyniósł dzień; 17.10 Kompozycja Papaja (stereo); 17.25 „Wiem za co robię" — kom. L. Pilarskiego; 17.35 Z muzycznego archiwum; 17.50 Białoruski Magazyn Radiowy — W. Rudczyk; 18.05 „U progu sezonu" — aud. A. Danilczuka (stereo).

TELEWIZJA

PROGRAM I

8.25 Program dnia
8.30 Tydzień na działce
9.00 Dla młodych widzów: „Sobótka" oraz film „Załoga G"
11.40 Program dnia
11.45 „Krzyż Walecznych" — polski film wojenny
13.05 „Kultura 82" — Judymowie kultury wiejskiej
13.40 „Wojskowy Instytut Epidemiologiczny" — film dokument.
14.00 „Melanezja" (3). „Wyspa nieba" — film St. Szwarc-Bronikowskiego
14.20 „7 anten"
15.20 „Moje miejsce na ziemi" — program publicyst.
15.50 Dziennik
16.10 Mistrzostwa Europy w lekkiej atletyce
18.20 Trybuna poselska
18.50 Dobranoc
19.00 „Szanujmy wspomnienia" — Bogdan Łazuka
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.15 „Zamach w Sarajewie" — film czechosłowacko-jugosłowiański
20.20 „Zawsze po 21-ej" — program reporterów
22.50 Dziennik
23.20 „Karel Gott w operetce" — program rozrywkowy

PROGRAM II

8.30 NURT — Cywilizacja i kultura współczesna
9.00 NURT — Kształcenie literackie
9.30 NURT — Przygotowanie i stosowanie środków dydaktycznych
15.00—0.10 **STUDIO 2**
15.05 Filmy wesołe i krótkie: „Dlaczego człowiek ma psa?"
15.15 Studio 2 i „Veto" w sprawach konsumentów (1) — telefon dyżurny Studia 2
15.30 „Koń, mój przyjaciel" — serial francuski
16.00 „Bliżej natury" — Herbaty ziołowe, cz. 2
16.20 Studio 2 i „Veto" w sprawach konsumentów (2)
16.35 Stalowy Bagaż
17.10 „07 zgłoś się" — „Major opóźnia akcję" — odc. 1 serialu TP
18.00 „Pamięć o lotnikach" — W 50 rocznicę śmierci Żwirki i Wigury
18.20 Studio 2 i „Veto" w sprawach konsumentów (3)
18.35 Śpiewa Ben Staneker — program rozrywkowy
19.00 Program lokalny
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.15 Operowe qui pro quo
21.15 „Pośredniak" — rep.
21.50 „To były przeboje"
22.05 Sport w Studio 2 — Mistrzostwa Świata w zapasach
22.35 Filmoteka Narodowa: — „Szkice węglem" — film A. Bohdziewicza

TELEWIZJA RADZIECKA

6.00 Dziennik.
6.45 Twórczość młodych.
7.15 Fiodor Trofimowicz i inni
7.45 „Wojna i pokój" — film fabularny cz. IV.
9.20 Więcej lepszych towarów.
9.50 Losowanie „Sporttoto".
10.00 Spotkanie weteranów 6-tej armii pancernej.
11.30 Mistrzostwa Europy w lekkiej atletyce.
12.45 Filmy animowane.
13.35 Program fantastyczno-naukowy.
14.35 Teatrzyk kukiełkowy.
15.20 Pogadanka J. Letunowa.
15.50 Koncert mistrzów sztuki z Uzbekistanu.
16.50 „Przyjaciele i wrogowie rewolucji" — Jemen, film dokumentalny.
17.40 „Zduni" — film telewizyjny.
19.00 Dziennik.
19.35 Mistrzostwa Europy w lekkiej atletyce.
20.35 Śpiewa W. Wiszniewska.

Ciąg dalszy programu ze studia telewizji białoruskiej.

NIEDZIELA

RADIO

PROGRAM I

Wiadomości: 0.05, 1.00, 2.0, 3.00, 4.00, 5.00, 7.00, 8.00, 9.00, 11.00, 12.05, 14.00, 16.00, 19.00, 23.00; 0.02 Wczoraj w Polsce; 1.07 Muzyka nocą; 5.05 Melodie niedzielnego poranka; 5.40 Co niedziela gra kapela; 6.00 Kiermasz pod Kogutkiem; 7.10 Czas i ludzie; 7.30 Moskwa z melodią i piosenką; 8.10 Siedem dni w kraju i na świecie; 8.30 Echa sportowej soboty; 8.35 Piosenki na dzień dobry; 9.05 Radiowy magazyn wojskowy; 10.00 Relacja z Mistrzostw Świata w zapasach; 10.30 Radiowy Teatr dla Dzieci: „O biednym młynarczyku i niebieskookiej kotce"; 11.00 Relacja z Mistrzostw Świata w zapasach; 11.15 Koncert przed hejnałem; 12.05 Z kraju i ze świata; 13.00 Fonoteka polska; 13.45 Publicystyka międzynarodowa; 14.05 Kalejdoskop nauki; 14.30 Aud. literacka; 15.05 Śladem naszych interwencji; 15.10 Muzyczne Studio Młodych; 16.05 Między fantazją a nauką; 16.35 Koncert życzeń; 17.15 Sławni wirtuozi — B. Nuberman; 16.05 Transmisja z Mistrzostw Europy w lekkoatletyce; 18.10 Refleksja; 18.30 Interpretacje z pierwszej ręki; 18.55 Transmisja z Aten; 19.00 Dziennik wieczorny; 19.20 Przy muzyce o sporcie; 20.00 Koncert życzeń: 21.05 Antologia nagrań A. Czajkowskiego; 22.00 „Odgłosy przed zaśnięciem" — słuch.; 23.00 II wydanie dziennika wieczornego i wiadomości sportowe; 23.40 Koncert przed północą.

PROGRAM II

Wiadomości: 7.00, 10.30, 14.30, 16.30, 20.30, 23.50; 7.05 Echa sportowej soboty; 7.10 Niedzielna mozaika muzyczna; 7.30 Fala 82; 7.40 Poznańskie Studio Nagrań przedstawia; 8.00 Informacje, rady, propozycje; 8.10 Poznańskie Studio Nagrań; 8.30 Przegląd prasy; 8.41 Barokowe muzykowanie; 9.00 Transmisja Mszy Rzymsko-Katolickiej z kościoła Św. Krzyża w Warszawie; 10.00 Recital organowy; 10.35—11.57 Niedzielne spotkania; 12.05 Muzyczna „dwójka" zaprasza; 12.30 „Czerwone i brunatne" — słuch.; 14.00 Mała Polihymnia; 14.35 Słynne głosy; 15.00 Magazyn ZHP; 15.45 Muzyka; 16.00 Mistrzowskie interpretacje muzyki Chopina; 16.35 Podwieczorek przy mikrofonie; 17.50 Miniatury muzyczne; 18.00 Z dziejów brytyjskiego i zagranicznego Towarzystwa Biblijnego w Polsce; 18.30 Miniatury instrumentalne; 18.45 Wojsko, strategia, obronność; 19.00 Radiolatarnia; 19.35 Świat baśni; 20.00 Kompozytor tygodnia — F. Poulenc; 20.35 Komentarz zagraniczny; 20.40 Piosenki z małej sceny; 21.05 Ballady prozą pisane; 22.00 110 minut z jazzem i piosenką.

PROGRAM III

Serwis Trójki: 9.00, 13.00, 19.00, 22.00; 7.05 Melodie przebudzanki, 8.00 Na poboczu wielkiej polityki; 8.10 Nasze typy; 8.30 Komu piosenkę; 9.05 Warszawski Wrzesień 39; 9.15 Dom z polskim godłem; 10.00 Niech gra muzyka; 11.00 „Listy z więzienia" — cz. III słuch. dokument.; 11.30 Niezapomniane płyty; 12.00 Recital W. Sofronickiego; 13.05 Na wsi niedziela; 13.20 „Odmieniec" — nowa płyta Toyah; 14.00 A propos; 14.50 Odkurzone przeboje; 15.20 Życie na gorąco; 15.50 Niezapomniane płyty; 16.30 Wszystko o sporcie; 17.15 „Widmo" — słuch.; 17.43 Niezapomniane płyty; 18.15 Prywatnie u K. Szmagiera; 18.30 Radio w samochodzie; 19.30 „Pani Helena i pan Henryk"; 20.00 Szymanowskiego myśli o sztuce; 21.05 Kamień filozoficzny; 21.15 Muzyczne portrety — T. Woźniak; 22.05 Esej: S. Przybyszewski „Chopin i Nietzche"; 22.15 Piosenki z tekstem; 22.40 „Kolorem i słowem; 23.00 Zapraszamy do Trójki.

PROGRAM IV

Wiadomości: 8.00, 12.00, 17.00, 22.00; 7.30 Poezja i muzyka; 7.50 Miniatury muzyczne; 8.05 Program lokalny; 9.00 Sztafeta orkiestr; 9.30 Recital zespołu „Hoho Homini"; 10.00 Ze skarbca muzyki baroku; 10.30 Chopiniana z konkursu; 11.00 Piosenkarskie powtórki przebojowe premiery; 12.05 Gwiazdy piosenki — B. Streisand; 13.00 Słynne orkiestry symfoniczne świata; 14.00 Teatr Klasyki dla Młodzieży Szkolnej: „Zbójcy"; 15.00 Godzina dla kolekcjonerów nagrań; 16.00 Teatr PR: „O niewinnej Anabelli"; 17.05 Program lokalny; 18.00 Wieczór w operze: V. Bellini — „Norma"; 21.00 Kalendarz polski: Wrzesień; 21.30 Poeci piosenki; 22.05 Wiadomości sportowe; 22.20 Płyta dnia; 23.00 Nocny blues; 0.55 Program na jutro.

PROGRAM BIAŁOSTOCKI

8.05 „Wycieczka do fantazji" — aud. T. Kudelskiej; 8.35 Muzyka o poranku; 8.45 Ruiny „Glogerówki" — aud. A. Bartosza; 17.05 „Topografia mowy" cz. VI — opr. dr M. Jurkowski; 17.15 „Muzyka Dymitra Szostakowicza" — aud. Z. Gładyszewskiej; 22.05 Lokalne wiadomości sportowe — L. Tarasiewicz; 22.10 Muzyka.

TELEWIZJA

PROGRAM I

8.00 Nowoczesność w domu i zagrodzie.
8.20 „Tydzień" — magazyn rolniczy.
9.00 Dla młodych widzów: Teleranek oraz film seryjny „Porwany za młodu".
10.25 Po drugiej stronie ekranu.
10.45 „Wielkie miasta świata" — Wiedeń.
11.40 Mapa polskiego folkloru — Żywiec.
12.25 Raport z gminy.
12.55 Poznańska Orkiestra Rozrywkowa PR i TV.
13.40 Dla dzieci: „Przygody Sindbada" — film animowany.
14.05 Losowanie Dużego Lotka.
14.20 W starym kinie: „Moja wspaniała żona" — komedia francuska.
16.00 Dziennik i Magazyn Świat.
16.45 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej.
17.15 „Jutro poniedziałek" — magazyn.
17.50 „Gwiazdy kabaretu" — Krystyna Sienkiewicz.
18.30 Mistrzostwa Europy w lekkiej atletyce.
19.00 Wieczorynka — „Biały delfin".
19.30 Dziennik Telewizyjny.
20.15 „Pani do mnie pisała" — radziecki dramat psychologiczny.
21.45 Sportowa niedziela.
22.15 Wieczory wrześniowe.
23.00 Melodia na dobranoc.

PROGRAM II

12.25 Program dnia.
12.30 Spotkania. Cztery pory roku w Korei.
13.00 „Z koszar i poligonów".
13.30 Program lokalny.
14.00 „Na skrzyżowaniach ptasich dróg" — film przyrodniczy.
14.20 W starym kinie: „Moja wspaniała żona" (wersja dla niesłyszących).

Studio 2

16.05 „Dar Młodzieży" powrócił — relacja Studia 2.
16.20 Kalejdoskop „Kino-OKO":
— „Niezwykła podróż m/s Linblat Explorer — tropem Ernesta Shackletona",
— „Wycieczka na Biegun Północny".
17.25 Shakin Pyramids — program rozrywkowy.
17.45 Leona Bukowieckiego spotkania z gwiazdami — Catherine Deneuve.
18.00 „Co, gdzie, kiedy?" — informator kulturalny.
18.30 Bądźmy zdrowi (1). Dziecko wraca ze szkoły.
18.55 Człowiek i przyroda — „Klan rodzinny".
19.30 Dziennik Telewizyjny (dla niesłyszących).
20.15 Bądźmy zdrowi (2). Lekarze odpowiadają na telefony rodziców.
20.25 Sport w Studio 2 — Mistrzostwa świata w zapasach.
21.25 Wspomnienie o Annie German.
21.45 „Saga rodu Rius" — serial hiszpański.

TELEWIZJA RADZIECKA

6.00 Dziennik.
6.45 „Znamiona".
7.30 Budzik.
8.00 Służę Związkowi Radzieckiemu.
9.00 Zdrowie.
9.45 Poczta poranna.
10.15 Związek Radziecki w oczach gości zagranicznych.
10.30 Program rolny.
11.30 Magazyn muzyczny.
12.00 K. Simonow — „Chłopiec z naszego miasta" — spektakl telewizyjny.
13.30 Film dokumentalny.
14.20 Dzień Pancerniaka.
14.35 Koncert z okazji Dnia Pancerniaka.
15.20 Filmy animowane.
16.00 Międzynarodowa panorama.
16.45 „Bezskuteczna ostrożność" — spektakl telewizyjny.
18.05 Klub Podróży i Przygody.
19.00 Dziennik.
19.35 Przegląd piłkarski.
20.35 Mistrzostwa Europy w lekkiej atletyce.
20.50 Mistrzostwa świata w zapasach.

Ciąg dalszy programu ze studia telewizji białoruskiej.

w razie wypadku

W BIAŁYMSTOKU

Miejskie Pogotowie Ratunkowe, ul. Krasińskiego 1, tel. biura wezwań — 999, tel. informacji pogotowia 222-22
Ambulatorium Pogotowia, ul Fornalskiej 11 tel. 240-41: internistyczne, pediatryczne, ginekologiczne stomatologiczne, zabiegowe, rentgen, chirurgia dorosłych — czynne w godz. 19—7, w niedziele i święta całą dobę
Terenowe Pogotowie Ratunkowe, ul Lenina 3/5.tel biura wezwań 410-700 i 990: ambulatorium ogólne; ambulatorium chirurgii dziecięcej, ul Wołodyjowskiego 3a.
Informacja służby zdrowia — tel. 410-605
Pogotowie MO — tel 997
Dyżurne telefony WSW: Białystok — 209-03; Giżycko — 24-56. Ełk — 33-00. Łomża — 46-24
Straż Pożarna — tel 998
Pogotowie Elektryczne — tel 991
Pogotowie Gazowe — w godz. 7—15, tel 363-28. w godz 15—7, tel 992
Pogotowie Techniczne Wodociągów — tel 994
Informacja kolejowa — tel 910

APTEKI

Apteka nr 05-006 ul Malmeda 12 tel 362-51
Apteka nr 05-008 ul Sienkiewicza 53 tel 362-24
Ponadto w wolną sobotę w godz. 8—15 dyżurują:
Apteka nr 05-010, ul. Bema 2
Apteka 05-018, ul. Warszawska 79
Apteka nr 05-070, ul. Broniewskiego 4.
Informacja o lekach — tel 219-04
Informacja o lekach z importu — tel 310-61

SZPITALE
DYŻURY CODZIENNE

Woj Szpital Zespolony im. J. Śniadeckiego, ul M Skłodowskiej-Curie 26 tel 216-21 i 270 41 — dyżurują oddziały dziecięce: wewnętrzny, laryngologia, chirurgia, reanimacja
Specjalistyczny Dermatologiczny ZOZ, ul. Manifestu Lipcowego 3, tel. 219-06
Woj. Szpital Specjalistyczny im. K. Dłuskiego, ul Żurawia 14, tel. 260-21 — dyżuruje oddział zakaźny dorosłych
Specjalistyczny Onkologiczny ZOZ, ul Ogrodowa 12, tel. 365-29 i 335-10

DYŻURY SZPITALI W DNIU 10.IX.1982 r.

Państwowy Szpital Kliniczny, ul M. Skłodowskiej-Curie 24, tel 224-31 — dyżurują oddziały: chirurgia, reanimacja, laryngologia, okulistyka, neurologia.
Woj. Szpital Specjalistyczny im. K. Dłuskiego, ul Żurawia 14 tel 260-21 — dyżurują oddziały: gruźlicy i zakaźny dziecięcy.
Woj. Szpital Specjalistyczny im. M. Skłodowskiej-Curie, ul. Warszawska 15, tel. 357-71 — dyżuruje oddział położniczy.
Szpital Miejski im. PCK, ulica Sienkiewicza 79, tel. 355-16 — dyżuruje oddział wewnętrzny.

W DNIU 11.IX.1982 R.

Wojewódzki Szpital Zespolony im. J. Śniadeckiego, ul M Skłodowskiej-Curie 26. tel. 216-21 i 270-41 — dyżurują oddziały: chirurgia, reanimacja, wewnętrzny, laryngologia, okulistyka, neurologia, zakaźny dziecięcy.
Państwowy Szpital Kliniczny, ul. M. Skłodowskiej-Curie 24, tel. 224-31 — dyżuruje oddział położniczy.
Specjalistyczny p/gruźliczy ZOZ, ul Warszawska 18, tel. 355-81 — dyżuruje oddział gruźlicy.

W DNIU 12.IX.1982 R.

Państwowy Szpital Kliniczny, ul. M. Skłodowskiej-Curie 24, tel. 224-31 — dyżurują oddziały: chirurgia, reanimacja, wewnętrzny, laryngologia, okulistyka
Woj. Szpital Specjalistyczny im. K. Dłuskiego, ul. Żurawia 14, tel. 260-21 — dyżuruje oddział zakaźny dziecięcy.
Woj. Szpital Specjalistyczny im M. Skłodowskiej-Curie, ul. Warszawska 15, tel. 357-71 — dyżuruje oddział położniczy.
L-3
Specjalistyczny p/gruźliczy ZOZ, ul. Warszawska 18, tel. 355-81 — dyżuruje oddział gruźlicy.
Specjalistyczny Psychiatryczny ZOZ, w Choroszczy, tel. 270-51 — dyżuruje oddział neurologii

W ŁOMŻY

Pogotowie Ratunkowe — tel. 999 38-55 oraz 42-71 do 80.
Pogotowie Chirurgiczne, Szosa Zambrowska 1/27, czynne całą dobę.

APTEKI

Apteka nr 45-003, ul. Giełczyńska 1 tel. 32-44

SZPITALE

Woj. Szpital Zespolony, ul M Skłodowskiej-Curie 1, tel. 24-01

W SUWAŁKACH

Pogotowie Ratunkowe — tel 999

APTEKI

Apteka nr 79-003, ul. Kasprzaka 3, tel. 25-91

SZPITALE

Woj. Szpital Zespolony, ul Kościuszki 101. tel. 22-41.

POMOC DROGOWA

Telefony: Białystok — 981; Siemiatycze — 981; Hajnówka — 981; Łomża — 33-43; Suwałki — 34-27; Ełk — 31-03.

PRZEDSIĘBIORSTWO INSTALACJI PRZEMYSŁOWYCH „INSTAL" w BIAŁYMSTOKU

ZATRUDNI OD ZARAZ:

▼ spawaczy o wysokich kwalifikacjach.
Istnieje możliwość wyjazdu do pracy za granicę.
(kraje europejskie)
Informacje: PIP „INSTAL" Białystok, ul. E. Orzeszkowej 32, pokój 122 i 121 (I piętro).
K 3473-0

BIAŁOSTOCKIE WYDAWNICTWO PRASOWE ZATRUDNI
▲ stolarza (konserwatora)
Informacji o warunkach pracy udziela Dział Administracji, ul. Wesołowskiego 1, pokój 24, tel. 232-41, wew. 229.

NAPRAWA telewizorów, 250-36 lub 416-452, mgr inż. Kowalewski. g 7377-0

W dniu 9 września 1982 r. zmarł nagle w czasie pełnienia obowiązków służbowych

st. sierż. HENRYK KRZEMIŃSKI

funkcjonariusz KW MO w Suwałkach

Wyrazy współczucia

RODZINIE

składają: kierownictwo KW MO, Komitet Zakładowy PZPR i współpracownicy.

WPHW — Pogotowie telewizyjne, ul. Warszawska 79, (tel. 959, w niedziele świadczy usługi w godz. 9—13, w wolne soboty w godz. 8—15. k 3361-0
NAPRAWA telewizorów 324-72. Mieldzioć. g 7605-0
NAPRAWA telewizorów, 283-58, Klibisz. g 7869-0
NAPRAWA telewizorów, 235-33, Kalinowski. g 7874-0
NAPRAWA telewizorów, 366-35, Wydra. g 8026-0
POGOTOWIE telewizyjne, 222-46. Zawistowski. g 8093-0
MALOWANIE — tapetowanie mieszkań. Błaszkiewicz, tel. 411-777. g 8179-0

Uwaga - miłośnicy piłki nożnej!
NOWA WIELKA ATRAKCJA DLA UCZESTNIKÓW ZAKŁADÓW PIŁKARSKICH!
Na życzenie grających
PAŃSTWOWE PRZEDSIĘBIORSTWO „TOTALIZATOR SPORTOWY"
ORGANIZUJE
specjalne zakłady piłkarskie na klubowe mecze o Puchary UEFA, przeprowadzane w dniach 14—15.IX.82 r., 28—29.IX.82 r., 19—20.X.82 r., 2—3.XI.82 r.
Zakłady te obejmować będą 13 zestawów par — meczów rozgrywanych w tych terminach w ramach spotkań o Klubowy Puchar Europy, Puchar Zdobywców Pucharów i Puchar UEFA.
TOTALIZATOR SPORTOWY
ZESTAWY PAR W KOLEKTURACH !
K 3477-1

Ekspresowa naprawa protez (1 godzina), leczenie, protezowanie wykonuje gabinet — Lipowa 12 m 45. Mazur. g 7592-0
WZMACNIACZ PA-1801, ZK-146, „Trawiata Faust" — sprzedam. Tel. Białystok 342-35. g 8000-1
WZMACNIACZE VERMONA, akordeon Weltmeister i gitarę basową — sprzedam. Zaścianki 19. g 8072-1
ZAMIENIĘ nowego „Fiata" 125p na „Poloneza". Białystok, ulica Wierzbowa 15 m 45. g 8027-1
ZGUBIONE zostały wkładki zaopatrzenia G 569865, G 569866, G 569867, Wielogórski Jerzy, Bożena, Wojciech. p 1988-1
SKRADZIONE zostały wkładki zaopatrzenia Am 458469, Am 458470 Ciołkiewicz Apoloniusz, Mariusz. p 2001-1
DOM — sprzedam. Białystok, ul. Kurpiowska 9. g 8137-1
DNIA 8.VIII.br. została zagubiona wkładka zaopatrzenia 994253 na nazwisko Gorochowicz Maria. p 1954-1
7.VIII.br. zagubiono wkładkę zaopatrzenia nr H 807571 — Leszczyńska Marianna. p 1984-1
WILLĘ w Starosielcach z działką 700 m — zdecydowanemu sprzedam. Wiadomość: Zielonogórska 8. g 8136-1
PLAC, dom. — sprzedam. Michałowo, Projektowa 7. Malinowska. g 8201-1

Gazeta Współczesna

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji: ul. Wesołowskiego 1, 15-950 Białystok, skr. poczt. 193. Telefony: centrala 2-32-41 — łączy wszystkie działy redakcji. Redaktor Naczelny 2-09-35. Zastępca Redaktora Naczelnego 2-11-18. Zastępca Redaktora Naczelnego 2-77-10. Sekretarz Redakcji 2-15-08. Reporterzy Publicyści 2-11-30. Dział Sportowy 2-23-17. Fotoreporterzy 2-53-66. Redakcja nocna 3-46-27, 3-74-03. Oddziały Redakcji: Suwałki, ul. Kościuszki 32, tel. 35-26 i 30-00, Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 56-97. Wydawca: Białostockie Wydawnictwo Prasowe, 15-950 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Konto: NBP I O/Białystok 5013-4968. Telefony: centrala 2-32-41. Dyrektor 2-11-10. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne w Białymstoku. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wesołowskiego 1, 15-950 Białystok, tel. 2-32-41, wewn. 278 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Ogłoszenia do „Gazety Współczesnej przyjmują również Oddziały Redakcji: Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 56-97, Suwałki, ul. Kościuszki 82. tel. 35-26. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: od 25 listopada na styczeń, I kwartał, I półrocze roku następnego i na cały rok następny: do dnia 10 poprzedzającego okres prenumeraty na pozostałe okresy roku bieżącego. Cena prenumeraty: miesięczna 109 zł, kwartalna 327 zł, półroczna 654 zł, roczna 1308 zł; Jednostki gospodarki uspołecznionej, organizacje społeczno-polityczne, instytucje i inne zakłady pracy zlokalizowane w miastach zamawiają prenumeratę w najbliższych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch". Czytelnicy indywidualni wpłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 22, 00-953 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach obowiązujących dla prenumeraty krajowej. Prenumerata ta jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy PI ISSN 0137 2422 Nr indeksu 35013. L-5



NA RYSUNKU: tak wyglądałby rynek w Tykocinie z widokiem na kościół i pomnik hetmana Czarnieckiego bez drzew i krzewów, które obecnie szczelnie te zabytki zasłaniają.

OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

Zabytkowe rynki zarośnięte drzewami

Dawniej rynki były wizytówkami miast, stanowiącymi niejako ich dowody architektonicznej tożsamości, które odróżniały miasta między sobą.

Toteż do układu przestrzennego rynków i ich zabudowy dawni właściciele i budowniczowie miast przywiązywali szczególną wagę. Plany starych miast w północno-wschodniej Polsce, jak na przykład: Szczuczyna, Siemiatycz, Wizny, Bociek i Tykocina — z XVIII w., Przerośli i Wiżajn — z początku wieku XIX lub Krynek — z początku XX wieku zawierały rygorystyczne zalecenia dotyczące porządkowania zabudowy rynków, ujednolicenia ich gabarytów, a nawet w planach tych znajdowały się dyspozycje o stosowaniu do budowy domów przy rynkach materiałów miejscowego pochodzenia.

Znany w początkach XIX wieku architekt i erudyta, hrabia Sierakowski w rozprawie na temat projektowania rynków i placów miejskich, o roli tych miejsc w życiu publicznym miast pisał: „...na placach publiczne widowiska, przechadzki i schadzki ludzi mających z sobą interesa. Na rynkach najprzyzwoiciej jarmarki, i rzeczy do codziennej żywności sprzedawane być powinny..."

Zresztą o tym, że rynki były miejscami niezbędnymi do prawidłowego funkcjonowania miast wiadomo nie tylko z przekazów historycznych, ale również z doświadczeń współczesnych, zwłaszcza starszych wiekiem mieszkańców miasteczek.

Rynki, dawne centra społecznej aktywności, kontaktów międzyludzkich i handlu zmieniły się dziś w dziwaczne miniparki i skwery o mało użytkowym przeznaczeniu. A przecież dzisiejsze zwyczaje i potrzeby życiowe mieszkańców miasteczek od nawet stu lat nie tak bardzo się zmieniły, choć co prawda nie ma już w rynkach tych miejscowości małych sklepików, warsztatów i kramic, których właścicielami byli konkurujący z sobą kupcy i rzemieślnicy, stanowiący niegdyś podstawową grupę miastotwórczą.

Współcześnie kształtowany architektoniczny pejzaż starych rynków oraz intensywne zadrzewianie doprowadziły do całkowitego zagubienia przestrzeni i praktycznie do ich likwidacji. Nawet w podlaskich miasteczkach, utopionych w zadrzewiony krajobraz, zamieniano rynki — dawne salony miejskie — w parki lub skwery.

Zwyczaj ten zapoczątkowany w latach dwudziestych kontynuowano również po wojnie, a był on wyrazem zaspokajania tęsknot mieszkańców i władz małych miast do posiadania wzorem krakowskich Plant miejskiego parku w samym centrum.

Tym sposobem „upiększenia" miasta, zeszpecono m. in. niepowtarzalny w skali krajowej zabytkowy rynek w Tykocinie.

Tykocin stracił wprawdzie prawa miejskie w roku 1950, lecz zachował miejskie założenie urbanistyczne z XVIII wieku. W tej historycznej miejscowości ocalało też wiele zabytkowych budowli oraz jeden z pierwszych w Polsce świeckich pomników — pomnik Stefana Czarnieckiego z 1752 r., usytuowany na środku rynku i osi barokowego kościoła.

W 1920 roku rynek obsadzono drzewami, które dziś po 60 latach szczelnie odcięły pomnik od kościoła, niweczące historyczne założenie urbanistyczne. Stojący, analogicznie do Kolumny Zygmunta w Warszawie, pośrodku placu pomnik wielkiego hetmana zmienił się w cmentarną figurę usytuowaną pośród krzaków.

Zabytki Tykocina, w tym dawna obudowa rynku, jako część składowa unikalnego osiemnastowiecznego założenia o skali małego miasta, zostały skrupulatnie i niemałym kosztem odnowione. Słynnego układu przestrzennego niestety w całości nie widać, zarosło bowiem drzewami, które nie tylko przesłaniają piękne zabytki, ale dają zgubne, szczególnie dla drewnianej zabudowy, wieczny cień i wilgoć.

W ramach odnowy i rewaloryzacji zabytków małych miast trzeba pewnie kiedyś zadbać nie tylko o tak zwaną tkankę budowlaną kamienic, pałaców i kościołów, lecz także o przywrócenie pierwotnego wyglądu historycznym założeniom przestrzennym. Wiąże się z tym jednak konieczność wytrzebienia wyrosłej w sposób przypadkowy zieleni. Sprawa to drażliwa, bo dotyczy wycinania drzew. Ale czy zabieg ten dla wielu starych rynków, jak choćby dla rynku w Tykocinie, nie okazałby się zbawiennym?

Tekst i rysunek:
HENRYK WILK

Modelka w gipsie

Jeden z angielskich artystów plastyków doszedł do wniosku, że wręcz idealną figurę ma 28-letnia modelka, Karen Davis. Z jej figury wziął odcisk gipsowy, a następnie rozpoczął masową produkcję manekinów sklepowych z tworzyw sztucznych. Dzięki temu, że manekiny zakupiono masowo do sklepów i domów towarowych Londynu i Manchesteru, modelka zdobyła ogromną popularność.
(M.G.)

Rencista malował ...banknoty

Pewien 69-letni rencista z Saarbruecken (RFN) był hobbystą malarzem, postanowił więc tą sztuką dorabiać do renty. Po prostu malował ręcznie banknoty 20-markowe. Robił to wręcz genialnie, skoro 90 takich podrobionych banknotów przyjęto od niego w sklepach i domu towarowym. W końcu fałszerstwo zostało wykryte, twórca banknotów również.
(M.G.)

Łatwo zarobili 2 mln dolarów

4 gangsterów w bardzo prosty sposób „zarobiło" w biały dzień na ruchliwej ulicy Hongkongu 2 mln dolarów. Przebrali się za policjantów i pod pretekstem przeprowadzania akcji antynarkotykowej zatrzymali samochód, przewożący pieniądze z portu lotniczego do pewnej firmy. Najpierw kazali wyjść z samochodu załodze, której założyli na ręce kajdanki, później porwali worki z pieniędzmi i odjechali oczekującą na nich taksówką w nieznanym kierunku.
(M.G.)

Tylko za 100 dolarów!

Przedstawiciele rządu i dyplomaci USA mogą — od 1977 r. przyjmować prezenty, których wartość nie przekracza 100 dolarów. Podarunki droższe muszą oddawać i następnie są one sprzedawane na specjalnej aukcji. Jedna z takich licytacji, przeprowadzona w Waszyngtonie, dała dochód w wysokości 60 tys. dolarów. Najdroższym przedmiotem był na niej złoty zegarek, który kupiono za 4 tys. dolarów. Ciekawe, że znajdujące się na licytacji popiersie Henry Kissingera osiągnęło cenę zaledwie 200 dolarów...
(M.G.)



NA ZDJĘCIU: szwajcarskie znaczki z cyklu „Pro Patria".

Raj filatelistów

Dość często Szwajcarię nazywa się rajem filatelistów. Jest w tym powiedzeniu dużo prawdy. Z kilku powodów. Po pierwsze: poczta szwajcarska prowadzi umiarkowaną politykę emisyjną. Po drugie: ciekawa i barwna jest historia poczty szwajcarskiej.

Zacznijmy może od historii. Już w XVII w. w Szwajcarii używane były stemple pocztowe. Potwierdzano nimi uiszczenie opłat pocztowych za przesyłki wysyłane za granicę. W obrocie krajowym posługiwano się adnotacjami odręcznymi. Listy przedfilatelistyczne z XVII—XIX w. są dziś wysoko cenione przez zbieraczy.

W epoce napoleońskiej poczta szwajcarska przeszła



reorganizację. Pod względem pocztowym kraj podzielono na 5 okręgów. Ponadto na terenach włączonych do Francji np. w Genewie używano francuskich stempli z numerami departamentów. W 1803 roku służba pocztowa przeszła pod bezpośredni zarząd kantonów.

Dlatego pierwsze znaczki szwajcarskie pochodzą z kantonów Zurych, Genewa (1843) i Bazylea (1845). Spotykamy na nich m.in. napisy „Local Taxe", „Cantonal Taxe", „Port Cantonal". Dziś znaczki kantonalne należą do rzadkości filatelistycznych. Słynny jest np. jako rarytas filatelistyczny „gołąbek bazyleski"

Od 1849 r. następuje przejmowanie służby pocztowej przez władze federalne. Pierwszą serię znaczków poczta federalna wypuściła w 1850 r. w dwóch wariantach: z napisem „Poste Locale" dla kantonów francuskojęzycznych i napisem „Orts Post" dla kantonów niemieckojęzycznych.

W 1862 r. ukazują się pierwsze znaczki z napisem „Helvetia". Ta nazwa kraju na znaczkach szwajcarskich zachowała się do dziś. Od lat poczta szwajcarska prowadzi rozważną politykę emisyjną; wydaje mniej więcej tyle znaczków, ile aktualnie potrzebuje do zaspokojenia wymagań krajowego obrotu pocztowego. To znaczkom szwajcarskim zjednuje wielu miłośników.

Bynajmniej nie może to oznaczać, że filateliści nie mają w czym wybierać i przebierać. Znaczki szwajcarskie stanowią niezwykle bogatą i barwną mozaikę. Mamy więc znaczki opłatne i dopłatne, gazetowe, urzędowe, lokalne, lotnicze itp. Różnorodną tematyką i ciekawymi rozwiązaniami graficznymi odznaczają się także znaczki okolicznościowe. Wyróżnić tu należy dwa cykle: „Pro Juventute" (od 1913 r. z dopłatą na fundusz pomocy młodzieży) i „Pro Patria" (od 1938 r. dla uczczenia Święta Konfederacji).

W Szwajcarii od lat mają swoje siedziby liczne organizacje międzynarodowe, w tym Liga Narodów i Organizacja Narodów Zjednoczonych. Często wydawały one lub wydają własne znaczki pocztowe. W latach 1922—1944 na znaczkach szwajcarskich umieszczano napisy „Societe des Nations" (Liga Narodów). W 1944 r. znaczki opatrzono napisem „Courier de la Societe des Nations". Od 1969 r. ukazują się znaczki w walucie szwajcarskiej, wydawane dla potrzeb siedziby ONZ w Genewie przez Administrację Pocztową ONZ. Mają lub miały swoje znaczki inne organizacje międzynarodowe (MOP, UPU i inne).

A więc Szwajcaria to prawdziwy raj dla filatelistów.

KOLEKCJONER

MYŚLI PRZEKORNE

Niektórzy i w partaczeniu osiągają mistrzowski poziom.

★

Gada po nowemu, robi po staremu — czyżby tylko odnowa oralna?

★

Nie stać nas na luksus czekania na Godota jeszcze jednej reformy.

★

Supermiglance naszego czasu: wszystko robią, by nic nie robić.

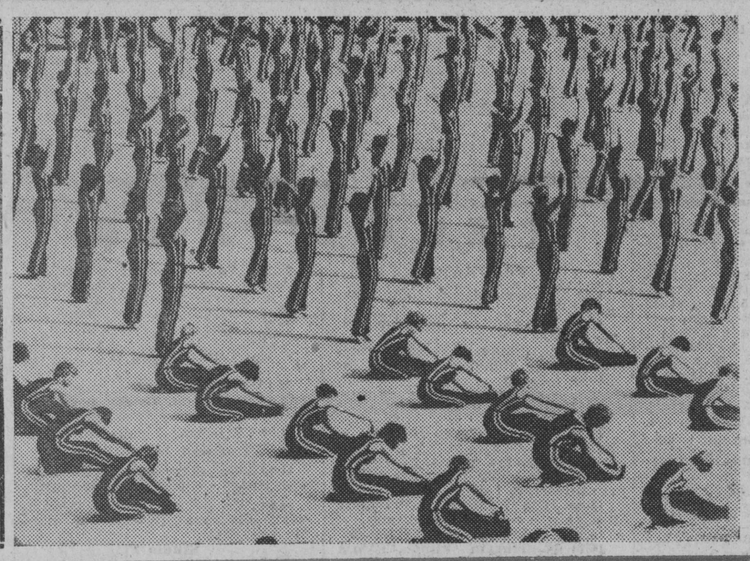
★

Osioł na pewno nie będzie miał nigdy nic przeciwko temu, by go zaprzęgnąć do rydwanu dziejów.

★

Młodzi dosiadają rumaków, starzy rutyniarze dosiadają ludzi.

ZBIGNIEW WAYDYK



Sportowa „grafika" Norweskie gimnastyczki podczas pokazu w Zurychu, gdzie niedawno odbyła się VII Gymnarstrada z udziałem 20.000 osób z 24 krajów.
CAF — AP

Okolice muzyki

Gayga — solistka grupy „Pro Rock" powiedziała dziennikarzowi pisemka „NON STOP": *„Do Polski przyjechałam w grudniu 1981 r. z USA, gdzie występowałam w bardziej znaczących klubach muzycznych amerykańskiej Polonii".* Wiemy co nieco o tych klubach. Gayga: *„Ważna też jest siła przebicia, a ja jestem szalona Gayga, niczym nie ustępująca Korze".* A ja już myślałem, że jedna Kora to aż dość.

★

Jeden z młodych zespołów rockowych śpiewa piosenkę m.in. o dyrektorze Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego: *„Ciągle sobą być/ Nie rozumiesz nic/ Wokół stek tych kłamstw/ Sylwin robi szmal/ Młoda, młoda generacja".* Ciekawe, kto podsunął ten pomysł?

★

Powstały nowe zespoły rockowe: Trawnik, Hotel Centrum, Xenna, Histeryk Filip, Jeep oraz WC.

★

Omawiając wydaną w RFN książkę pt. „Euro Rock" Roman Washko pisze: *„Autor (autorzy?) podpisał się pseudonimem Come il go Dead (przyjdź chory, idź umarły). Jako adresy kontaktowe w Polsce podano tylko dwa nazwiska Henryka Gajewskiego i Andrzeja Zuzaka, obu związanych z klubem Riviera—Remont, a sądząc po nader pochlebnych wzmiankach o obu wymienionych można przypuszczać, że to oni są właśnie autorami działu Rock in Polen".* Pseudonim godny autorów.

★

O poziomie naszego muzycznego światka najlepiej świadczy szum wokół rozbicia zespołu „Trzeci oddech kaczuchy". Sukces pierwszych piosenek zawrócił muzykom w głowach do tego stopnia, że zaczęli się żreć o szmal i zaszczyty, a efektem afery był rozłam. Dzisiaj Zbigniew Rojek, kierownik nowej grupy „Kaczki z nowej paczki" obsyła redakcje czasopism listami, w których oczernia kumpla Andrzeja Janeczko. Otóż ten ostatni stworzył nową kapelę, ale zaczął używać dla niej starej nazwy. Chodzi o to, że nazwa jest znana i ma znaczenie przy podpisywaniu kontraktów. Rojek ma grupę nową, z nową nazwą, której nikt jeszcze nie zna i może nigdy nie pozna. Janeczko kontynuuje dawną linię repertuarową, co robi Rojek jeszcze nie wiemy. Ale skoro nikt nie chce podpisywać umowy z Rojkiem, to trzeba utrudnić życie również koledze Janeczko i zabrać mu prawo do używania nazwy. To tak jak pisał Wańkowicz: w Polsce szewc zazdrości biskupowi, że ten został prałatem.

★

Janusz Laskowski wydał płytę długogrającą pt. „Kolorowe Jarmarki" zawierającą oczywiście ten przebój nagrodzony i wylansowany na festiwalu opolskim w 1977 r. „Polskim Nagraniom" gratulujemy operatywności i refleksu.

JACEK GRUN



W pobliżu Jeleniej Góry, w bezpośrednim sąsiedztwie Jeżowa Sudeckiego, znajduje się góra nazwana Szybowcową. Odbywają się tutaj treningi i zawody skoczków spadochronowych, korzystają z niej również szybownicy, a w ostatnich latach także lotniarze.
CAF — Ryszard Janowski

Wirwinki FILMOWE

OD ROBESPIERRA DO NAPOLEONA

Informowaliśmy niedawno o pracy Andrzeja Wajdy przy ekranizacji sztuki Stanisławy Przybyszewskiej „Sprawa Dantona", gdzie w roli Robespierra występuje Wojciech Pszoniak. Ten sam aktor ma zagrać Napoleona w filmie opartym na „Huraganie" Wacława Gąsiorowskiego. Zapowiada się na prawdziwą „superprodukcję", oczywiście w skali możliwości naszej kinematografii. Planowany jest udział blisko 200 aktorów i tysięcy statystów oraz sceny batalistyczne bitew pod Samosierrą i Jeną.

Film będzie realizowany w dwu wersjach: kinowej oraz dwunastoodcinkowego serialu telewizyjnego. Reżyserem całości jest Mieczysław Waśkowski, dotychczas znany z filmów o tematyce współczesnej.

POWRÓT

Filmem opartym na opowiadaniu Czechowa „Nieciekawa historia" powraca na nasze ekrany Wojciech Has. W rolach głównych występują Gustaw Holoubek i Anna Milewska. Od premiery ostatniego filmu Hasa, „Sanatorium pod Klepsydrą" według prozy Bruno Schulza, minęło blisko dziesięć lat. W tym czasie reżyser poświęcił się pracy pedagogicznej w łódzkiej szkole filmowej.

„WOJNA I POKÓJ" W TV

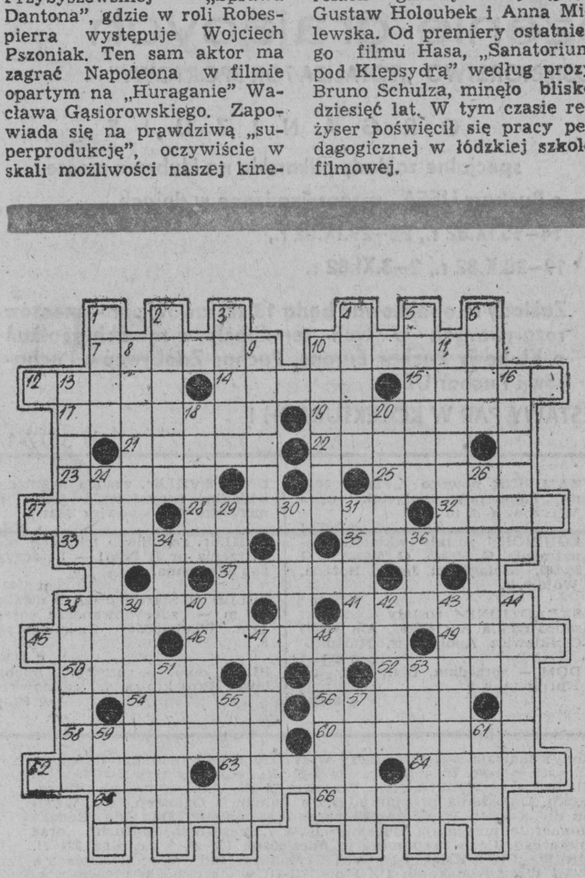
Kilka lat temu telewizja przedstawiła kilkudziesięcioodcinkowy serial angielski według „Wojny i pokoju" Lwa Tołstoja. Wzbudził on sprzeczne opinie zarówno wśród widzów jak i krytyków.

Obecnie w piątkowe wieczory możemy obejrzeć wcześniejszą wersję dzieła Tołstoja w reżyserii Siergieja Bondarczuka. Składający się z czterech ponad dwugodzinnych części film, zdobył Grand Prix na IV Festiwalu Filmów Fabularnych w Moskwie (1965 rok). W rolach głównych, obok reżysera, możemy zobaczyć Ludmiłę Sawieljewę oraz Wiaczesława Tichonowa (pamiętny Stirlitz z „Siedemnastu mgnień wiosny").

ODEJŚCIE GWIAZDY

W wieku 65 lat zmarła w Londynie, po długotrwałej chorobie, gwiazda światowego kina — Ingrid Bergman. Popularność i powodzenie wśród publiczności potrafiła połączyć z uznaniem krytyki. Świadczy o tym trzygrotne otrzymanie Oscara za role w filmach „Gasnący płomień" (1945 rok), „Anastazja" (1957) oraz „Morderstwo w Orient-Express" (1975).

Pomimo postępującej choroby Ingrid Bergman była aktywna zawodowo do ostatnich lat życia. Na naszych ekranach po raz ostatni zobaczyliśmy ją w „Sonacie jesiennej" Ingmara Bergmâna (przypadkowa zbieżność popularnego w Szwecji nazwiska). Na początku bieżącego roku odbyła się w Nowym Jorku premiera, pożegnalnego, jak się później okazało, filmu aktorki — „Golda". (ISW)



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 7) hurra!, 10) świńska choroba, 12) wermut jugosłowiański, 14) zwierzę z rodziny pustorożców, 15) karność, dyscyplina, 17) but sportowy, 19) śrubokręt, 21) płynie albo pilnuje, 22) kształcenie się, 23) czułe miejsce Achillesa, 25) ramię ośmiornicy, 27) pisarka francuska, przyjaciółka 38 poziomo, 28) laska góralska, 32) nie sen, 33) grzyb jadalny, 35) omasta, 37) przeciwstawianie się, 38) najwybitniejszy nasz Fryderyk, 41) rodzaj noża, 45) hodowla, 46) pierwszy okres, początek, 49) miał żonę, ale nigdy nie słyszał o teściowej, 50) nie panna, nie mężatka, nie rozwódka, 52) mózg armii, 54) amerykańskie włókno syntetyczne do wyrobu tkanin tapicerskich i sieci rybackich, 56) postać, 58) bliższa koszula ciału niż... 60) kram, 62) między kondygnacjami, 63) moralność, 64) oracz, 65) kuratela, 66) sekretne, niezawodne sposoby.

PIONOWO: 1) podła dusza, nikczemnik, 2) ciężkie przeżycie, 3) siedziba dalajlamy, 4) część regału, 5) zastępowanie kogoś w jakiejś pracy, 6) w ręku Temidy, 8) brzeg, kant, 9) kusynka ary, 10) jeżeli pochyła, to jedna z maszyn prostych, 11) dawniejsze wezwanie do stawienia się przed władzą sądową lub administracyjną, 13) ciężki koń zimnokrwisty, 16) strofa 8-wersowa, 18) żadna nie hańbi, 20) piękny, rasowy koń, 24) chód niektórych zwierząt polegający na stawianiu równocześnie raz obu nóg prawych, raz lewych, 26) wodospad złożony z ochronnego nakrycia głowy i tej, której nie wypada..., 29) obraz cerkiewny, 30) mówi dużo i niepotrzebnie, 31) autor „Matki", 34) pułapka na owady, 36) dolegliwość kulszowa, 38) zielsko, 39) przyrząd do prześwietlania jaj, 40) przepływa przez Monachium, 42) łagodzi wstrząsy pojazdu, 43) krzywy kindżał turecki, 44) telefoniczna lub kąpielowa, 47) solenizantka z 12 listopada, 48) pożyteczna kura, 51) upiór, 53) miasto na Ukrainie, znane z obrony armii polskiej przed oblegającymi wojskami kozacko-tatarskimi w 1649 r., 55) załącznik, 57) początek wyścigu, 59) czar, powab, 61) natarcie.

LESZEK

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nru 178".

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z NR 173

Poziomo: pokrewieństwo, ikra, narząd, atlant, imak, antaba, parasolka, dusza, skarb, trójkąt, widmo, aktor, winiarz, etola, Jerzy, Nakwasaka, ziemia, oset, nielot, Renata, Cher, kontrargument. **Pionowo:** omam, rozkaz, wódka, Erato, szlak, wint, oktawa, kałamburzysta, niedźwiedzica, rapsod, Anastazja, ratowanie, spójnik, laktaza, terasa, ożenek, ekonom, Aalst, witka, strug, Miro, etan.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie" nr 168 z 27 sierpnia br., nagrody książkowe wylosowali: **Krzysztof Staśło** z Ełku, **Mariusz Raszkiewicz** z Hajnówki, **Janusz Wawrzyniak** z Hornowa oraz **Stanisław Jaroma** i **Anna Parzyszek** z Białegostoku.

Nagrody zamiejscowym prześlemy pocztą. Mieszkańcy Białegostoku proszeni są o zgłoszenie się po odbiór książek do redakcji (ul. Wesołowskiego 1, pokój nr 3, parter), w godz. 10—14. (jg)



Słoń bojowy

Najstarszym znanym środkiem komunikacji wojskowej była licząca sobie trzy tysiące lat arba. Był to wóz nieruchawy na kołach wyciętych z drewnianego kloca, a ciągniony przez woły lub osły. Arba służyła do przewozu żołnierzy na Bliskim Wschodzie, gdzie, jeśli idzie o sposób przemieszczania wojska, zmieniło się sporo.

Wynalazkiem niewątpliwie i efektownym, i skuteczniejszym był egipski rydwan. Starożytni używali rydwanów dwukonnych, zwanych bigiem, oraz osławionych kwadryg — wozów czterokonnych. Załogę rydwanu stanowiło zwykle dwóch ludzi: woźnica i wojownik, niekiedy tylko dodawano im pomocnika, którego zadanie polegało na ostrzeganiu zaprzęgu tarczą. Obok tarczy i broni siecznej, rydwany wyposażono w łuki i dzidy. Taktyka walki polegała z grubsza biorąc na ataku oddziału złożonego z kilkudziesięciu rydwanów, którego zadaniem było rozbicie szyku nieprzyjaciela i walka wręcz. Autorytety w tej dziedzinie zgadzają się, że istota walki pozostała niezmieniona do II wojny światowej, w której rydwany zastąpiły czołgi.

Niezwykłym „wozem bojowym" był słoń, który choć z natury łagodny jest dostatecznie duży i uczy się łatwo. Słonia użyto do walki już w IV w. p.n.e. w Indiach, a nieśmiertelność zapewnił mu Hannibal. Zmasowany atak słoniowatej „konnicy", złożonej z kilkuset opancerzonych ssaków ze strzelniczymi wieżyczkami na grzbiecie, przynosił efekty na miarę słonia.

Wozy bojowe pobudzały wyobraźnię ludzi nawet tak zjawiskowych jak Leonardo da Vinci, który około roku 1500-go projektował wozy poruszane za pomocą przekładni mechanicznej. Ciekawym wynalazkiem był tu tzw. okręt lądowy, czyli wóz napędzany siłą wiatru łapanego w żagle. W r. 1599 dwa takie okręty skonstruował Simon Stevin dla niderlandzkiego księcia. Uzbrojenie „okrętu" stanowiło kilka dział o gładkich lufach, obsługiwanych przez 25 ludzi.

Uznaniem niegdysiejszych strategów cieszyły się różnego rodzaju wozy-machiny pomocne w szturmowaniu zamków, miast i grodów. W średniowieczu znana była kilkupiętrowa wieża na kołach o dźwięcznej nazwie hulajpole. W jej najniższym piętrze montowano potężną belkę-taran, wyżej ruchomy pomost szturmowy, oraz liczne galeryjki, platformy i otwory strzelnicze dla łuczników. Odmianą hulajpola była tzw. winea, czyli szopa na kołach podtaczana pod mury, a chroniąca wojowników wykonujących podkopy.

Najsławniejszym póki co bojowym wozem był jednak drewniany koń trojański, było nie było symbol podstępu i przebiegłości.

Opr. A.K.

